



Abigail Gordon



*Miłość jak
narkotyki*

Tytuł oryginału: Summer Seaside Wedding

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leo Fenchurch jechał drogą wzdłuż klifów w Bluebell Cove, nadmorskiego miasteczka w Devonshire. Promienie gorącego lipcowego słońca mocno nagrzewały samochód i Leo czuł się w nim coraz mniej komfortowo.

To był męczący poranek: najpierw miał dyżur w przychodni, potem pojechał z wizytami do pacjentów przychodni Tides, gdzie był jednym z dwóch lekarzy.

Gdy spoglądał w dół na błękitne morze tańczące na piasku złotej plaży, nabierał ochoty, by zatrzymać się w którejś z pustych zatoczek i zamienić zapiętą pod szyję koszulę oraz elegancki garnitur — w tej sytuacji ciężący niczym kajdany – na szorty, które zawsze woził ze sobą.

Niestety, nie mógł sobie na to pozwolić. Po zjedzonym w biegu lunchu czekał go jeszcze popołudniowy dyżur, który potrwa najpewniej do wpół do siódmej. Wyjście na plażę i morskie kąpiele musi odłożyć do wieczora.

Przychodnia, do której zmierzał, znajdowała się nad samym oceanem, za cyplem w centrum miasteczka. Kiedy parkował przed przychodnią, jego współnik, Harry Balfour, zatrzymał się na miejscu obok.

Gdy wchodzili do środka, Harry powiedział:

– Leo, muszę z tobą o czymś porozmawiać jeszcze przed lunchem.

Chodźmy do mojego gabinetu.

– Oczywiście – odparł wysoki blondyn, uważany za najlepszą partię w Bluebell Cove.

Obaj mężczyźni byli zadowoleni ze swojej współpracy, zwłaszcza że Harry niedawno poślubił Phoebe i był nieustannie w siódmym niebie.

Jakiś czas temu wrócił z Australii, by objąć stanowisko dyrektora przychodni. Był wtedy zgorzkniałym wdowcem. Jego poprzednie małżeństwo nie należało do najszcześniejszych. Od tamtego momentu zmienił się jednak nie do poznania. Cudowna metamorfoza nastąpiła dzięki nowej miłości jego życia.

Gdy się poznali, Phoebe Morgan była pielęgniarzką środowiskową w tej samej przychodni. Teraz jednak nie pracowała, ponieważ spodziewała się dziecka, siostrzyczki lub braciszka dla Marcusa, syna z jej poprzedniego, koszmarnego związku. Harry kochał Marcusa, jakby był jego własnym dzieckiem.

Tymczasem Leo, choć z całego serca przykładał się do swych lekarskich obowiązków, prowadził życie beztrudnego kawalera. Widział szczęście swojego współnika, a nawet kilka razy przemknęło mu przez myśl, że traci coś cennego, nie będąc w stałym związku. Kobiety w końcu same się do niego garnęły, ale do tej pory żadna nie sprawiła, by najprzystojniejszy mężczyzna w okolicy zechciał się ustatkować. Dawno temu spotkał osobę, która miała być tą jedyną, ale siła potężniejsza od nich dwojga sprawiła, że wspólne szczęście nie było im dane.

– Zadzwoił do mnie Ethan – powiedział Harry, gdy już zajęli miejsca.

Leo spojrział na niego z zaciekawieniem, zastanawiając się, o co może chodzić.

Ethan Lomax prowadził przychodnię przed Harrym. Minęło raptem kilka tygodni od czasu, gdy wraz z rodziną przyjechał tutaj na ślub Balfourów.

– Jak wiesz, Ethan pracuje teraz w szpitalu we Francji – ciągnął Harry.

– Ktoś z tamtej placówki chciałby zdobyć trochę doświadczenia w Wielkiej Brytanii jako lekarz pierwszego kontaktu. Harry zadzwonił z pytaniem, czy

u nas znalazłoby się miejsce, na kilka miesięcy. Powiedziałem, że nie mogę podjąć decyzji bez wcześniejszej konsultacji z tobą. Co o tym myślisz?

– Dodatkowa para rąk do pracy zawsze się przyda – odparł Leo. – Ale czy ten gość ma jakieś doświadczenie?

– Dlaczego myślisz, że to mężczyzna? – Harry uśmiechnął się.

– To kobieta?

– Tak. Nazywa się Amelie Benoir. Ma dwadzieścia sześć lat i była najlepszą studentką medycyny na swoim roku. Obecnie jest stażystką w szpitalu Ethana i chce pracować w naszej przychodni. Nasz wspólny przyjaciel bardzo ją zachwalał. Moim zdaniem nie powinniśmy tracić takiej szansy, ale chcę wcześniej zasięgnąć twojej opinii, Leo.

– Zgadzam się, zwłaszcza że Ethan mówi, że ta panna Benoir jest naprawdę dobra. I jeśli jest tak śliczna jak jego francuska żona, Francine, to tym lepiej.

– Ty się nigdy nie zmienisz, co? – zadrwił Harry, ale Leo nie odpowiedział.

Jego głowę zaprzętały praktyczne kwestie.

– Gdzie ta francuska pani doktor będzie mieszkać? Może w mieszkaniu nad przychodnią, obok mnie? To się sprawdziło, kiedy ty i Phoebe mieszkaliście tam, prawda?

– Myślałem, że nie rwiesz się do małżeństwa – odparł przekornie Harry.

– Kto tu mówi o małżeństwie? Muszę jednak przyznać, że czasami ci zazdroszczę.

– To dlatego, że znalazłem tę jedyną. Powrót do domu, do Phoebe i Marcusa, jest dla mnie najprzyjemniejszą rzeczą w całym dniu. Więc kiedy Amelie Benoir zechce do nas dołączyć, będę zobowiązany, jeśli pojedziesz

po nią na lotnisko. Oczywiście, gdyby przyleciała wieczorem. Za dnia ja mogę czynić honory domu, choć przyznam, że wieczorny lot byłby lepszym rozwiązaniem. Jest nas w tej przychodni tylko dwóch, więc kiedy któregoś z nas brakuje, zaczyna się robić ciężko. Wspomnę o tym Ethanowi. I nie sądzę, żeby zamieszkała w mieszkaniu obok ciebie. Ethan zaproponował, że wynajmie jej swój tutejszy dom za symboliczną opłatę.

Następnego ranka Harry oznajmił, że rozmawiał ze swym poprzednikiem i Amelie Benoir ma zacząć pracę od przyszłego tygodnia. Jej samolot ląduje w piątek wieczorem, dzięki czemu będzie miała czas, żeby przyzwyczaić się do nowego miejsca, zanim w poniedziałek pojawi się w przychodni.

Leo miał odebrać ją z lotniska i przekazać klucze do domu, Phoebe i Harry z kolei zobowiązali się przygotować jej nowe mieszkanie, pościelić łóżko i kupić coś do jedzenia.

Leo zanotował sobie wszystko. Na lotnisko miał pojechać dopiero za kilka dni, więc nie zaprzętał sobie tym głowy. W czasie wolnym robił to co zwykle, czyli pływał w morzu, kiedy tylko miał ku temu możliwość, grał w tenisa i brał udział w życiu towarzyskim miasteczka.

Kiedy Lucy, wiekowa już pielęgniarzka pracująca w przychodni od zawsze, spytała go któregoś ranka, czy stażystka jest panną czy mężatką i czy przyjeżdża z kimś czy może sama, Leo nie wiedział, co odpowiedzieć, ponieważ nawet o to nie zapytał. Harry najwyraźniej też nie. Odparł jednak, że dom Ethana jest wystarczająco duży, by pomieścić osiem do dziesięciu osób, „więc nie będzie żadnego problemu, jeśli przyjedzie z kimś”.

– Zwłaszcza jeśli ma dużo ładnych sióstr – zażartował Leo.

Lucy tylko się uśmiechnęła. Lubiła Lea Fenchurcha, choć jego swoboda czasami wprowadzała ludzi w błąd. Wbrew pozorom był

troskliwym i doświadczonym lekarzem, tyle że ukrywał swoje uczucia za zwykłą dobroduszością. Pewnie z tego powodu wiele lokalnych kobiet szukało jego towarzystwa.

W piątek Leo skończył zmianę w przychodni i od razu pojechał na lotnisko. Nie chciał się spóźnić, więc nie zdjął garnituru ani nawet nie zdążył niczego zjeść.

Kartka z wydrukowanym wielkimi literami imieniem Amelie Benoir leżała obok niego na siedzeniu pasażera. Głód stawał się coraz bardziej nieznośny, liczył więc, że młoda lekarka szybko wyjdzie z samolotu.

Minuty mijały, droga była zatłoczona jak to zwykle w piątkowy wieczór, w końcu jednak Leo dotarł na miejsce. Szybkim krokiem wszedł do hali przylotów na kilka sekund przed pierwszymi pasażerami lotu z Francji.

Otworzył szeroko oczy, gdy elegancka wysoka blondynka pojawiła się wśród pierwszych przybyszów. Jego marzenia najwyraźniej się spełniały. To musi być ona, pomyślał. Gdy zrównała się z nim, podniósł do góry kartkę, ale kobieta nie zareagowała. W odpowiedzi dostał jedynie zdziwiony uśmiech. Kobieta pewnym krokiem poszła w kierunku postoju taksówek. Pomyłka.

Kolejne pasażerki pojawiały się w hali, ale żadna z nich nie podeszła ze słowami, że jest Amelie Benoir. Grupka oczekujących coraz bardziej się przeredzała, aż w końcu Leo został sam z kartką w ręce. Ostatnia, raczej nijaka para, weszła do terminala. Leo miał już wracać, gdy nagle usłyszał kobiecego głos.

– Proszę poczekać! To ja! Ja jestem Amelie Benoir.

Spojrzał na nią zaskoczony. Mężczyzna, z którym w jego mniemaniu kobieta przyjechała, oddalił się samotnie do najbliższego wyjścia.

Leo miał ochotę coś mruknąć ze zrezygnowaniem, widząc, jak bardzo kobieta jest zaniedbana, jednak szybko wziął się w garść.

– Witam w Devon, doktor Benoir. Nazywam Leo Fenchurch i jestem lekarzem w przychodni, w której będzie pani pracować. Proszę wyjść zza barierki, zajmę się pani bagażem. Potem, jeśli jest pani głodna, możemy coś zjeść. Dojazd do Bluebell Cove zajmie nam sporo czasu.

Amelie pierwszy raz spotkała Ethana Lomaxa w szpitalu, w którym odbywała staż. To on opowiadał jej o uroczym miasteczku nad brzegiem morza, gdzie mieszkał przed przeprowadzką do Francji. Jej dwunastogodzinny dyżur na ginekologii dobiegał końca. Dotąd obyło się bez niespodzianek, ale z różnych względów dyżur mógł się przedłużyć. Amelie nie chciała się spóźnić na samolot do Wielkiej Brytanii i przez ostatnie dwie godziny zmiany niecierpliwie spoglądała na zegarek.

W końcu nadszedł upragniony koniec pracy. Amelie popędziła do swojego mieszkania, zrzuciła z siebie szpitalny fartuch, wzięła szybki prysznic i w pośpiechu włożyła ostatnie spodnie i marynarkę, których nie upchnęła w walizce. Złapała taksówkę, a niedługo potem siedziała już w samolocie. Marzyła, by lot trwał jak najdłużej, żeby mogła odpocząć, ale zanim maszyna wystartowała, Amelie zasnęła z wyczerpania.

Gdy wylądowali, była zasniona i dezorientowana. To dlatego wysiadła z samolotu jako jedna z ostatnich. Potem zobaczyła kartkę ze swym imieniem w rękach mężczyzny wyglądającego jak anioł Gabriel i pożałowała, że przed wyjściem z domu nawet nie uczesała włosów.

Jego podobieństwo do anioła nie ograniczało się tylko do złocistych włosów. Proponował jej kolację, a ona nie jadła od kilku godzin. Jednak uścisk jego dłoni był krótki i stanowczy, nie było w nim nic anielskiego.

– Tak, z przyjemnością – odparła. – Umieram z głodu. Do samolotu wsiadłam zaraz po dyżurze. Cały lot przespałam.

Pokiwał głową. Jej wygląd mówił sam za siebie. Twarz miała bladą z przemęczenia, krótkie czarne włosy wyglądałyby stylowo, gdyby choć spróbowała je jakoś ułożyć, szerokie usta w innych okolicznościach mogłyby zdobić śliczny uśmiech. Nie miał wątpliwości, że była przepracowaną, źle opłacaną młodą lekarką na stażu.

Była przeciętnego wzrostu, przeciętnej wagi, w ogóle cała była przeciętna. Z wyjątkiem oczu. Nadrabiały za wszystkie inne braki i niedociągnięcia. Ich niebieski kolor przywodził na myśl popularne w okolicy dzwonki.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Leo pomyślał, że być może nie jest aż takim rozczarowaniem. Jeśli nic nie wyjdzie z ich znajomości, to przynajmniej Amelie będzie dodatkową parą rąk do pomocy.

Kolację zjedli w restauracji na lotnisku. Gdyby nie widok i zapach jedzenia, Amelie zasnęłyby przy stole.

Zanim ruszyli w drogę, weszła szybko do łazienki. Spojrzała na siebie w lustrze i głośno wzdychając, szybko przeczesła włosy. Wyglądała nieco lepiej, choć nie tak, jak chciałaby wyglądać, witana przez tego przystojnego faceta na lotnisku. Było to jednak bez większego znaczenia. Miała dość mężczyzn od czasu, gdy oddała Antoine'owi pierścienek zaręczynowy.

Czuła się upokorzona, gdy dowiedziała się, co jej zrobił, ale teraz była przekonana, że najgorsze już minęło. Pozbierała się i była nawet wdzięczna, że długie godziny spędzane w pracy nie dawały jej możliwości rozpamiętywania zachowania Antoine'a. Jednak będzie musiało upłynąć bardzo dużo czasu, zanim zaufa jakimkolwiek mężczyźnie i go pokocha.

Gdy wyszła z toalety, Leo zauważył, że włosy gładko układają się wokół jej twarzy. Tak lepiej, pomyślał i niemal na głos się z tego zaśmiał. Amelie Benoir nie przyjechała na drugą stronę kanału La Manche, żeby wziąć udział w konkursie piękności. Przyjechała, by zdobyć doświadczenie w pracy lekarza pierwszego kontaktu i być może pomóc jemu i Harry'emu.

– Dziękuję za kolację – powiedziała z wdzięcznością. – Czuję się dużo lepiej.

– To dobrze. Sam byłem młodszym lekarzem i pamiętam zarówno udreki, jak i nagrody. Jeśli chce się pani zdrzemnąć w samochodzie, to proszę się nie krępować. Dojazd do Bluebell Cove trochę potrwa.

– Jak wygląda dom, w którym będę mieszkać? – odezwała się w końcu Amelie.

Najpierw kilka kilometrów przejechali w ciszy.

– Ethan zbudował go dla siebie i swojej rodziny kilka lat temu. Jest piękny i naprawdę duży. Znajduje się naprzeciwko przychodni, więc będzie miała pani blisko do pracy. Jeśli chodzi o wizyty domowe u pacjentów, doktor Balfour załatwia pani samochód, ale dopóki nie zapozna się pani z okolicą, będzie pani jeździć z którymś z nas.

– A gdzie pan mieszka?

– W mieszkaniu nad przychodnią. Nie jest tak wygodne, jak dom Ethana czy Harry'ego Balfoura – odparł ze śmiechem.

– Ma pan rodzinę?

– Moja mama mieszka w Hiszpanii razem z moją siostrą i jej mężem. Sam nie jestem żonaty ani nie mam dzieci. Wydaje mi się, że jest to bardzo ograniczające. A pani? Zostawiła pani rodzinę we Francji?

Amelie pokręciła głową i pomyślała, że jest coś smutnego w tym geście.

– Nie, nikogo. Moi rodzice są dyplomatami i większość czasu spędzają za granicą. Rzadko ich widuję.

Pokiwał głową.

– Dom Ethana jest duży, dlatego pytam. Jeśli chciałaby pani kogoś zaprosić, to nie miałby nic przeciwko temu.

– Kiedyś bym może to zrobiła – odparła – ale nie w tym momencie.

Znowu zapadła między nimi cisza.

Było już po północy, gdy Leo zatrzymał się pod domem, w którym Amelie miała mieszkać przez następne sześć miesięcy. Młoda lekarka przysypiała przez większą część drogi, ale rozbudziła się, gdy wjechali na szosę nad morzem. Słuchała z uwagą, kiedy Leo opowiadał jej o okolicznych klifach i plażach oraz o przepięknym domku na cyplu. Ze względu na swoje położenie nazywał się Cztery Wiatry. Teraz zajmowała go kobieta, która kiedyś prowadziła przychodnię w Bluebell Cove.

– Mieszkałam w wielu miejscach, ale najbardziej podobały mi się te nad oceanem – powiedziała Amelie. – Zapowiada się wspaniale.

– Cieszę się – odparł, wyjmując jej walizki. Otwierając drzwi, wyjaśnił: – Ethan i jego rodzina przyjechali tu kilka tygodni temu na wesele Harry'ego i Phoebe, więc wszystko powinno być w porządku.

Amelie zrobiła wielkie oczy na widok przestronnych pokoi i nowoczesnych mebli.

Leo pomyślał, że przy tym wystroju jego mieszkanie nad przychodnią wygląda jak kurnik, ale się tym nie przejął. Na razie to mu wystarczało.

– Phoebe przygotowała dla pani łóżko w sypialni na górze. Jedzenie znajdzie pani w szafkach i lodówce. W razie jakiegokolwiek potrzeby wie pani, gdzie mnie znaleźć. Powtarzam, mieszkam nad przychodnią.

Spoglądając na jej zmęczoną twarz, dodał:

– Dobrej nocy. Harry i Phoebe zadzwonią w weekend, żeby się przedstawić. W razie potrzeby będę niedaleko. Do zobaczenia o ósmej trzydzieści w poniedziałek.

– Dziękuję za odebranie mnie z lotniska, doktorze Fenchurch – odparła.

Leo po raz kolejny wyczuł melancholię w jej głosie. Mimo to się uśmiechała, odprowadzając go do drzwi.

Gdy została sama w tym obcym domu, jej myśli wymknęły się spod kontroli. Tego dnia miała brać ślub. Czy Antoine w ogóle o tym pamiętał? A może tak bardzo był pochłonięty swoją nową miłością, że całkowicie odciął się od przeszłości?

Jakakolwiek była odpowiedź, Amelie znajdowała się teraz w przepięknym angielskim miasteczku i zamierzała spędzić najbliższe sześć miesięcy jak najlepiej, pomagając chorym i ciesząc się zmianą otoczenia. Miała nadzieję, że w ten sposób uleczy również swój ból.

Następnego ranka Amelie obudziły piskliwe krzyki mew. Przez okno zobaczyła ptaki krążące nad cyplem. Niebo było jasnobłękitne, słońce już wstało, choć była dopiero szósta rano. Zamiast wracać do łóżka, w kilka minut zjadła śniadanie, wzięła prysznic i chwilę później samotnie szła w stronę plaży z ręcznikiem w ręce. Pod szortami i lnianym topem miała bikini.

Kierowały nią nie tylko ciekawość i pasja pływania. Amelie chciała zapelnąć sobie dzień tak, by nie mieć czasu na myślenie, „co by było, gdyby”. Zwiedzanie Bluebell Cove było numerem jeden na jej liście rzeczy do zrobienia, roztrząsanie bolesnych wspomnień znajdowało się na szarym końcu.

Gdy mijała dom na cyplu, pracujący w ogródku starszy mężczyzna przyjaźnie jej pomachał. Pas złocistego piasku poniżej był pusty. Morskie fale rozbijały się o brzeg.

Szybko zdjęła szorty i top i bosą podeszła do wody, zupełnie jakby ocean podziałał na nią niczym magnes.

Leo spostrzegł ją, kiedy przechodziła obok przychodni. Co ta młoda kobieta robi tak wcześnie rano? Sam był wykończony ciężkim dniem w pracy i późniejszą wyprawą na lotnisko, więc nie wpadło mu do głowy, żeby jeszcze wieczorem ostrzec ją przed niebezpiecznymi prądami i przybojami.

Przez myśl mu nie przeszło, że Amelie wstanie z łóżka przed południem, ona jednak wesoło kroczyła w kierunku plaży. Miała za sobą męczący dyżur w szpitalu i podróż przez kanał La Manche.

W okamgnieniu Leo włożył kąpielówkę, szorty i T-shirt i podążył za nią. Nie mógł pozwolić, by weszła do wody, nie wiedząc, co jej grozi. Pluł sobie w brodę, że nie ostrzegł jej wcześniej.

Gdy dotarł na plażę, Amelie pływała już beztrąsko w niemałej odległości od brzegu.

Leo miał ochotę na kawę i grzanki, a potem na leniwą lekturę gazety, ale najpierw musiał do niej dopłynąć, ostrzec przed niebezpieczeństwami i poprosić, by rozkoszowała się morzem nieco bliżej, przynajmniej do czasu, aż ratownik Ronnie zacznie o ósmej pracę.

Zdradzieckie prądy nie były bardzo częste, ale pływacy muszą o nich wiedzieć. Kiedy wynurzył się obok Amelie, gestem nakazał jej powrót do brzegu.

– Doktorze Fenchurch, nie spodziewałam się pana. Pan też lubi pływać tak wcześnie rano? – zapytała, gdy stali już na piasku.

– Zazwyczaj tego unikam – odparł sucho. – Zauważyłem, jak szła pani w kierunku plaży, więc przybiegłem panią ostrzec. Czasami pojawiają się tutaj niebezpieczne prądy. Powinienem był wspomnieć o tym wieczorem, ale nie spodziewałem się, że po wczorajszym męczącym dniu wstanie pani tak wcześnie.

– Też się tego nie spodziewałam – powiedziała –ale obudziły mnie krzyki mew, a słońce tak przyjemnie rozświetlało pokój, że po prostu musiałam tutaj przyjść.

Nie zamierzała mu mówić, że tego dnia nie chciała mieć czasu wspomnianie, że pragnęła mieć zajętą każdą chwilę, by jej myśli nie wracały do sukni ślubnej, którą musiała oddać do sklepu, do odwołanego zamówienia na tort weselny ani do podróży poślubnej, w którą nie pojedzie.

– Proszę w takim razie uważać na siebie. Mam nadzieję, że nie będzie pani ryzykować – powiedział Leo, zbierając się do powrotu.

– Oczywiście. Będę pamiętać o wszystkim, co pan mówił.

– A zatem wracam zjeść śniadanie. Miłego weekendu, Amelie.

Odwrócił się, nie mogąc przestać myśleć, że w jej samotności jest coś niepokojącego.

Leo zasiadł do śniadania z gazetą w ręce.

Miał nadzieję, że nowa pomoc w przychodni znajdzie sobie towarzyską niszę w Bluebell Cove i jego rola jako opiekuna się skończy.

Doskonale rozumiał jej chęć, by zejść na plażę.

Wspaniale poruszała się w wodzie, pływała jak marzenie. Teraz, podejrzewał, pójdzie pozwiedzać miasto, chyba że zdecyduje się jednak trochę jeszcze pospać.

Leo miał nadzieję, że Harry i Phoebe niedługo przejmą obowiązki gospodarzy. On sam planował spędzić ranek na grze w tenisa z Naomi,

początkującą modelką. W sobotnie popołudnia zawsze wybierał się do miasta. Dziś szedł na kolację z Georginą, atrakcyjną właścicielką butiku, oraz jej przyjaciółmi. On jest dziś już zajęty.

Amelie nie wróciła do łóżka. Rozważała to, ale wiedziała, że w ciszy sypialni nie będzie mogła pozbyć się dręczących myśli.

Postanowiła odwiedzić sklepy na głównej ulicy miasteczka, potem iść jak najdalej drogą biegnącą nad klifami. W międzyczasie miała w planach coś zjeść.

„Anioł Gabriel” nie wydawał się zbyt wesoły, gdy zobaczył ją w morzu o szóstej rano. Niestety, będzie się musiał do tego przyzwyczaić, ponieważ uwielbiała pływać. I jeśli praca w małej przychodni będzie tak czasochłonna jak ta w szpitalu, to wczesny ranek może okazać się jedyną porą na pływanie.

Nie poznała jeszcze swojego szefa, Harry'ego, ale ma na to dużo czasu. Poznała Lea, to wystarczy. Nie zamierzała się wtrącać w jego życie do końca weekendu.

Lokalne sklepy przypominały jej niewielką francuską wioskę, w której się wychowywała. Był tu sklep spożywczy, gdzie sprzedawano masło prosto z baryłki, był rybny ze świeżo złowionym towarem, był sklep ze stoiskiem pocztowym, w którym ludzie bez pośpiechu gawędzili. Dało się wyczuć, że życie płynie tu wolniej.

Amelie ruszyła drogą w stronę klifów. Przyjęcie propozycji Ethana to dobra decyzja, pomyślała, wdychając morskie powietrze i rozkoszując się promieniami słońca na twarzy. Pomyśleć, że tego właśnie dnia przyjechała do Bluebell Cove!

Morskie fale rozbijały się o białe stromizny skał. Był odpływ, więc sporo osób siedziało na plaży. Amelie już zakochała się w tym miejscu. Zastanawiała się, jak by to było osiąść tutaj na stałe.

Obejrzała się przez ramię i z zaskoczeniem zauważyła, że miasteczko prawie zniknęło jej z oczu. Nie chciała zgubić się już pierwszego dnia, więc zaczęła wracać.

W końcu dotarła do kortów tenisowych. Gdy przechodziła w przeciwnym kierunku, były puste, ale teraz grała tam długonoga blondynka. Towarzyszył jej mężczyzna, którego do poniedziałku postanowiła unikać.

Leo właśnie serwował, jego wzrok był skupiony na piłce. Amelie skorzystała z okazji i niespostrzeżenie przemknęła obok. To normalne, że taki przystojny mężczyzna jak on chce przebywać z kimś równie atrakcyjnym, pomyślała.

Dochodziła do miasteczka z uśmiechem na ustach. W tym momencie zabiły kościelne dzwony, a panna młoda w olśniewającej sukni wysiadła z samochodu. Amelie zeszywniała, po czym przeszedł ją zimny dreszcz. Wszystkie jej wysiłki, by nie myśleć o tym, poszły na marne. Dzień zaczął się dobrze, ale teraz na jej prywatnym niebie gromadziły się burzowe chmury.

Kogo ona oszukuje? Ból nie minął. Po prostu nauczyła się z nim żyć.

Odwróciła wzrok od tego przykrego widoku, szybkim krokiem przeszła obok sklepików przy głównej ulicy i usiadła w kawiarni jak najdalej od okna.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ślub już trwał, kiedy Leo i jego partnerka wracali z kortów po udanym meczu. Takie uroczystości, choć w letnie soboty nie były niczym niezwykłym, przyciągały sporo gapiów, i gdy Naomi postanowiła zostać, by zobaczyć pannę młodą, rozdzielili się. Leo poszedł zjeść coś w kawiarni kawałek dalej.

Było tu niemal pusto, ale z tyłu lokalu siedziała klientka, która tępo wpatrywała się w przestrzeń.

Był zgrzany i spocony, chciał się zrelaksować, ale żaloszny widok francuskiej lekarki zmusił go, by się przywitać.

– Jak leci? – zapytał, stając przy niej z rakieta w dłoni.

– Dobrze – odrzekła z wymuszonym uśmiechem.

– Chyba pani jedyna nie ogląda ślubu. Myślałem, że kobiety uwielbiają takie uroczystości.

Wyglądała na przybitą, więc chciał ją jakoś wciągnąć w rozmowę. Oniemiał, gdy powiedziała:

– Nie te, które zostały zdradzone. Dzisiaj ja też miałam brać ślub, ale jak pan widzi, nic z tego nie wyszło.

– Przykro mi. – Usiadł obok niej. – Nie poruszałbym tego tematu, gdybym wiedział. Chce pani o tym porozmawiać?

Pokręciła głową.

– Nie, doktorze Fenchurch. Wszystko było w porządku, dopóki nie zobaczyłam tej uroczystości. – Wymuszony uśmiech powrócił. – Ale już mi lepiej. Co się stało z pańską partnerką od tenisa? – Zmieniła temat.

– Naomi? Została przed kościołem z innymi. Spotykamy się raz w tygodniu. Może odprowadzę panią do domu, zanim pojawi się młoda para?

– Przecież przyszedł pan tutaj coś zjeść – zaprotestowała.

– Zjem coś, kiedy będę wiedział, że jest pani bezpieczna, z dala od tego wszystkiego. Pójdziemy bocznymi uliczkami. Nadłożymy drogi, ale ominie kościół – odparł. – Niestety, będą kolejne wesela. Lipiec to bardzo popularny miesiąc...

– Nie zamierzam wpadać w panikę za każdym razem, kiedy usłyszę weselne dzwony – powiedziała. – Jestem przybita, bo właśnie dziś miał być ten mój najważniejszy w życiu dzień. Znowu psuję panu weekend. Przepraszam.

– Proszę nie przeproszać. Jest pani sama w nowym miejscu. Z przyjemnością pomogę, jak tylko będę mógł – odrzekł, zdziwiony tym, że mówi naprawdę szczerze. – Chodźmy, dobrze?

Gdy Amelia płaciła za kawę, Leo posłał uśmiech sprzedawczyni.

Chwilę później ruszyli w stronę domu Amelii.

Harry zadzwonił do niego po śniadaniu z pytaniem, czy wszystko poszło dobrze. Gdy usłyszał, że tak, spytał:

– Jaka ona jest?

Leo krótko opisał Amelię, na co Harry odrzekł:

– Coś w twoim głosie mówi mi, że nie jest to kolejna Francine Lomax!

– Zaśmiał się.

Leo nie podjął tematu.

– Wczoraj była wykończona, a dziś poszła pływać o jakiejś nieludzkiej porze.

– Skąd to wiesz?

– Widziałem ją przez okno, jak szła z ręcznikiem w kierunku plaży.

Przypomniałem sobie wtedy, że nie powiedziałem jej o prądach.

– A gdzie teraz jest?

– Nie wiem. Prawdopodobnie zwiedza.

– To zadzwonię do niej za jakiś czas. A jeśli nie będzie jej w domu, to zapukamy do niej później – powiedział Harry.

Nie mogą jej zastać w domu, przecież idzie teraz razem ze mną, pomyślał Leo, gdy zbliżali się do przychodni. Kiedy Amelie otworzyła drzwi, jej oczom ukazała się kartka z wiadomością.

Leo obserwował ją niepewnie, nie wiedząc, czy ma ją zostawić samą, czy może zaproponować, że dotrzyma jej towarzystwa, aż poczuje się lepiej.

– Ojej! – powiedziała Amelie, czytając wiadomość. – Doktor Balfour był tu ze swoją rodziną.

– Proszę się nie przejmować – powiedział Leo. – Rozmawiałem z nim dzisiaj rano. Powiedział, że zadzwoni, jeśli pani nie zastanie. Amelie, mam dotrzymać pani towarzystwa czy chce pani zostać sama?

Po raz pierwszy zauważył łzy w jej oczach, ale odpowiedziała spokojnym głosem:

– Dam sobie radę, dziękuję. Pomógł mi pan w najtrudniejszym momencie, jestem bardzo wdzięczna, ale zapewne ma pan inne rzeczy do zrobienia.

Odetchnął z ulgą.

– Dobrze, ale zostawię swój numer komórkowy, na wszelki wypadek.

– Nie trzeba – zaprotestowała. – Wszystko będzie dobrze, jak tylko ten dzień się skończy.

Żałowała, że tak szybko powiedziała mu, co ją trapi. Dotychczas głęboko ukrywała rozstanie z Antonie'em. Tak byłoby i tym razem, gdyby nie te dzwony i biała suknia ślubna.

Ulga Lea nie trwała długo. Na kolacji z Georginą i jej znajomymi był cały spięty. Wiedział, że nie powinien był tak łatwo wierzyć w zapewnienia Amelie, że wszystko będzie w porządku. Dzień jeszcze się nie skończył, a wszystkie krzywdy życiowe odczuwa się intensywniej wieczorami.

Ona jest sama w obcym miejscu. Chociaż ledwo ją znał, czuł się za nią odpowiedzialny, ponieważ od poniedziałku mieli razem pracować. Znów się spotkają, ale na innej stopie.

Towarzyszące mu osoby zauważyły jego rozkojarzenie.

– Co się dzieje, Leo? Nie jesteśmy wystarczająco zabawni? – zapytała Georgina.

Uśmiechnął się. Każda kobieta pragnęłaby mieć go tylko dla siebie, nie wyłączając Georginy. Właścicielka butiku wiedziała jednak, że Leo nie jest skory do ożenku.

– Marny dziś ze mnie kompan, przepraszam. – Spojrzał przepaszająco na Georginę. – Muszę wyskoczyć na chwilę. Jeśli będziecie składać zamówienie przed moim powrotem, to wiesz, co chcę.

Wyszedł w pośpiechu, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać.

Dziesięć minut później stał przed domem Amelie. W budynku było ciemno.

Gdy miał już się odwrócić, usłyszał za sobą znajomy głos.

– Doktorze Fenchurch! – zawołała Amelie. – Nie myślałam, że pana jeszcze dziś spotkam.

– Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko u pani w porządku – odpowiedział gładko, jakby wcale nie martwił się o nią przez ostatnią

godzinę. – Siedzę ze znajomymi w restauracji niedaleko, więc pomyślałem, że wpadnę, żeby się upewnić.

– To bardzo miłe z pana strony. Niepotrzebnie pana obarczałam moimi problemami – odparła. – Proszę się nie przejmować, dam sobie radę. Proszę wracać do znajomych. W razie potrzeby mam pański numer.

Z którego nie skorzystam, choćby nie wiem co, dodała w myślach.

– Dziś wczesnie się położę, żeby odespać ostatni dyżur i podróż. – Gdy nie zrozumiał aluzji, powiedziała: – Dobranoc, doktorze Fenchurch.

Skinął głową.

– Dobranoc, Amelie.

Otworzyła drzwi i zniknęła w ciemnościach domu, a on wrócił do Georginy i jej przyjaciół.

– Kim jest ta kobieta? – spytał ktoś w żartach. Westchnął i ku zdumieniu wszystkich odrzekł:

– Nazywa się Amelie Benoir. Jest lekarką z Francji i przez kilka miesięcy będzie pracować w naszej przychodni. Odebrałem ją wczoraj z lotniska. Trochę się martwię się, bo nie ma tu żadnych znajomych. Czy to zaspokaja twoją ciekawość? – spytał delikatnie.

– Tak. – Żartowniś się roześmiał. – Będziemy pamiętać, żeby w razie choroby zapisywać się do doktor Benoir.

Słuchając tych żartów, przypomniał sobie twarz Amelie otoczoną lśnjącymi, ściętymi na pazia czarnymi włosami, z zadartym noskiem i szerokimi ustami. Daleko jej było do eleganckiego stylu Georginy, ale Leo jako jeden z niewielu mężczyzn nie uległ czarowi właścicielki butik. Po prostu nie potrafił wyobrazić sobie jej jako matki swoich dzieci.

Dawno temu, niemal w poprzednim życiu, pragnął mieć dzieci ze słodką, pełną animuszu Delphine, ale nie było im to dane.

Poznali się na studiach i od początku wiedzieli, że chcą ze sobą spędzić resztę życia, ale jego miłość zamieniła się w rozpacz, gdy Delphine odwieziono do szpitala. Miała poważną wadę serca, o której nikt nie wiedział. Na ratunek było za późno.

Pod wpływem tych przeżyć wybrał obecny styl życia. Nigdy więcej nie chciał przechodzić przez coś podobnego. Kobiety się za nim uganiały. On śmiał się z nimi i żartował, czasami miewał krótkie romanse, ale nic ponadto. Żadna nie dorównywała Delphine.

Powiedziała mu, że czuje się dobrze, ale nie tylko po to, by go uspokoić. Ten koszmary dzień udało jej się przeżyć wyłącznie dzięki jego życzliwości.

Nie zamierzała zastanawiać się przez całą noc, jak mogłoby wyglądać jej życie.

Antoine Lamont odbywał staż lekarski w tym samym szpitalu co Amelie. Często pracowali na tej samej zmianie. Była przekonana, że ten cichy facet zwrócił na nią uwagę dlatego, że oboje byli tak samo przeciętni.

Stopniowo zbliżali się do siebie i w końcu zaręczyli, planując ślub na dzień, w którym Amelie przyleciała do Devon. Myślała, że wybrał ją, ponieważ była najmniej wymagająca ze wszystkich dziewczyn, z którymi się spotykał. To złudzenie rozwiało się, gdy któregoś wieczoru przyszła do niego do mieszkania. Okazało się, że spędzał noc z jedną z pielęgniarek – krzykliwym rudzielcem o absolutnie przeciętnej urodzie.

To był koniec jej marzeń o szczęściu z mężczyzną, którego kochała i któremu ufała, a zarazem początek jej bólu i samotności.

Antoine obiecywał poprawę, przyrzekał, że to był tylko jeden raz, ale Amelie nie chciała tego słuchać. W końcu opuścił szpital wraz z

pielęgniarką, z którą nakryła go w łóżku, zostawiając Amelie na pastwę współczujących spojrzeń reszty współpracowników.

Mimo to Amelie czuła, że chyba bardziej była zakochana w pomyśle wyjścia za mąż niż w samym Antoine, więc ostatecznie rozstanie wyszło jej na dobre. Jednak leżąc w sypialni ogromnego domu, miała świadomość, że ból odrzucenia nie minął.

Zepchnęła go głęboko w podświadomość, ale wyrwał się spod kontroli, gdy zobaczyła pannę młodą. A Leo, mężczyzna, który odebrał ją z lotniska, pomógł jej przebrnąć przez trudne chwile.

Na razie Leo widział ją w najgorszym możliwym stanie, ale w poniedziałek będzie wyglądała olśniewająco. Nie chciała sprawiać wrażenia osoby, którą trzeba się zajmować. Jej rodzice zawsze byli na drugim końcu świata, musiała radzić sobie sama, odkąd skończyła czternaście lat, i może dlatego zobaczyła w Antoine obietnicę spokojnego życia.

On jednak okazał się powodem kolejnego, bardzo bolesnego zamieszania. Z tą myślą przyłożyła głowę do poduszki i zasnęła.

Niedziela obyła się bez niespodzianek. Harry i Phoebe Balfourowie wraz z małym Marcusem wpadli z krótkimi odwiedzinami. Jej przyszły przełożony spytał, czy jest zadowolona z mieszkania i poprosił, by dawała znać, jakby czegokolwiek potrzebowała.

– Poznałaś już Lea. – Harry od razy przeszedł na ty. – Reszcie zespołu przedstawię cię w poniedziałek rano.

– Tak, poznałam doktora Fenchurcha – odparła. – Mam wrażenie, że wszędzie na niego wpadałam.

Zastanawiała się, czy Leo powiedział swojemu wspólnikowi o jej nieudanych zaręczynach. Miała nadzieję, że nie, choć nie prosiła, by

zachował to dla siebie. Zda egzamin, jeśli uszanuje jej prywatność. Amelie już czuła się nim zaintrygowana.

Balfourowie nie zabawili długo, ale zdążyła zauważyć, że oboje bardzo się kochali i wprost uwielbiali swojego syna. Polubiła ich i miała nadzieję, że doktor Balfour będzie równie miły jako przełożony.

W poniedziałkowy rano Amelie była gotowa do pracy. Miała na sobie elegancką błękitną bluzkę i krótką czarną spódniczkę. Gładkie hebanowe włosy okalały twarz, na której malowało się przejęcie.

Zrobiła sobie staranny makijaż, najwięcej uwagi poświęcając oczom, najlepszej części swojej przeciętnej, jak myślała, twarzy. Gdy przejrzała się w lustrze, wiedziała, że zrobiła, co mogła z tym, czym obdarowała ją natura. Miała niezłą figurę, była zgrabna, choć gdy myślała o pewnej rudowłosej pielęgniarce, zaczynały trawić ją pewne wątpliwości.

Leo wychodził ze swojego mieszkania, gdy Amelie pojawiła się na dziedzińcu. Szybkim krokiem podeszła do niego, trzymając w ręce skórzaną teczkę. W tym eleganckim stroju nie wyglądała jak zaniedbana kobieta z lotniska czy ubrana w bikini pływaczka z plaży.

– Dzień dobry, doktorze Fenchurch – powiedziała. –Od dziś jestem częścią waszego centrum medycznego.

– W rzeczy samej. – Przepuścił ją w drzwiach. –Mam nadzieję, że nie zawiedziemy pani.

Uśmiechnęła się do niego.

– To raczej ja powinnam się pilnować, żeby was nie zawieść. Kiedy zobaczył mnie pan na lotnisku, wyglądał pan na... rozczarowanego.

To nie mogło, być aż tak oczywiste, pomyślał. Pomylił ją z inną kobietą i różnica była bardzo duża –wszystko dlatego. Jednak nie zaprzeczył.

– Przepraszam, jeśli odniosła pani takie wrażenie. Było to bardzo niestosowne. Jak dotąd udowadnia pani, że się myliłem. Życzę miłego pierwszego dnia, Amelie. Harry oczekuje pani w swoim gabinecie.

– Doktor Balfour i jego rodzina wpadli wczoraj do mnie z wizytą. Byli bardzo mili. Zastanawiałam się, czy może powiedział pan im o moim odwołanym ślubie.

– Oczywiście, że nie! – Po raz pierwszy wychwyciła chłód w jego głosie. – Nigdy by mi przez myśl nie przeszło, żeby rozmawiać z kimkolwiek o tym, co powiedziała mi pani w sobotę. Oto gabinet Harry'ego – powiedział oschłym tonem i zniknął w korytarzu.

Niechcący go obraziłam, pomyślała Amelie, pukając do drzwi. Nagle poranek przestał być tak ekscytujący. Powinna pamiętać, że jest tylko tymczasową pomocą zza kanału La Manche i niedoszłą panną młodą.

Otrząsnęła się i odpowiedziała uśmiechem, gdy jej nowy Szef poinformował ją, że następnego dnia dostanie wypożyczony samochód.

– Twój gabinet znajduje się obok gabinetu Lea, na drugim końcu korytarza – powiedział. – Przez jakiś czas będziesz jeździć z nim na wizyty domowe. – Ucisnął jej dłoń. – Witamy na pokładzie, doktor Benoir.

Na tym skończyło się powitanie. Na biurku Harry'ego zadzwonił telefon, więc Amelie poszła przedstawić się recepcjonistce, która z kolei przedstawiła ją reszcie personelu zgromadzonego w kuchni na, jak się dowiedziała, codziennym rytuale całego personelu, czyli filiżance herbaty przed rozpoczęciem pracy.

Lea nie było w kuchni, zauważyła to od razu. Zastanawiała się, czy wciąż był obrażony za jej nieuważne słowa. Kierowała nią zwykła ciekawość, choć z drugiej strony mogła zrozumieć jego rozdrażnienie sugestią, że rozpowiadał o jej problemach.

Nie było jednak czasu na rozwodzenie się nad tym. Musiała uściskać wiele rąk i zapamiętać tyle samo imion. Wśród obecnych były dwie pracujące w przychodni pielęgniarki. Mająca swoje lata Lucy i Maria, młodziutka, śliczna córka ratownika z miejskiej plaży. Obecna też była Bethany, niedawno zatrudniona pielęgniarka środowiskowa, oraz sprzątaczką. Po poznaniu większości współpracowników Amelie poczuła się znacznie lepiej.

Dopijając herbatę, zastanawiała się, gdzie podziewa się Leo. Kiedy stanęła bliżej wejścia do kuchni, usłyszała jego głos dobiegający z pokoju doktora Balfoura.

Leo wyszedł po coś do samochodu i w drodze powrotnej zauważył, że Amelie już przedstawiała się zespołowi.

– Wyszła z mojego gabinetu, kiedy rozmawiałem przez telefon – tłumaczył Harry, odpowiadając na pytanie, dlaczego sam jej nie przedstawił.

Leo tylko zmarszczył brwi.

– Nie awanturuj się bez powodu – dodał Harry. – Już powiedziałem jej, że będzie miała miłą niespodziankę.

– Czyli co konkretnie? – zdziwił się Leo.

– Wizyty domowe z tobą, oczywiście.

– Doprawdy? I co ma być w tym ekscytującego... dla niej?

Amelie słyszała całą konwersację z wyjątkiem dwóch ostatnich słów, ponieważ Leo zniżył głos. Wcześniej myślała, że go zdenerwowała, ale najwyraźniej było dużo gorzej. Wyglądało na to, że zdecydowanie nie miał ochoty brać jej ze sobą na wizyty u pacjentów.

Kilka chwil później Leo wszedł do kuchni.

Spojrzała na niego, by wybadać jego nastrój. Była zaskoczona, że odpowiedział jej uśmiechem.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odparła. – Poznałam już wszystkich z wyjątkiem kierowniczki administracyjnej przychodni. Podobno niedługo ma przyjść.

– To Janet. Zaczyna pracę dopiero po dziewiątej, ale często zostaje dłużej. Bethany, nowa pielęgniarka środowiskowa, jest jej córką. Niech pani nie waha się pytać kogokolwiek z nich, z nas, jeśli będzie pani potrzebowała pomocy. Zaraz otwieramy przychodnię, więc pozwolę sobie pokazać, gdzie będzie pani przyjmować pacjentów.

– Jest pan wciąż na mnie zły? – spytała cicho, gdy otwierał drzwi do najmniejszego gabinetu w przychodni.

– Nie, oczywiście, że nie. Po prostu sugestia, że mógłbym rozmawiać o pani prywatnych sprawach z Harrym, wytrąciła mnie z równowagi – skwitował.

Nie zamierzał ciągnąć tej rozmowy. Ta francuska lekarka najpierw wtrąciła się w jego weekend, a teraz pragnie czytać w jego myślach. Nie chciał się bardziej do niej zbliżyć. Choć zazwyczaj bardzo dobrze dogadywał się z Harrym, to właśnie o nią się dzisiaj posprzeczali i – co gorsza – była to ich pierwsza kłótnia.

Musiał zmienić temat. Za kilka minut otwierają przychodnię.

– Wybraliśmy z Harrym dla pani kilku pacjentów. W większości są to kobiety i dzieci. Od kiedy Francine wróciła do ojczyzny, nie mieliśmy w zespole lekarki. To będzie udogodnienie dla wszystkich kobiet z Bluebell Cove. Jeśli spotka się pani z jakimś trudnym przypadkiem, Harry i ja służymy pomocą. Życzę powodzenia. Proszę mi wybaczyć, ale muszę się przygotować do dyżuru. Po zakończeniu pracy zrobimy sobie przerwę na kawę, a potem pojedziemy na wizyty domowe. Będzie pani mogła zobaczyć

okolice. Przychodnia obsługuje nie tylko miasteczko, ale też pobliskie wioski – wyjaśnił Leo i zniknął w swoim pokoju.

Amelie miała wrażenie, że niechętnie zabierze ją ze sobą. Przynajmniej tak powiedział doktorowi Balfourowi. Spochmurniał też, gdy spytała, czy nie powiedział nikomu o jej nieudanym ślubie.

Co prawda zachowywał się potem normalnie, ale wysyłał sygnały, że ciężko znosi jej towarzystwo, więc Amelie nie chciała mu się narzucać.

Jej pierwszą pacjentką była udręczona matka z płaczącą czterolatką, która głośno sprzeciwiała się wizycie u pana doktora. Obie były zaskoczone, gdy „pan doktor” okazał się uśmiechniętą panią doktor.

Amelie zdobyła doświadczenie w radzeniu sobie z dziećmi na oddziale pediatrycznym francuskiego szpitala, więc dziewczynka w okamgnieniu przestała płakać, a matka zaczęła się uspokajać.

–Tiffany ma zapalenie gardła i jest bardzo rozdrażniona – matka wyjaśniła przyczynę wizyty. – Nie chce nic jeść, a w nocy rośnie jej temperatura. Nie wydaje mi się to niczym nadzwyczajnym, przynajmniej na razie, ale i tak chciałam się poradzić lekarza.

– Oczywiście, to zrozumiałe – odparła Amelie. –Najpierw muszę obejrzeć gardło i ocenić stopień zapalenia – wyjaśniła, a potem zwróciła się do małej pacjentki: – Tiffany, otworzysz buzię i powiesz „a”?

Mała tylko pokręciła głową i ostentacyjnie przytuliła się do matki.

– Króciutkie „a” – powiedziała z uśmiechem Amelie, wchodząc na szczyty swoich umiejętności perswazji.

Dziewczynka w końcu pokiwała główką i Amelie mogła szybko zbadać gardło. Migdałki były zaczerwienione.

– Czy Tiffany miała zapalenie gardła już wcześniej? – zwróciła się do matki.

– Nie, nigdy.

– Zobaczmy w takim razie, co zdoła kilkudniowy odpoczynek i paracetamol. Lekarstwa złagodzą ból i mała powinna zacząć jeść. Lody też są dobre na zapalenie gardła. Jeśli migdałki zaczną ropieć, proszę od razu wezwać lekarza – poradziła. – Temperatura w normie – dodała Amelie, spojrzawszy po chwili na termometr. – Wieczorem jednak może się podnieść – ostrzegła, a potem zwróciła się do dziecka. – Byłaś bardzo dzielna, Tiffany, po powrocie do domu należą ci się lody.

– Dziękuję, pani doktor. Jest pani tutaj nowa? – zapytała matka.

– Tak – odparła Amelie z uśmiechem. – Przyjechałam na jakiś czas z Francji i już pokochałam to miejsce.

– Mam kobiecy problem i chciałam to przedyskutować z kobietą, więc pewnie jeszcze się u pani pojawię.

– Kiedy tylko pani zechce. Proszę też przyprowadzić Tiffany, jeśli zapalenie nie przejdzie.

Następną pacjentką była zamożna starsza kobieta. Skarżyła się na nieregularny rytm pracy serca, ale od początku nie darzyła młodej lekarki zaufaniem.

– Spodziewałam się wizyty u doktora Balfoura – stwierdziła wyniosłym tonem. – Ma pani odpowiednie kwalifikacje?

– Tak – uprzejmie odpowiedziała Amelie. – Mam dyplom lekarski i przez dwa lata pracowałam w szpitalu we Francji. Proszę rozpiąć sweter, pani... – Amelia szybko spojrzała w papiery – Arbuthnot – wymówiła powoli. – Z badaniem nieregularnego rytmu serca nie powinno się zwlekać.

Amelie przyłożyła stetoskop do piersi kobiety.

– Biję dość szybko – stwierdziła po uważnym sprawdzeniu. – Czy zdarzało się to już wcześniej?

– Od czasu do czasu – usłyszała w odpowiedzi.

– Czy zgłaszała się pani z tym do doktora Balfoura?

– Nie. Do tej pory to ignorowałam i samo przechodziło, ale dziś jest naprawdę źle.

– Trzeba w takim razie zrobić EKG. Proszę za mną do pokoju zabiegowego. Zobaczymy, czy jest coś nie tak z pani sercem.

Esther Arbuthnot powoli wstała.

– Mówią, że nowa szczotka lepiej sprząta, więc może skierowanie mnie do pani nie było takim złym pomysłem – powiedziała starsza pani posępnym tonem. – Jak się pani nazywa?

– Amelie Benoir – odparła i zaprowadziła kobietę do gabinetu z elektrokardiografem.

Wyniki były gotowe od razu, ale okazały się nie najlepsze. Pani Arbuthnot mogła mieć problem z jedną z zastawek, Amelie znalazła też ślady drobnego zawału serca z przeszłości.

Pewność siebie pacjentki nieco, spadła.

– Musimy panią skierować do kardiologa na dalsze badania – oznajmiła Amelie.

– W Bluebell Cove jest bardzo dobry kardiolog, Lucas Devereux. Ma prywatną klinikę. Proszę mnie do niego skierować. Stać mnie na to. Jego żona, Jenna, jest córka Barbary Balfour, i do czasu zajścia w ciążę była pielęgniarką w tej przychodni. Byłabym wdzięczna, jeśli mogłaby pani mnie z nim umówić.

– Oczywiście – zapewniła Amelie. – Na razie proszę unikać wysiłku fizycznego i dużo odpoczywać. Odezwę się do pani, kiedy umówię wizytę.

Gdy starsza pani wyszła, Amelie zaczęła się zastanawiać, ilu Balfourów mieszka w Bluebell Cove. Muszą być spokrewnieni z Harrym

Balfourem, szefem przychodni. Przy pierwszej okazji spyta Lea, kim jest Barbara Balfour.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Pierwszy poranek w przychodni dobiegał końca. Amelie czekała, aż Leo skończy przyjmować swoich pacjentów. Mieli wspólnie pojechać z wizytami domowymi. Poranna lista Lea musiała być długa, pomyślała Amelie.

Na razie pierwszy dzień pracy okazał się bardzo satysfakcjonujący. Dała sobie radę ze wszystkimi pacjentami, których jej przydzielono, i nie musiała o nic pytać. Była z siebie bardzo zadowolona, więc gdy Leo zagadnął, jak jej poszło, odpowiedziała mu uśmiechem.

Za tym uśmiechem kryła się jednak niepewność, co Leo zresztą zauważył. Amelie pamiętała, że nie spodobała mu się sugestia, że mógłby rozgłosić informacje o jej prywatnym życiu. Nie mogła jednak wiedzieć, że choć wielu uważało go za lekkoducha, to miał zasady, których się trzymał i podobne postępowanie cenił u innych.

– Bardzo mi się podobało – powiedziała. – Zwłaszcza bezpośredni kontakt z pacjentami. W szpitalu jest to niemożliwe, zbyt wielu ludzi i za dużo się dzieje.

– Gotowa jest pani na ekscytujące kilka godzin spędzone na wizytach u chorych i zwiedzaniu Bluebell Cove?

– Oczywiście – odparła dzielnie, choć czuła się trochę niepewnie.

Gdy jednak wjechali na drogę nad brzegiem morza, ona pierwsza się odezwała.

– Czy doktor Balfour ma rodzinę w Bluebell Cove? – zapytała.

Wyjaśniła, że jedna pacjentka wspomniała o Barbarze Balfour i przyznała, że ją to zaintrygowało.

– Tak, ma – odparł Leo. – Harry wychował się w tym miasteczku i kiedy skończył studia, wrócił tutaj na staż. Jego ciotka, Barbara, była wtedy szefową przychodni. Słyszałem, że wszyscy się z nią liczyli, ale musiała odejść na emeryturę z powodu słabego zdrowia. Teraz wraz z mężem mieszka w Czterech Wiatrach. To Barbara nakłoniła Harry'ego do powrotu z Australii do Bluebell Cove po tym, jak stracił żonę w wypadku. Pomogła też Ethanowi Lomaxowi, kiedy miał problemy. Jest tutaj powszechnie znana i uchodzi za szarą eminencję, choć formalnie niczym nie zarządza.

– Jej córka jest żoną kardiologa?

– Tak. Teraz może pani poukładać nas wszystkich w odpowiednie szufladki – odparł kapryśnie.

– Z wyjątkiem pana, doktorze Fenchurch. Nie wydaje się pan łatwy do zaszufadkowania. Skąd pan jest?

– Pochodzę z Manchesteru.

– To daleko stąd.

– Nie aż tak jak pani dom, choć wydaje się pani zadowolona.

– Nie zawsze tak bywało, ale wiem, że tutaj będę szczęśliwa. Bluebell Cove jest śliczne.

Spojrzał na nią kątem oka. Była całkiem inna niż kobiety, które znał, wręcz wyjątkowa. Nie udawała, nie kokietowała, była po prostu sobą, pełną entuzjazmu młodą lekarką, której rodzice postawili karierę przed córką. Czy byli przy niej, gdy nie tak dawno niewierny narzeczony złamał jej serce?

– Najpierw pojedziemy do muzeum morskiego. Mieści się przy porcie – powiedział, zwracając myśli z niebezpiecznej ścieżki. – Dozorca i jego żona mieszkają na terenie muzeum. Poprosili o wizytę.

– Jaki jest powód? – spytała Amelie, przejęta swym pierwszym wyjazdem.

– Niestety, nie jestem pewien. Dzwoniła żona i mówiła dość niejasno. Jeśli dobrze zrozumiałem, jej mąż ma poważne problemy z żołądkiem.

– Ojej, takie rzeczy mogą być bardzo nieprzyjemne – skomentowała Amelie.

Leo powstrzymał się od śmiechu. Byłby zaskoczony, gdyby nie musieli zająć się niczym poważniejszym do końca dnia. Jednak już ta wizyta okazała się poważna.

Mężczyzna był blady jak śmierć i bardzo cierpiał. Wyjaśnił, że zaczęło się od niewielkiego bólu na wysokości pępka, jednak potem ból gwałtownie się nasilił w dolnej części brzucha po prawej stronie. Leo badał pacjenta, a Amelie uważnie mu się przyglądała.

– Chciałaby pani sama zbadać pacjenta i wydać opinię? – zapytał, po czym zwrócił się do żony cierpiącego mężczyzny. – Doktor Benoir będzie pracować z nami w przychodni przez jakiś czas. Przyjechała na staż z Francji.

Amelie przystała na propozycję Lea, a po skończonych oględzinach spojrzała mu w oczy.

– Podejrzewam zapalenie wyrostka. – W jej głosie nie było wątpliwości.

– Też tak myślę. W szpitalu zrobią laparotomię i jeśli potwierdzi się nasza diagnoza, usuną wyrostek – powiedział, a następnie zwrócił się do kobiety. – Wezwę karetkę. Jeśli to faktycznie zapalenie wyrostka, pani mąż od razu przejdzie zabieg, żeby uniknąć rozprzestrzenienia się infekcji.

Znowu zwrócił się do Amelie, wyraźnie pod wrażeniem jej trafnej diagnozy.

– Chyba jest pani ekspertką w stwierdzaniu zapalenia wyrostka – zażartował.

- Widziałam to już u dziecka, bardzo silny ból w tym samym miejscu.
- Więc wie pani, że najniebezpieczniejszy moment jest wtedy, kiedy ból ustępuje. To jak cisza przed burzą. Potem wyrostek pęka i powoduje zapalenie otrzewnej. Należy na to uważać.

Gdy karetka zabrała dozorcę muzeum i jego żonę, pojechali do następnego pacjenta. Tym razem był to mały chłopiec z odrą. Miał wysoką gorączkę, swędzące krosty i czekał na lekarzy w zaciemnionym pokoju. Z powodu choroby źle reagował na światło.

- Dobrze że nie przyprowadziła pani chłopca do przychodni – powiedział Leo. – Odra jest zaraźliwa. Widzę też, że dba pani o jego oczy, to dobrze. Odra to poważna choroba. Była bardzo rzadka do czasu, gdy zaczęto rozsiewać plotki, że szczepionka przeciwko niej może powodować autyzm. Rozumiem, że pani syn nie był szczepiony przeciwko odrze, śwince i różyczce?

Kobieta pokręciła ponuro głową.

- Myśleliśmy, że to będzie dla niego najlepsze, ale teraz nie jestem pewna. Nie odstąpię go na krok do czasu, aż wydobrzeje.

- Niech dużo odpoczywa i sporo pije, to powinno pomóc. Kiedy zniknie wysypka, z pewnością zauważy pani poprawę, a malec poczuje się lepiej. Niech zostanie w domu przez najbliższe cztery dni, żeby nikogo nie zaraził. Jak w przypadku wszystkich znanych chorób dziecięcych, odrę trzeba przeczekać. W tym czasie syn będzie potrzebował dużo troski i miłości.

Gdy już wyszli, Leo zauważył:

- Bycie dobrym rodzicem to ciężka praca. Nie wszyscy to rozumieją, część nawet nie próbuje, jednak mama tego chłopca bardzo się stara. Ale w sprawie szczepień podjęła złą decyzję.

Pożałował tego komentarza. Rodzina Amelie nie wyglądała na szczęśliwą, jeśli w ogóle można było to nazwać rodziną. Kiedy spojrzął na nią, patrzyła beznamiętnie przez szybę samochodu. Miał nadzieję, że tą uwagą nie zepsuł ich pierwszej wspólnej wyprawy.

Gdy już wszystkie wizyty tego dnia mieli za sobą i wracali do przychodni, Amelie wpatrywała się w morze. Nagle opuściła szybę.

– Zauważyłam dzieci w tamtej jaskini, a jest przypyływ – powiedziała z niepokojem.

Leo szybko zatrzymał samochód. Wyszli z auta i zbiegli ścieżką w dół klifu na plażę.

Fale rozbijały się o skały. Spostrzegli dwie małe dziewczynki siedzące przy wejściu do grotty. Fale mogły je porwać w każdej chwili i rozbić o nabrzeżne kamienie.

– Gdzie są ich rodzice? – krzyknął Leo, ale na plaży nie było widać żywej duszy.

Trwał przypyływ, więc nie było czasu na dyskusje. Liczyła się każda chwila, jeśli dzieci miały ocaleć, jednak Leo czuł się odpowiedzialny również za swą koleżankę. Szła za nim krok w krok. Gdyby cokolwiek jej się stało... Przerazała go ta myśl.

Przedzierał się przez skały i przygotowywał do wejścia do wody. Amelie była tuż za nim.

– Ja się tym zajmę – powiedział. – Proszę tu zostać.

Było jednak za późno. Wskoczyła do wody i płynęła w stronę jaskini. Sam był świetnym pływakiem, ale to, jak Amelie poruszała się w wodzie, robiło na nim ogromne wrażenie.

Kiedy dotarli do wejścia do jaskini, dziewczynki porwała wielka fala. Amelie momentalnie chwyciła jedną z nich, Leo złapał drugą. Uratowali je

w ostatniej chwili. Z trudem dotarli do najbliższych skał, ale tam byli już bezpieczni. Czwórka roztrzęsionych rodziców przedzierała się w ich kierunku.

– Zostawiliśmy je tylko na chwilę – powiedziała jedna z matek, z płaczem tuląc dziecko. – Nasi mężowie chcieli się napić i poprosili nas, żebyśmy poszły z nimi. Przyływ był jeszcze daleko, poza tym dzieci chodzą na lekcje pływania.

– Dzieci nie mogły zauważyć przyływu z wejścia do jaskini. Nie miały szans na ucieczkę – odparł ze złością Leo. – Poza tym są za małe, żeby poradzić sobie przy takich falach.

– Cóż, dziękujemy – powiedział z lekkim wstydem jeden z ojców. – Ma pan rację. Będziemy o tym pamiętać.

Owinęli dzieci w ręczniki i odeszli w stronę parkingu.

Amelie spojrzała na swoją przemoczoną bluzkę i spódnicę. Na szczęście zdjęła buty w samochodzie, przynajmniej one były suche.

Leo zdjął koszulę i wycisnął wodę ze spodni. Gdy ich spojrzenia się spotkały, powiedział przez zaciśnięte usta:

– Rozumiem, że nie słyszała pani, jak mówiłem, że sam sobie poradzę. Oczami wyobraźni widziałem, jak topi się pani, będąc pod moją opieką.

– Tylko o to się pan martwi? – spytała rozzalona. Po raz kolejny poczuła, że nikomu na niej nie zależy.

– Przejmował się pan tylko tym, że narobię panu kłopotów, jeśli się utopię? Gdy byłam mała, rodzice zabierali mnie ze sobą za granicę. Nie miałam nic do roboty, więc całymi popołudniami pływałam. Proszę sobie wyobrazić, że pracowałam nawet jako ratowniczką.

Leo chciał jej odpowiedzieć równie nieprzyjemnie, ale nie było na to czasu. Zaczynała mieć dreszcze.

– Na tylnym siedzeniu leży długa kurtka przeciwdeszczowa. Może się pani rozebrać w aucie i owinąć nią. Ja poczekam tutaj. Proszę mnie zawołać, gdy będzie pani gotowa. Bluebell Cove jest niedaleko. Zdaży pani wziąć prysznic i napić się czegoś ciepłego, zanim zaczniemy popołudniową zmianę.

Przytaknęła potulnie i poszła do samochodu. Po chwili dołączył do niej Leo, a kilka minut później zatrzymali się przed domem Lomaxów.

Zanim wrócili do pracy, cała przychodnia wiedziała już o ich misji ratunkowej. Współpracownicy otworzyli z tej okazji nawet butelkę szampana.

Ta reakcja podobała się Amelie dużo bardziej niż naburmuszona mina Lea. Mimo to była w stanie zrozumieć, co nim kierowało. Być może na jego miejscu zareagowałaby tak samo.

To, że potrafiła się postawić na miejscu innych, było jej piętą achillesową. Potrafiła nawet zrozumieć Antoine'a, kiedy wybrał kobietę bardziej namiętą niż ona. Wiedziała, że pomyliła się co do niego. To wprawdzie nie łagodziło bólu, jaki jej sprawił, ale rozumiała, że następnym razem musi wybierać uważniej.

Jeśli w ogóle będzie następny raz.

Gdy dzień dobiegał końca, Leo zwrócił się do Amelie:

– Chciałbym zamienić z panią słowo na osobności. Mógłbym wpaść, kiedy skończę pracę?

– Oczywiście. – Jej niebieskie oczy otworzyły się szerzej ze zdziwienia. – Pod warunkiem, że nie będzie mi pan znowu robił wyrzutów.

Westchnął.

– Nic z tych rzeczy. Mam jeszcze jednego pacjenta, powinienem być za kwadrans. Zadzwoił przed chwilą, mówił, że zatrzymał go korek. Przyjdę, kiedy go przyjmę, dobrze?

– Dobrze. Na kolację robię steki i sałatę. Chciałby pan zjeść ze mną czy dzisiaj wychodzi pan ze znajomymi?

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Z trudem ukryła zakłopotanie. Spoglądał na nią przez chwilę.

– Nie jadam w restauracjach codziennie – powiedział wreszcie. – Zazwyczaj tylko w weekendy, więc tak, bardzo chętnie. Miło będzie zjeść coś innego niż zupkę z proszku – dodał.

I w innym towarzystwie, które dawno powinienem zmienić, skończył w myślach.

Leo przyszedł ubrany w zwykłą podkoszulkę i dżinsy. Wysoki, dobrze zbudowany blondyn. Wygląda świetnie, pomyślała Amelie.

– Kiedy taka zaspana zobaczyłam pana na lotnisku – zaczęła, nie przywiązując wagi do tego, jak jej słowa zabrzmiały – pomyślałam, że jest pan aniołem Gabrielem, który zszedł na ziemię nawiedzać ród kobiecy.

– Naprawdę? – spytał sucho, wzruszając ramionami. – Moja uroda nie jest w żadnej mierze moją zasługą. Odziedziczyłem ją po dziadku ze Skandynawii. Poza tym zna pani powiedzenie, że nie należy oceniać książki po okładce, prawda? Wygląd niewiele mówi o osobowości człowieka.

– A co pan pomyślał, kiedy pan mnie zobaczył?

Uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że jest pani dziwna, trochę zaniedbana i dość zaspana. Zaśmiała się z tego opisu.

– Nie mogę zaprzeczyć ani słowu. Przepracowałam dwadzieścia cztery godziny z rzędu, wzięłam najkrótszy prysznic w życiu i wskoczyłam do

taksówki, modląc się cały czas, żeby nie spóźnić się na samolot. Na lotnisko wpadłam tuż przed odlotem. Ledwo zdążyłam, więc przyznaję, że wygląd był ostatnią rzeczą, o której myślałam.

– To rozumiałe. – Leo pokiwał głową.

– Czy zamierza mi pan powiedzieć przed kolacją, dlaczego pan do mnie przyszedł? Nie będę mogła jeść z tej ciekawości.

– Przyszedłem przeprosić za mój nietaktowny komentarz po tym, jak uratowaliśmy te dziewczynki. Świetnie dała sobie pani radę, ale nawet kiedy już byliśmy bezpieczni na lądzie, to wciąż zastanawiałem się, jak miałbym powiedzieć Harry'emu, że utonęła pani podczas pierwszego dnia pracy. Chyba mnie pani rozumie.

– Tak, rozumiem – odparła. – Mam tę paskudną przypadłość, że zawsze potrafię zrozumieć innych. Choć wtedy na plaży akurat ta cecha nie zadziałała, jak powinna. Miałam wrażenie, że nie liczę się jako osoba, że byłam tylko dla pana ciężarem, nietaktowną i niedoświadczoną stażystką, którą na pana zrzucano i którą chciał pan przywieźć z powrotem do przychodni wyłącznie ze względu na swoją opinię.

W końcu zatrzymała się, by zaczerpnąć tchu. Skąd u niej taki potok słów? Nie przestawała mówić, odkąd Leo przyszedł, być może dlatego, że czuła się nieco speszona w jego towarzystwie.

Tym razem on był zdumiony.

– Dzięki wielkie za ten opis. Jeśli dobrze pamiętam, pokazała pani, że ma doświadczenie. Tego braku taktu też nie jestem pewien. Daję pięć na dziesięć.

– Teraz pan sobie ze mnie żartuje.

– Ani trochę. Jest pani... wyjątkowa. Wracając do tematu: przyjmuje pani moje przeprosiny?

– Oczywiście. Myślę, że pan też jest niezwykły. – Zauważyła, że wkracza na niebezpieczny teren, więc szybko zmieniła temat rozmowy, zanim coś mogłoby zostać źle zrozumiane. – Zapraszam do stołu. – Ręką wskazała jadalnię.

Muszę uważać, pomyślał Leo, gdy wyszła do kuchni. Nie mógł pozwolić, by ta młoda lekarka zawróciła mu w głowie. Była miła i troskliwa, ale to nie jego liga, powtarzał w myślach. Niedługo Amelie zmęczy się jego beztroskim stylem życia. Może nie był najszcześniejszy ostatnimi czasy, zwłaszcza gdy przyglądał się Harry'emu i Phoebe, ale w grę wchodziła również wolność.

Podczas kolacji rozmawiali o wszystkim – o przychodni, miasteczku i życiu towarzyskim. Nie poruszali tylko tematów osobistych.

Amelie słuchała uważnie, gdy Leo opisywał doroczne wydarzenia i uroczystości.

W sierpniu miał się odbyć Wielki Letni Piknik. Każdy przynosił coś do jedzenia i stawiał na wielkim wspólnym stole. Towarzyszył temu koncert i inne atrakcje.

– Nie powiedział pan, gdzie ten piknik się odbywa – wtrąciła.

– Na boisku za ratuszem. Można tam rozstawić namioty, gdyby padało, a wieczorem są tańce.

– Często bierze pan udział w takich wydarzeniach? – zapytała.

– Zazwyczaj tak. Zależy od tego, co dzieje się w moim życiu.

Zastanawiała się, czy ten komentarz oznacza coś konkretnego.

– Było przepyszne – oznajmił Leo, gdy zasiedli z kawą w przestronnym salonie. – Może któregoś wieczoru mógłbym się pani odwdzięczyć kolacją w moich skromnych progach? Zanim wprowadziłem się do lokum nad przychodnią, mieszkałem przez jakiś czas w Mariner's

Moorings, pensjonacie nad brzegiem morza. Na razie nie chcę jednak kupować żadnego domu. Nie lubię być ograniczany.

– Tutaj się różnimy – odparła posepnie Amelie. –Dla mnie to nie jest ograniczenie. Kiedy byłam mała, w moim życiu brakowało stabilności. Myślałam, że ślub z Antoine'em da mi poczucie bezpieczeństwa, ale nic z tego nie wyszło. Minie sporo czasu, zanim zdecyduję się na coś podobnego.

– Jakoś nie wygląda, że była w nim pani zakochana po uszy – skomentował. – Ludzie powinni pobierać się z miłości.

Wstał i spojrzął na zegarek, ponieważ cała sytuacja stawała się zbyt intymna. Znają się od kilku zaledwie dni. Był przy Amelie na początku jej pobytu w Devon, teraz powinna sobie radzić sama. Spojrzała na niego pytająco.

– Dziękuję za kolację i gościnność, Amelie. Muszę jeszcze przeczytać pismo medyczne, które dostałem od Harry'ego. Przekażę je pani, kiedy skończę.

– Byłoby świetnie, dziękuję – odpowiedziała dość sztywno. Zauważyła, że Leo nie przeciąga ich spotkania.

Kiedy wyszedł, Amelie usiadła w ogródku. Wieczór był piękny, a słońce jeszcze nie schowało się za horyzontem. Nie mogła uwierzyć, że tak otwarcie rozmawiała o swoim życiu z nieznajomym.

Jednak nie czuła, żeby Leo był kimś obcym. Oczekiwali od życia czegoś zupełnie innego, lecz i tak czuła się swobodnie w jego obecności. Poza tym czy ma to jakiegokolwiek znaczenie, skoro jej staż w Bluebell Cove potrwa tylko kilka miesięcy?

Pod koniec pierwszego tygodnia poranna kąpiel w morzu o szóstej rano stała się jej rytuałem.

Plaża o tej porze była całkiem pusta. Wyjątkiem był czasem samotny surfer. Ciszę przerywały fale rozbijające się o brzeg i skrzeczące mewy.

Trzeciego dnia pierwszego tygodnia samotnym surferem okazał się Leo.

– Czy kąpiele o tej porze to pani zwyczaj? – zażartował na jej widok.

Od poniedziałkowego wieczoru, kiedy Leo tak pośpiesznie od niej wyszedł, rozmawiali tylko o pracy. Nawet w samochodzie, gdy jeździli do pacjentów, poruszali tematy związane z „dwoma P”, przychodnią i pacjentami, jakby byli wobec siebie nieufni.

Dlatego Amelie uważała na to, co mówi, choć pytania Lea były niewinne.

– Przychodzę tu codziennie. O tej porze plaża jest taka spokojna. Dla pana pewnie nie jest to niczym niezwykłym.

– Wręcz przeciwnie. Zachwyam się widokiem z cypla za każdym razem, kiedy na nim jestem – odparł z uśmiechem. – Harry mieszkał przez pięć lat w Australii, Ethan niedawno wyjechał na dobre, ale ja nigdy nie wyprowadzę się z Bluebell Cove.

– Ja też nie chcę stąd wyjeżdżać – powiedziała rzewnie.

– Być może będziemy chcieli panią zatrzymać po tym stażu. Jest pani z nami krótko, ale zrobiła pani na nas duże wrażenie swoją wiedzą i talentem.

Uśmiech zagościł na jej twarzy, kiedy usłyszała te komplementy.

Leo zignorował własne postanowienie, by trzymać ją na dystans.

– Może wpadłaby pani do mnie któregoś wieczoru? Obiecałem odwdziaczyć się za tamtą kolację, jeśli pani pamięta.

– Naprawdę nie trzeba. – Zacerwieniła się. – Z pewnością ma pan ciekawsze rzeczy do robienia niż zabawianie mnie.

– Pani pozwoli, że ja to ocenię – odparł z uśmiechem. – Na kiedy możemy się umówić?

– Wszystkie wieczory mam wolne.

– W takim razie piątek? – zasugerował. – Wzniesiemy toast za sukcesy podczas pierwszego tygodnia w przychodni.

– Byłoby wspaniale. – Znów się zaczerwieniła. –Dziękuję za zaproszenie... Leo. Mogę zwracać się do pana w ten sposób?

– Zastanawiałem się, kiedy damy sobie spokój z formalnościami.

Przyszedł czas na kąpiel. Amelie zrzuciła z siebie ubranie. Na ten widok Leo poczuł, że robi mu się gorąco. Miała wspaniałą figurę. Jej ciało było gładkie, doskonale proporcjonalne. Szybkim ruchem zdjęła sandały i pobiegła w stronę wody, zupełnie jakby wyczuła jego reakcję. Gdy spojrzała za siebie przez ramię, zobaczyła, jak Leo odkłada deskę i podąża za nią w stronę morza.

Rozkoszowali się wspólną poranną kąpielą.

Gdy nadszedł piątkowy wieczór, Amelie zaczęła się denerwować. Instynktownie czuła, że nie jest typem kobiety, z którą Leo chciałby spędzać czas. Jego zaproszenie na pewno wynikało z czystej uprzejmości.

To dopiero będzie upokarzające, pomyślała. Zwłaszcza jeśli znowu ciągle będzie gadać o wszystkim i o niczym.

– Przestań się przejmować – powiedziała na głos, spoglądając po raz ostatni w lustro.

Sukienka dobrze na niej leżała i pasowała do koloru jej oczu i włosów. Mimo to wciąż czuła lekkie zdenerwowanie na myśl o kolacji z „Gabrielem”.

Okna jego mieszkania były szeroko otwarte. Usłyszała muzykę i śmiechy dobiegające z góry i zawahała się. Leo nie wspominał, że zaprasza innych gości.

Kiedy ustalali wszystko na plaży, wyszła z założenia, że będą tylko we dwoje, ale na to się nie zapowiada. Powiedziała mu, że wszystkie wieczory ma wolne, ale nie oznacza to, że ma jej znaleźć jakieś towarzystwo.

Jeśli tak, to powinien był ją uprzedzić. Nie chciała poznawać nowych ludzi. Odwróciła się na pięcie i poszła w stronę domu.

Godzinę później zadzwonił dzwonek. Podeszła do drzwi, przygotowując słabą wymówkę.

– Dlaczego nie przyszłaś? – Leo się nie uśmiechał. – Jedzenie się przypała.

– Przepraszam – powiedziała niepewnie. Miałam nacisnąć dzwonek, ale usłyszałam, że na górze trwa impreza. Nie byłam gotowa na spotkanie z dużą grupą obcych ludzi. Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zaprosiłeś znajomych? Przygotowałabym się do tego.

– Bo nie zaprosiłem nikogo.

– Przecież słyszałam śmiechy i muzykę.

– To możliwe. Na górze są dwa mieszkania. Możesz tego nie wiedzieć, bo jesteś nowa. W drugim kiedyś mieszkali Harry i Phoebe, a teraz mieszka nowa pielęgniarka środowiskowa z rodziną. To oni robili przyjęcie.

Zaczerwieniła się ze wstydu.

– Strasznie przepraszam. Nie wiedziałam. – Poczula się wyjątkowo głupio. – Wspominałam, że nie mam tu znajomych i pomyślałam, że chcesz temu jakoś zaradzić – próbowała się wytłumaczyć.

– Nie było nikogo oprócz mnie. – Westchnął. – Chcesz przyjść i spróbować przypalonej kolacji czy odłożymy to na później?

– Chcę – odparła szybko. – Na swoje usprawiedliwienie mam tylko to, że od rozstania z Antoine'em z nikim się nie spotykałam. Straciłam pewność siebie.

– Chodź. – Znowu się uśmiechał. – Spaleniżna czeka.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

To oczywiste, że Amelie ma wszystkie wieczory wolne, pomyślał Leo. Jest nowa w Bluebell Cove, nikogo nie zna, więc nie może prowadzić żadnego życia towarzyskiego.

Zastanawiał się jednak, czy gdy o tym wspomniała, to nie chodziło jej o coś więcej. Prywatnie i zawodowo znała tylko jego, a on zaprosił ją na kolację. Zrobił to z uprzejmości i poczucia odpowiedzialności, bo to w końcu on przywiózł ją z lotniska. Miał nadzieję, że nic więcej sobie nie dopowiadała.

Poczucie odpowiedzialności za kogoś, kto z własnej woli dołączył do pracy w przychodni i od pierwszych dni udawał swą przydatność, jest niedorzeczne, pomyślał. Amelie nie była przecież bardzo nieśmiała, ale nie była też prowokująca, jak większość kobiet, które do niego łągęły.

Droga do jego mieszkania prowadziła przez drewnianą klatkę schodową, która odegrała kluczową rolę w romansie Harry'ego i Phoebe. Zastanawiał się, czy z powodu strachu Amelie przed obcymi ludźmi całe jego gotowanie nie poszło na marne. Bardziej ciekawiło go jednak, czy on też jest dla niej kimś obcym. W końcu znają się od kilku dni.

Zaprosił ją do środka, następnie sprawdził, czy zostawione na niewielkim ogniu dania całkiem się nie przypaliły. Wszystko wskazywało na to, że jednak przetrwały, toteż, zapominając o wcześniejszych wątpliwościach, Leo zaczął cieszyć się towarzystwem Amelie.

Wieczór, który zaczął się fatalnie, okazał się całkiem przyjemny. Kolacja bardzo Amelie smakowała, jedzenie na szczęście nie zdążyło się zmarnować. Musiała przyznać, że Leo gotuje lepiej niż ona.

Przy kawie rozmawiali o szpitalu, w którym pracowała od czasu uzyskania dyplomu. Leo z kolei tak opowiadał o Manchesterze, że postanowiła odwiedzić to miasto przy najbliższej okazji.

Pragnęli poznać się jak najlepiej. Choć wcześniej Amelie była lekko zdenerwowana, teraz się rozluźniła i z chęcią zabierała głos, uważając jednak, by nie mówić tak dużo jak ostatnim razem.

Czerwona lniana sukienka doskonale pasowała do jej czarnych włosów. Leo nie zdawał sobie sprawy, że lekarki na stażu nie stać na nic więcej. Zastanawiał się, jaką sukienkę miałyby na sobie w poprzednią sobotę, gdyby jej ślub jednak doszedł do skutku. Czuł dziwną potrzebę otoczenia jej opieką, słuchając, jak wielkodusznie wykazuje zrozumienie dla zdrady eks–narzeczonego.

Kiedy sprząтали po kolacji, Amelie zobaczyła przez otwarte drzwi drugiej sypialni dziecięce łóżeczko.

– Nie trzymam tego na wszelki wypadek. To jeszcze z czasów Phoebe – zaśmiał się. – Lubię być wolnym duchem i na razie nie chcę tego zmieniać.

– Ja też nie chcę się wiązać. – Amelie przybrała poważną minę. – Minie sporo czasu, zanim znowu się zakocham. Odrzucenie bardzo boli.

Nie zamierzał ciągnąć tematu, bo znowu zacząłby jej współczuć, co jest idiotyczne, biorąc pod uwagę to, jak krótko się znali. Jednak godność, z jaką opowiadała o swojej przeszłości i terażniejszości, trafiała w nim w jakiś czuły punkt.

– Jak widzisz, moje mieszkanie nie jest tak wspaniałe jak twoje – zażartował, kiedy usiedli w salonie. – Phoebe pomalowała tutaj sufit, ale odkąd poznała Harry'ego, odnawianie przestało być dla niej ważne. Zajmę

się tym, jak tylko znajdę czas. Kiedy przyjdiesz tu następnym razem, zobaczysz dużą różnicę.

Czyli będzie następny raz, pomyślała Amelie z ukrywaną radością.

Podeszła do okna. Słońce już zaszło, srebrna tarcza księżyca wisiała nad cyplem i przepięknie odbijała się w ciemnych wodach oceanu.

– Leo, popływajmy w świetle księżyca. – Powiedziała to pod wpływem jakiegoś impulsu i poczuła, jak się czerwieni. Leo zaprosił ją na kolację, a nie na wyprawę na plażę.

Stanął obok niej i po krótkim milczeniu odparł:

– Czemu nie? To wspaniałe uczucie. Idź się przebrać, zobaczymy się za dziesięć minut przed wyjściem.

Kiedy znów się spotkali, Leo miał w ręce torbę plażową z butelką wina i dwoma kieliszkami.

– Robisz to z litości, prawda? – wyrwało się jej.

– Nie – odparł. – Robię to, bo lubię patrzeć, jak pływasz i nie chcę przepuścić takiej okazji. Przyszło mi też coś do głowy. Ronnie, ten ratownik, mówił mi, że jego popołudniowy zmiennik jest na długim zwolnieniu lekarskim, a urzędnicy ociągają się ze znalezieniem zastępstwa. Byłby bardzo wdzięczny, gdyby ktoś mu pomógł choćby przez dwie godziny dziennie. O tej porze roku mnóstwo ludzi przychodzi na plażę po pracy. Nie korci cię? Jestem pewien, że nie byłoby problemu z uprawnieniami, musiałabyś tylko zrobić krótki kurs doszkalający. Dzięki temu władze miałyby czas na znalezienie kogoś na stałe.

Amelie nie odpowiedziała natychmiast. Pomysł bardzo do niej przemawiał, ale nie to, co za nim stało. Leo wiedział, że wieczorami ona nie ma nic do robienia i była pewna, że zaproponował jej to, by się od niej

uwolnić. Pracowałyby na plaży, a nie oczekiwała, że będzie dotrzymywał jej towarzystwa.

Po drodze na plażę mijali ostatnich plażowiczów wracających do miasta.

– Mogłabym spróbować, jeśli władze nie miałyby nic przeciwko temu – powiedziała tonem, który sugerował, że go rozgryzła.

Amelie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo ujmuje go swoim brakiem kokieterii. Leo był pewien, że władze się zgodzą. Wystarczy, że usłyszą, że to ona uratowała dziewczynki z jaskini. Wiedział też, że Ronnie przykłaśnie temu pomysłowi, jak tylko zobaczy ją w wodzie.

Przyływ był tym razem bardzo łagodny. Kapali się w świetle księżyca rzucającym cienie na skały i niezagarnięty jeszcze przez morze piasek.

Amelie była tak oczarowana, że zaczęła marzyć o pracy ratowniczkii, gdyby po skończonym stażu nie znalazła zajęcia w przychodni. Dzięki temu mogłaby zostać w Bluebell Cove. Też ratowałaby życie, choć w inny sposób.

Gdy wyszli z wody, usiedli na skałach, a z nich spoglądali na spokojne dzisiaj fale.

– Doświadczenie lekarskie bardzo by ci pomogło w pracy ratownika. Masz większą wiedzę, jak udzielić pierwszej pomocy na miejscu, niż osoby po standardowych kursach – odezwał się Leo.

– To prawda.

Chciała powiedzieć mu, że nie musi jej zachęcać. Już była przekonana. Słońce, morze i piasek to jej żywioły. Jeśli dałoby się to połączyć z pracą, to czemu nie?

Jedyny problem tkwił w tym, że Leo mógł porozmawiać z Ronniem dopiero w poniedziałek. Czekał ją samotny weekend, na który nie miała żadnych planów.

– Może porozmawiasz z Ronniem w sobotę? – zapytał, jakby wiedział, co jej chodzi po głowie. – To miły facet. Miałabyś okazję go poznać i zapytać, co powinnaś zrobić, żeby władze chciały cię zatrudnić.

– Chyba masz rację.

Miał nadzieję, że nie sprawia Amelie przykrości, próbując zorganizować jej czas.

– Wracamy? – spytała bezbarwnym głosem, jakby światło księżyca padające na klify i morze przestały ją zachwycać.

– Skąd ten nagły spadek nastroju? – zapytał, choć znał odpowiedź. – Nie chcesz zostać ratowniczką? Tak mi to wpadło do głowy.

– Nie o to chodzi – zaprzeczyła. – Miło z twojej strony, że to zaproponowałeś. Przyjdę tu jutro i przedstawię się Ronniemu. A jakie ty masz plany na weekend?

Pożałowała tego pytania, ale znowu słowa były szybsze niż myśli. Po raz kolejny wpychała się w jego życie. Na szczęście chmura przesłoniła księżyc, więc nie mógł zauważyć jej skrepowania.

– Rano gram w tenisa z Naomi, po południu jadę do miasta, wieczorem idę na kolację ze znajomymi, a potem do klubu – odparł, zaskoczony bezpośredniością pytania. – W niedzielę zajmuję się domem, może pójde na godzinę do pubu. Po południu pewnie wybiorę się gdzieś na typowy dla Devonshire podwieczorek.

– Czyli? – spytała z ciekawości.

– Świeże bułeczki, gęsta śmietana i dżem truskawkowy.

– Brzmi to wyśmienicie.

Mógł zaproponować, że zadzwoni, kiedy będzie szedł na ten podwieczorek i weźmie ją ze sobą, ale nie chciał tego robić. Musiał nieco ochłonać, uspokoić się, bo inaczej ta kobieta mogłaby zniszczyć jego skrupulatnie poukładane kawalerskie życie, a to sprawiłoby bardzo wielu ludzi w nie lada zdumienie.

Harry powtarzał mu często, że takie życie nie ma sensu, ale on miał Phoebe i był w niej głęboko zakochany. Na dodatek spodziewali się dziecka.

Od kiedy stracił Delphine, Leo robił wszystko, by już nigdy nie doświadczyć podobnej rozpacz. Nawet teraz, po wielu latach, nie potrafił o tym mówić, więc Harry oceniał go po pozorach. Gdyby Leo był na jego miejscu, podchodziłby do życia inaczej. Ale nie był i nic nie wskazywało, żeby to się miało zmienić.

– Chyba powinniśmy wracać, bo Naomi nie będzie miała z kim jutro grać – powiedziała, wstając.

Gdy szli w milczeniu, Amelie zaryzykowała kolejne osobiste pytanie, choć jej zdaniem nie należało ono do zbyt wścibskich:

– Czy twoja partnerka od tenisa mieszka w okolicy?

– Tak – odparł. – Tu się wychowała. Wróciła do Bluebell Cove kilka miesięcy temu po przykrym rozwodzie. Poznaliśmy się na korcie.

– Rozumiem.

Jaka kobieta mogłaby być bardziej pociągająca niż piękna rozwódka? Z pewnością nie przeciętna stażystka z Francji, która nie potrafiła uszczęśliwić nawet Antoine'a, skądinąd nudziarza.

Ich domy były już w zasięgu wzroku, ale Amelie nie chciała, by ten wieczór się skończył. Zastanawiała się, jak smakowałby pocałunek Lea.

Kiedy zatrzymali się przy jej furtce, było jasne, że Leo myśli o czymś innym. Życzył jej powodzenia w rozmowie z Ronniem i przypomniał, by przed pójściem do łóżka zamknęła drzwi na klucz.

Amelie nie mogła jednak pozwolić, aby tak po prostu odszedł. Musiała mu podziękować za to, że poświęcił jej tyle czasu.

– Dziękuję za pyszną kolację i miły wieczór – powiedziała i wspinając się na palce, przytknęła delikatnie usta do jego policzka.

W tym momencie Leo gwałtownie się odsunął, a na jej twarzy po raz kolejny zagościł rumieniec. Czy ona nigdy się nie nauczy? Po Antoine powinna już wiedzieć, że nie będzie niczyją księżniczką. Leo odsunął się od niej, jakby była trędowata, i to po niewinnym pocałunku w policzek. Cała przyjemność z tego wieczoru uleciała jak dmuchawiec rozwiany silnym wiatrem.

Zranił ją, i doskonale o tym wiedział. Po wyrazie jej twarzy odgadł, że rozdrapał jakąś niezagojoną ranę. Najchętniej przyłożyłby sobie za to. Amelie nie mogła wiedzieć, że jego reakcja wynikała ze strachu. Bał się wspomnień i wciąż sobie powtarzał, by „podchodzić chłodno do tej francuskiej lekarki”, a pocałunek w policzek mógł szybko zmienić się w pocałunek w usta i wcale nie musiałyby się na tym skończyć.

– Nie musisz mi za nic dziękować, Amelie – powiedział, żeby przerwać niezręczne milczenie. – Staram się być miły dla kogoś, kto nie ma znajomych w okolicy. Muszę już iść, dobranoc.

Skinęła głową i bez słowa odprowadziła go wzrokiem do furtki. Nie odwrócił się ani razu.

Westchnęła ciężko, zamykając za sobą drzwi. Jak na miejscowego Romea kiepsko zrozumiał intencje stojące za zwykłym cmoknięciem w policzek, pomyślała. O co mogło mu chodzić?

Czy nie dała jasno do zrozumienia, że nie zamierza się zakochiwać? A nawet gdyby się zakochała, to przecież wiedziała, że i tak nie gra w jego lidze, dlaczego więc spłoszył go zwykły wyraz wdzięczności?

Ta niezręczna sytuacja też nie dawała mu spokoju. Amelie chciała mu podziękować, a on ten gest odtrącił.

Urzekła go bardzo tym, że przez cały wieczór była po prostu sobą i nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Wiedział jednak, że popełniłby błąd, pozwalając, by tego rodzaju uczucia przejęły nad nim kontrolę. Musiał to stanowczo powstrzymać.

Od poniedziałku będą ich łączyć relacje czysto służbowe, nic więcej. Pomógł jej się odnaleźć, jego rola opiekuna była już skończona. Amelie musi sobie dać radę sama.

Wypożyczony samochód już czekał, więc Leo zamierzał zasugerować Harry'emu, by Amelie sama jeździła do pacjentów. Dzięki temu nie spędzaliby tyle czasu razem.

Nie miał kłopotów z kontaktami z kobietami, lubił ich towarzystwo, ale to były powierzchowne znajomości. Z Amelie czuł się inaczej i wiedział dlaczego. Była naturalna i miała niepowtarzalny urok, któremu nie potrafił się oprzeć.

Leo zastanawiał się, czy w sobotni poranek Amelie rzeczywiście pójdzie na plażę, by porozmawiać z Ronniem. Gdy wstał z łóżka, okno jej sypialni wciąż było zasłonięte.

Po śniadaniu wyjrzał na dwór raz jeszcze. Amelie szła w stronę plaży.

Była ubrana w kostium kąpielowy i zawiązany wokół bioder sarong, przez ramię miała przewieszony ręcznik. W tym momencie pożałował, że zaproponował jej, by poznała Ronniego. Musiał przyznać, że lubił mieć ją tylko dla siebie.

Miał na sobie już strój do tenisa, ale do spotkania z Naomi była jeszcze godzina. Gdyby się pospieszył, to może złapałby Amelie i wybił jej ten pomysł z głowy. Jednak kiedy dotarł na cypel, ona już rozmawiała z ratownikiem, więc nie miał jak się wtrącić.

Niespodziewanie Amelie spojrzała w górę, więc Leo schował się w cieniu najbliższego drzewa. Lubił spędzać z nią czas, czuł jednak, że jego życie z każdą minutą coraz bardziej się komplikuje.

Wrócił do miasteczka, wsiadł do samochodu i ruszył na korty. Domyślał się, że ten mecz nie sprawi mu tyle przyjemności co poprzednie, ponieważ ciągle będzie miał przed oczami twarz Amelie.

Zauważyła go. Jego biała koszulka i jasne szorty były wyraźnie widoczne na tle ciemnych skał i krzewów.

Zniknął bardzo szybko, najpewniej spiesząc się na tenisa. Zrozumiała, co chciał jej uświadomić poprzedniego wieczoru – od tej pory on nie ma zamiaru się o nią troszczyć. Ona zaś nie chciała się narzucać. Leo nie musi się nią już przejmować.

W zasadzie Amelie zamierzała pójść o krok dalej i poprosić doktora Balfoura, by sama mogła jeździć z wizytami do pacjentów. Czuła się już wystarczająco pewnie w pracy, a poza tym wystarczająco znała okolicę. Jeśli Harry się zgodzi, to właściwie nie będzie miała z Leem kontaktu. Przecież w przychodni i tak są zajęci swoimi pacjentami.

Targały nią sprzeczne uczucia. Z jednej strony czuła się odrzucona, ale z drugiej była na siebie zła. Dała mu się zauroczyć i nie zauważyła, że starał się tylko być miły, nic ponadto. Teraz jednak znowu będzie samodzielną i samowystarczalną kobietą, jakiej Leo jeszcze nie widział.

Wieczory będzie miała zajęte. Ratownik z chęcią przystał na propozycję, by pomagała mu w pracy na plaży. Obiecał też porozmawiać z

odpowiednimi władzami i załatwić formalności. Zasugerował również, by przysłała na plażę jeszcze w sobotnie popołudnie i zaczęła się przyzwyczajać do nowej roli, na co Amelie chętnie się zgodziła. Spędzałyby weekend w otoczeniu wody, piasku i słońca, żywiołów, które kochała, a nie w przygnębiającej samotności.

Jednak myśli o nowym znajomym nie dawały jej spokoju. Jak by się wszystko potoczyło, gdyby się w niej zakochał? Było to całkiem nierealistyczne. Ten mężczyzna dał jej do zrozumienia, że mu przeszkadza. Po prostu ona nie jest w jego typie.

Spacerowała z Ronniem wzdłuż plaży, a ratownik opowiadał jej o organizacji patroli i zagrożeniach w wodzie. Mimo wszystkich rozczarowań i wątpliwości czuła się dobrze.

Rodzice uganiali się za kręcącymi się wszędzie dziećmi, nastoletnie piękności przeżyły się przed młodymi mężczyznami z aparatami w rękach.

– Mam córkę w ich wieku – powiedział Ronnie.

– Jest pan ojcem Marii, tej młodej pielęgniarce z przychodni, prawda?
– spytała.

Pokiwał głową.

– Maria często o pani wspomina. Jak się pani podoba w Bluebell Cove? Słyszałem, że doktor Fenchurch pokazał pani okolicę.

– Tak, był bardzo miły. Jest przepięknie, chciałabym tu zamieszkać na stałe – rzekła z westchnieniem.

– A co panią powstrzymuje?

– Nie znam tu nikogo – odparła wymijająco.

– Pracując w przychodni i na plaży, będzie pani miała dużo znajomych.

Czas upływał im powoli na rozmowie o plaży i potencjalnych zagrożeniach. Przechadzali się wokół, ale nie było powodów do niepokoju. Wszyscy zachowywali się rozsądnie.

Po skończonym tenisie Leo trzymał się z dala od plaży. Jak w każde sobotnie popołudnie pojechał do miasta. Po powrocie czuł, że nie jest w stanie dłużej unikać Amelie.

Chciał sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. No i przeprosić, że wczoraj odrzucił jej pocałunek. Ale prawdziwy powód był taki, że po prostu chciał ją zobaczyć, nawet na chwilę.

Wiedział, że zmieniłaby jego życie, gdyby tylko jej na to pozwolił, lecz nie był na to jeszcze gotów. Jego zachowanie z poprzedniego dnia było najlepszym tego dowodem.

Miał świadomość, że Amelie łatwo zranić. Nie dziwiło go to, zwłaszcza po tym, co przeszła z rodzicami i Antoine'em. Po jej przyjeździe do Bluebell Cove wziął ją pod swoje skrzydła, na początku niechętnie, ale potem robił to z coraz większą przyjemnością.

To musi się skończyć, dla jej własnego dobra. Ona ma wystarczająco dużo zmartwień. Nie chciał być odpowiedzialny za kolejne.

On też był po przejściach. Ból jeszcze nie ustał i nie chciał znów doświadczyć czegoś podobnego. Z tego powodu wybrał życie beztroskiego kawalera.

Do tej pory nie miał żadnych wątpliwości co do swojego stylu życia, ale wraz z przyjazdem Amelie wszystko się zmieniło. Trzeba jednak położyć temu kres. Amelie nie znała jego przeszłości ani przyczyn, dla których po stracie Delphine nie związał się z żadną kobietą. Przed nikim nie otworzył serca, jej także nie chciał obarczać swym brzemieniem.

Zaparkował samochód pod domem i od razu ją zobaczył. Miała na sobie jasnoczerwony kostium kąpielowy, w takim samym kolorze, jak ta piękna lniana sukienka. Wspaniale komponował się z jej czarnymi włosami i oliwkową cerą.

Wraz z Ronniem wesoło rozmawiali z wczasowiczami. Uśmiechała się, wyglądała w ich towarzystwie na tak pozbawioną trosk, że Leo wrócił do samochodu.

Daj sobie spokój, powtórzył w myślach.

Amelie nie zauważyła go tym razem. Była zbyt zajęta ludźmi, których właśnie poznała, jednak dyskretnie cały czas śledziła jego plany. Skoro nie widziała go na molo, musiał być jeszcze miście.

Ale czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Mógłby, co prawda, zadzwonić lub wpaść do niej, ale z drugiej strony dlaczego miałby to robić? Poprzedniego wieczoru dość dobrze wyjaśnił powód swojej obecności w jej życiu towarzyskim, więc zamiast marudzić, powinna się cieszyć, że ktoś jego pokroju zadaje sobie tyle trudu.

Wróciła z plaży wczesnym wieczorem. Ronnie obiecał odezwać się, gdy tylko porozmawia z odpowiednimi władzami.

Amelie zamierzała tego dnia położyć się wcześniej spać, jednak telefon od Harry'ego Balfoura pokrzyżował te plany.

– W sobotnie wieczory zazwyczaj wydajemy dla znajomych kolację – powiedział po standardowych uprzejmościach. – Gorąco zapraszamy, jeśli masz ochotę przyjść. Nasz dom jest milę za miasteczkiem. Wypożyczony samochód stoi na podjeździe przy przychodni. Klucze powinien mieć Leo.

– Chyba się przespaceruję – odparła. – I dziękuję za zaproszenie, z przyjemnością przyjdę.

Znała plany Lea i wątpiła, by pojawił się u Balfourów. Od kiedy przyjechała do Bluebell Cove, większą część wolnego czasu spędzała w jego towarzystwie.

Wzięła prysznic i po raz kolejny włożyła czerwoną sukienkę. Wspaniałe chwile na plaży i przyjemnie zapowiadająca się kolacja nie wynagrodzą nieobecności jej nowego znajomego.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Spacer do Harry'ego i Phoebe w ciepły letni wieczór był czystą przyjemnością. W końcu Amelie stanęła przed bramą uroczego budynku otoczonego żyznymi polami Devonshire.

Pani domu wyszła otworzyć jej furkę. Promieniała w ostatnich tygodniach ciąży.

– Śliczne miejsce, Phoebe – powiedziała Amelie, ściskając dłoń ciężarnej kobiety.

– To prawda. Cała nasza trójka jest tutaj bardzo szczęśliwa. A niedługo będzie nas czworo. – Phoebe położyła rękę na brzuchu. – Wejdźmy do środka, poznasz resztę.

Starsza pani na wózku inwalidzkim okazała się Barbarą Balfour, powszechnie szanowaną byłą szefową przychodni i ciotką Harry'ego. Obok stał jej mąż, Keith. Atrakcyjna blondynka o ładnym uśmiechu przedstawiła się jako Jenna, córka Barbary i Keitha. Jej mężem był Lucas Devereux, przystojny kardiochirurg. Ostatnim gościem był starszy pan z siwą brodą, Desmond Somerby, poseł z tego okręgu. Wszyscy ciepło powitali Amelie, z wyjątkiem Barbary Balfour, która się jej uważnie przyglądała.

Nieobecność Lea nie pozwalała jej jednak w pełni cieszyć się tym wieczorem. Dzień bez jego towarzystwa bardzo się dłużył, choć spędzała go w miłym gronie. Wiedziała, dlaczego go nie ma. Siedzi teraz najpewniej ze znajomymi w jakiejś restauracji.

W pewnym momencie Barbara podjechała do Amelie.

– Powiedziano mi w przychodni, że na razie radzi sobie pani całkiem nieźle, doktor Benoir – zaczęła. – Jak się pani podoba nasz kraj i nasza służba zdrowia?

– Bardzo – odparła Amelie z uśmiechem. – Czuję się zaszczycona, że mogę pracować w tak pięknym miejscu.

Starsza kobieta wreszcie się uśmiechnęła.

– To właśnie chciałam usłyszeć. Ma pani dwóch doskonałych lekarzy do pomocy, a okoliczne kobiety będą bardzo szczęśliwe, że w końcu będą mogły się zwrócić o pomoc do kogoś tej samej płci.

Na dźwięk dzwonka do drzwi zapanowała cisza.

– Przepraszam, że wpadam bez uprzedzenia. – Amelie usłyszała znajomy głos, gdy Harry otworzył drzwi. – Przed chwilą przeczytałem twoją wiadomość, że Amelie może wieczorem potrzebować kluczyków do samochodu. Dopiero teraz wróciłem i chciałem się upewnić, że trafiła do was i bezpiecznie wróci do siebie.

Amelie czuła się niezręcznie, czując na sobie wzrok pozostałych gości, ale słuchała tych słów z przyjemnością i zaskoczeniem.

Leo wszedł do salonu. Od razu ją zauważył.

– Przepraszam za te kluczyki – powiedział, nie przejmując się innymi. – Przyszłaś na piechotę czy zadzwoniłaś po taksówkę?

– Wieczór jest piękny, więc zrobiłam sobie spacer. Dzień staje się coraz lepszy, pomyślała Amelie. W tej chwili Phoebe zawołała wszystkich na kolację.

– Jesteś w samą porę. – Uśmiechnęła się do Lea.

– To najlepsza wiadomość w tym dniu – odparł z uśmiechem. – Stolarz naprawiał mi dziś jakieś drobiazgi w mieszkaniu i zranił sobie piłą rękę. W szpitalu czekaliśmy całe wieki, aż się nim w końcu zajmą. Na autostradzie

był karambol, poszkodowanych przywieziono dosłownie na kilka minut przed naszym przybyciem. W końcu stolarzowi założyli szwy i odwiozłem go do domu.

Leo cały czas patrzył na Amelie. Dzień na plaży spowodował, że promieniała. Nie mógł się nadziwić, jak dobrze jej w tej czerwonej sukience.

Chciał spytać o rozmowę z Ronniem, ale takie pytania muszą poczekać, aż będą sam na sam w samochodzie w drodze powrotnej do domu. Ale przy kolacji zajął miejsce obok niej. Na wszelki wypadek, gdyby miała się poczuć niezręcznie wśród obcych, wmawiał sobie.

Minęła północ. Siedzieli w samochodzie i wreszcie miał ją całą tylko dla siebie. Zanim jednak zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie, usłyszał:

– Dlaczego nie zszedłeś na plażę dziś rano? Widziałam cię. Czyżbyś mnie szpiegował?

– Szpiegował? Skądże znowu! – zaprzeczył gwałtownie. – Sprawdziałem tylko, czy wszystko w porządku. Czy taka odpowiedź cię zadowala?

– Chyba tak.

– Nie wydajesz się przekonana.

– Cóż, ostatniego wieczoru dałeś mi do zrozumienia, że jestem dla ciebie ciężarem, ale ciągle spełniasz swój „obowiązek” troszczenia się o mnie. Rano na cyplu, wieczorem...

– Cóż takiego wieczorem? – westchnął.

– Przyjechałeś upewnić się, że bezpiecznie dotrę do domu i... – Jej głos zadrżał.

Gdy spojrział na nią, zobaczył łzy spływające po jej policzku.

– Płaczesz. Co znowu zrobiłem?

– Nic, nie o to chodzi – załkała. – Jesteś pierwszą osobą od dawna, którą choć trochę obchodzę. Wiem, że czujesz się za mnie odpowiedzialny, bo jestem sama w obcym kraju. Ale przecież nie musisz się o mnie troszczyć, prawda?

Zatrzymał samochód na poboczu i wyjął ze schowka chusteczkę. Delikatnie otarł jej łzy, po czym przytulił. Gdy ułożyła się w jego ramionach, powiedział:

– No już, nie płacz. Jeśli będziesz wciąż mówić takie rzeczy, zacznę strugać waśniaka.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie sędzę, żeby Gabriel miał kiedykolwiek ten problem.

– Zostawmy to, proszę. Już wyjaśniłem, że nie jestem aniołkiem. Choć muszę przyznać, że znajomość z tobą ćwiczy charakter.

– Nie śmiej się ze mnie.

– Ależ się nie śmieję – odparł śmiertelnie poważnym tonem. – Jeśli mam dbać o ciebie, to muszę cię odwiedzić do domu. Opowiedz mi o rozmowie z Ronniem.

Zapalił silnik.

– Bardzo mu się ten pomysł spodobał. Był ogromnie wdzięczny za pomoc. Ma jak najszybciej załatwić mi przeszkolenie.

– A ty jesteś z tego zadowolona?

– O tak. Ale musisz mnie odwiedzać na plaży od czasu do czasu.

– To chyba oczywiste.

Zajechali pod jej dom i podeszli do drzwi. Amelie chciała zaprosić go jeszcze na kawę, ale uprzedził ją, mówiąc:

– Zamknij dokładnie drzwi, proszę.

– Kiedy się znowu zobaczymy? – zapytała, nie zważając na nic.

– Wspominałem ci o słodkim podwieczorku, pamiętasz? – Złamał swoje postanowienie, by nie spędzać z nią zbyt dużo czasu, zwłaszcza sam na sam. I nie robił tego z litości. – Przyjdę po ciebie o trzeciej. Poznałabyś kolejną atrakcję naszej okolicy. Co ty na to?

– Z przyjemnością.

– Ale musisz mi coś obiecać.

– Co? – zapytała.

– Że nie będziesz już więcej płakać.

– To chyba da się zrobić – odparła z uśmiechem.

Wciąż się uśmiechała, gdy wchodziła na górę do swojej sypialni. Leo jednak nie był taki wesoły. Nie chciał jej zostawić. Zapraszając ją na podwieczorek, złamał wszystkie dane sobie obietnice. Ostatnia rzecz, jakiej pragnął, to skrzywdzić ją i dołożyć swoje do jej doświadczeń z tym Francuzem. Powinien był pomyśleć.

Przynajmniej pojutrze nie będzie przebywał w towarzystwie Amelie. W poniedziałek zacznie sama jeździć do pacjentów. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wieczorami będzie pracować na plaży jako ratowniczką. On w tym czasie będzie myślał o tym, że pragnie jej i zarazem nie chce się wiązać, ponieważ wraz z zobowiązaniem może przyjść ogromny ból.

Wiedział, że choroba Delphine była wyjątkowo rzadka, ale ta świadomość w żaden sposób nie łagodziła cierpienia, które uczyniło go człowiekiem, jakim teraz był.

Gdy Leo zadzwonił następnego popołudnia, Amelie już była gotowa. Oczy błyszczały jej na myśl o tym spotkaniu. Miała na sobie białe legginsy i turkusowy top, podkreślający uzyskaną niedawno opaleniznę.

Kiedy otworzyła drzwi, Leo nie mógł wprost uwierzyć, że to ta sama kobieta, którą odebrał z lotniska. Wtedy była brzydkim kaczątkiem, ale teraz

wyglądała wspaniale, a on miał jeszcze większą ochotę spędzać z nią jak najwięcej czasu.

Rano zadzwoniła do niego Georgina, pytając, dlaczego nie poszedł z nimi na kolację, a potem na imprezę. Wyjaśnił, że musiał odwiedzić stolarza do szpitala. Właścicielka butiku zaproponowała, by popłynął z nią na całodzienny rejs, jednak nie miał na to najmniejszej ochoty. Cały czas myślał o spotkaniu z Amelie, więc po standardowych uprzejmościach skończyli rozmowę.

Amelie zamknęła za sobą drzwi, po czym wsiedli do samochodu. Podwieczorek zjedli w restauracji na farmie. Amelie jadła, aż jej się uszy trzęsły.

– Zrezygnowałam z lunchu, żeby mieć na to miejsce – wyjaśniła, widząc utkwione w niej oczy Lea.

– Na to wygląda – odparł przekornie i wytarł serwetką odrobinę śmietany z jej nosa, na co Amelie odpowiedziała uśmiechem.

Beztrosko rozkoszowali się wspólnym popołudniem, wszystko układało się tak, jak powinno.

– Masz ochotę na spacer? – zapytał, gdy skończyli jeść. – Niedaleko jest stare opuszczone opactwo. To przepiękne miejsce, o tej porze roku przyciąga wielu turystów.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Z wielką przyjemnością. Nie spodziewałam się tego po tobie.

– A czego się spodziewałaś? – zapytał urażony. – Kasyna, klubu, eleganckiej restauracji? – Było jasne, że nie żartuje. – Wszyscy myślą, że jestem typem imprezowicza, a ja po prostu idę na łatwiznę i robię to, czego ode mnie oczekują.

Był to dobry moment, by jej wyjaśnić, dlaczego wiódł takie a nie inne życie, jednak nie był jeszcze gotowy na tego rodzaju wyznania. Zamiast tego powiedział:

– Tak, chcę obejrzeć opactwo. Chodźmy, nie wiem, do której jest otwarte w niedzielę.

Skinęła głową i udali się w kierunku opuszczonego klasztoru. Zauważyła, że jej niewinna uwaga dotknęła w nim jakiegoś bolesnego miejsca. W przyszłości powinna być bardziej uważna.

Gdy dotarli do opactwa, dołączyli do wycieczki z przewodnikiem.

– Przepraszam, że byłem opryskliwy – powiedział Leo, biorąc ją za rękę.

– Nie ma za co, rozumiem – odparła z uśmiechem i obiecała sobie, że następnym razem będzie ważyć słowa.

Przechadzali się po opactwie, podziwiali cudowne rzeźby kościelne i wiekowe witraże wypełniające okna klasztoru. Leo wciąż trzymał ją za rękę.

– Stare budynki zawsze mnie fascynowały – powiedział, gdy wyszli na nagrany słońcem dziedziniec.

– Moi rodzice mają pałac – oznajmiła Amelie i wzruszyła obojętnie ramionami.

– Słucham? – Patrzył na nią oniemiały. – Mieszkają w pałacu?

– Tak naprawdę rzadko tam bywają. Średnio dwa razy w roku.

– A ty? Pomieszkujesz tam czasami?

– Tylko jeśli muszę. Pałac jest piękny z zewnątrz, ale w środku jest zakurzony i zatechły.

– Zdziwiasz mnie. Na pierwszy rzut oka wydajesz się bardzo delikatna, jednak jesteś wyjątkowo silna. Nie masz w sobie fałszywej dumy i potrafisz przebaczać tym, którzy cię ranią.

– Daj spokój! – zaprotestowała. – Zdecydowanie wyolbrzymiasz.
– Jak więc sama siebie postrzegasz?
– Jestem zwyczajną osobą na pięknej obcej ziemi.
– Zapamiętam. – Zaśmiał się. – Jesteś zwyczajną osobą, której rodzice mają pałac.

– Właśnie tak. A ja sama wołałabym dom z centralnym ogrzewaniem.

Po uroczym popołudniu spędzonym na podwieczorku i zwiedzaniu dojeżdżali już do domu. Leo zamierzał wyjaśnić Amelie, że nie mógł się powstrzymać od spędzenia z nią tych kilku godzin. Chciał też powiedzieć, że to musi się skończyć, bo nie czuł się w porządku, zajmując jej czas swoją osobą.

To oczywiście nie była prawda. Gdyby nie bagaż przeszłości, nie miałby powodu, by unikać Amelie i spędzałby z nią każdą wolną chwilę. Ale wciąż nosił w sobie bolesną ranę. Po stracie Delphine nie był pewien, czy umiałby się całkiem poświęcić dla innej kobiety.

Nie wiedział, jak Amelie zareaguje na jego słowa. Gdy zatrzymali się pod jej domem, zapytał poważnie:

– Czy mogę wstąpić na chwilę?
– Oczywiście – odparła rozpromieniona. – Masz ochotę na coś do picia? – spytała, kiedy weszli do środka.

– Nie, dziękuję. Chcę ci tylko coś powiedzieć.
– To brzmi groźnie. Co tym razem zrobiłam nie tak? – Zaśmiała się nerwowo.

Zmieniłaś moje życie, pragnął odpowiedzieć, jednak nie pasowało to do całego przemówienia, które ułożył sobie w głowie.

Gdy słuchała jego słów, błysk radości zniknął z jej oczu. Leo miał nadzieję, że przynajmniej ton jego głosu jest spokojny i rzeczowy.

– Właśnie zepsuleś przyjemną i swobodną znajomość – powiedziała z godnością, kiedy skończył swój monolog. – Chwilami czułam, że masz dosyć mojego towarzystwa. To dlatego zaproponowałeś, żebym zajęła sobie wieczory pracą na plaży, nie mam złudzeń co do twoich intencji. A co do tego, że niby pochłaniasz cały mój czas, to czy spytałeś, czego ja chcę? Chcesz się mnie pozbyć, prawda? Będę o tym pamiętać. A teraz wyjdź, proszę.

Pragnął do niej podejść, ale powstrzymała go podniesionym głosem:

– Nie zbliżaj się do mnie. Czułam się dobrze w tym kraju dzięki tobie i pracy w przychodni. Teraz to się zmieniło, choć nie zrobiłam nic złego. Doktor Lomax był bardzo uprzejmy i nie odpłacę mu się zerwaniem kontraktu, ale wyjadę, jak tylko skończę staż.

Słuchał jej w milczeniu, po czym, tak jak prosiła, skierował się w stronę drzwi. W drodze do mieszkania wyrzucał sobie, że nie powiedział jej o Delphine.

Amelie weszła powoli na piętro. Opadła na łóżko i patrzyła tępo w sufit.

Po raz kolejny przekonała się, że nikomu nie jest potrzebna. Nie winiła Lea. Pełnił tylko honory w imieniu przychodni i chciał już wrócić do swojego poprzedniego życia, tłumaczyła sobie. Po prostu znużył się zadaniem, które wziął na swoje barki.

Tym razem nie zamierzała nadstawić drugiego policzka. Okazywał jej zwykłą uprzejmość, ale nie było nic złego w tym, że jej się podobał. Perspektywa poniedziałkowego poranka, na który tak czekała, wydawała się jej w tym momencie koszmarem.

Głowę Lea zaprzętały równie niewesołe myśli. Już wcześniej zaproponował Harry'emu, by od poniedziałku Amelie sama jeździła do

pacjentów. Ale teraz te ustalenia mogą wyglądać jak ciąg dalszy dzisiejszego zajścia, i w efekcie stosunki między nimi jeszcze się pogorszą.

Nie mógł przestać myśleć o jej słowach. Zniszczył ich przyjemną i miłą znajomość. Było to mocne stwierdzenie, lecz Amelie trafiła w sedno. Należał mu się medal za wysiłek, jaki włożył w popsucie ich relacji.

Nawet znalazł jej popołudniowe zajęcie na plaży, by trzymać ją z daleka od siebie. Rozgryzła jego intencje i nie zareagowała na jego wyznanie z takim entuzjazmem, jakiego się spodziewał. Jednak zdawał sobie sprawę, że nie będzie potrafił jej unikać cały czas. Była najlepszą rzeczą, jaka spotkała go w ostatnich latach, ale zniszczył to, co ich łączyło, ponieważ nie mógł zapomnieć o przeszłości.

Już jeden mężczyzna ją zranił, a rodziców nie było, kiedy ich potrzebowała. Chciał naprawić te krzywdy, ale czy jest odpowiednią osobą dla Amelie?

Miał co do tego poważne wątpliwości.

– Amelie, od dziś sama będziesz jeździć z wizytami do pacjentów – powiedział Harry, gdy w poniedziałkowy poranek pojawiła się w pracy. – Przekażemy ci łatwiejsze przypadki, choć jak wiesz, pacjenci czasami bardzo niedokładnie opisują swoje dolegliwości. Na pewno sobie poradzisz. Gdybyś trafiła na coś, co twoim zdaniem może być za trudne, to dzwoń.

Wymuszony uśmiech przykrył jej prawdziwe myśli i rozgoryczenie. Leo się nie mylił. Amelie była przekonana, że to on nakłonił Harry'ego, by rzucił ją na głęboką wodę.

– Leo twierdzi, że dasz sobie radę sama – oświadczył, jakby zauważył jej uczucia.

– A gdzie on w ogóle jest? Nie widziałam go od rana – rzuciła jakby mimochodem.

– Pojechał z wizytą o ósmej rano, jeszcze nie wrócił. To była jakaś pilna sprawa – odparł Harry i zaczął przeglądać swój plan dnia.

Gdy wybiła dziewiąta, Amelie zajęła się pacjentami. Pierwszym z nich był Jonah Trelfa, sześćdziesięcioletni siwy farmer o rumianej twarzy. Odczuwał ból w klatce piersiowej i miał trudności z oddychaniem. Amelie pracowała na oddziale kardiologicznym we Francji, umiała więc rozpoznać problemy z sercem.

– Czy to tylko niestrawność, pani doktor? – spyta] błagalnym tonem, gdy skończyła badanie.

– Obawiam się, że nie, panie Trelfa – odparte uprzejmie. – Ma pan problem z sercem. Musimy się tym zająć – dodała i łagodnie zaprosiła pacjenta do gabinetu z elektrokardiografem.

Wyniki EKG wskazywały na migotanie przedsionka, jednak zanim Amelie zadzwoniła po karetkę, postanowiła potwierdzić swoją diagnozę u któregoś z bardziej doświadczonych lekarzy. Harry był zajęty pacjentem, ale w drzwiach przychodni pokazał się Leo

Właśnie wracał z bardzo długiej wizyty. Amelie poczuła ulgę, że pierwszą rozmowę po wczorajszym rozstaniu odbędą na temat zdrowia pacjenta.

Opowiedziała o wynikach badania i zapytała, czy mógłby jeszcze raz obejrzeć pana Trelfę, zanim wezwie karetkę.

– Wyślij pana Trelfę na oddział kardiologiczny – rzekł Leo, skończywszy badanie. – Migotanie przedsionka nie należy do najgroźniejszych dolegliwości, ale żaden internista nie powinien tego zignorować – wyjaśnił, po czym przy wyjściu z jej gabinetu spytał przyciszonym głosem: – Wszystko w porządku?

– Tak. Wykonuję swoją pracę i cieszę się tym, co niesie mi życie – powiedziała lekceważąco i zamknęła drzwi do swojego gabinetu.

Nie mogła pozbyć się uczucia, że od wczorajszego wieczoru życie w Bluebell Cove straciło wiele ze swego uroku. Cieszyła ją praca w przychodni i znajomość z fantastycznym, miłym i wspierającym doktorem Fenchurchem, on jednak postanowił tę znajomość zakończyć z powodów, które były dla niego oczywiste, lecz dla niej kompletnie niezrozumiałe.

Wsiadając do karetki, Jonah Trefla wykazywał stoicki spokój jak na osobę, u której stwierdzono właśnie chorobę serca. Leo do przerwy lunchowej był zajęty swoimi pacjentami i poza krótką rozmową na temat chorego nie zamienili ze sobą ani słowa.

Gdy nadeszła pora wizyt domowych i Amelie wyszła z przychodni, Leo właśnie odjeżdżał, jednak na jej widok zatrzymał się, opuścił szybę i zapytał:

– Czy znasz już plany na dzisiaj?

– O jakie plany pytasz? – odparła chłodno.

– O to, że dzisiaj sama jedziesz na wizyty.

– Tak, wiem prawie wszystko. Zadzwoń, jeśli nie będę czegoś pewna.

– Oczywiście – odparł. – Mówimy o sprawach związanych z przychodnią, prawda? – upewnił się.

– Oczywiście – przytaknęła i ostentacyjnie wsiadła do swojego samochodu.

Najpierw pojechała do Beverley McBride, eleganckiej kobiety w średnim wieku, mocno zaangażowanej w sprawy lokalne. Tydzień temu usunięto jej pęcherzyk żółciowy. Jedno z trzech nacięć po zabiegu nie goiło – się dobrze. Miejsce było zaczerwienione, co sugerowało zapalenie. Amelie

przepisała antybiotyki i zastrzegła, że jeśli w ciągu dwóch dni nie nastąpi poprawa, należy zgłosić się do przychodni.

– Powinna była pani wrócić do szpitala, to tam mogła pani złapać infekcję – powiedziała na pożegnanie.

– Wiem – przytaknęła kobieta. – Ale przy wypisie powiedziano mi, żeby w razie jakichkolwiek komplikacji zgłosić się do internisty.

Amelie pokiwała głową, nie przeczuwając, że już niedługo zobaczy Beverley po raz kolejny.

Następna wizyta była rutynowa. Pewna kobieta dochodziła do siebie po wszczepieniu endoprotezy stawu biodrowego. Od operacji minął tydzień i ten etap jej rekonwalescencji był kluczowy dla pomyślności przeszczepu, dlatego regularnie dostawała zastrzyki przeciwko ewentualnej infekcji.

Wsiadając do auta, Amelie pomyślała, że samodzielna praca dodaje jej pewności siebie, ale wspomnienie wczorajszej rozmowy z Leem wciąż sprawiało jej ból.

W drodze powrotnej do przychodni zauważyła ze zdziwieniem, że samochód Lea stoi na poboczu. Lekarz zmieniał właśnie koło i gestem ręki poprosił, by zatrzymała się obok niego.

Dużo myślał o rozmowie z poprzedniego wieczoru. Musiał przyznać, że słoń w składzie porcelany wykazałby się większą subtelnością.

Z powodu swojej przeszłości w szalony sposób chciał powstrzymać ich wzajemne zauroczenie. Do tej pory unikał jakichkolwiek zobowiązań wobec kobiet, a czuł, że znajomość z młodą francuską lekarką zmierza właśnie w tym niebezpiecznym kierunku.

Nigdy nie przywiązywał wagi do tego, jak inni go postrzegali. Wszędzie zachowywał się beztrosko, ale zawsze był czujny i nie pozwalał, by poniosły go jakiegokolwiek emocje.

Jednak w jego życiu zjawiała się Amelie, młodsza od niego i samotna z powodu egoizmu innych. Wyrwała go z jego dotychczasowego wygodnego trybu życia. Jej obecność zmusiła go, by spojrzeć na siebie krytycznym okiem.

Widział, jak Harry i Phoebe są szczęśliwi i często słyszał od swojego współnika, że prowadzi puste życie. Gdyby nie to, nie robiłby być może tego rachunku sumienia. Z pewnością jednak nic by się nie wydarzyło, gdyby nie poznał Amelie.

Co zatem faktycznie zrobił?

Zauważył, jak bardzo zaczęło mu na niej zależeć, na jej szczęściu i bezpieczeństwie, więc zniszczył ich wspaniałą znajomość, zanim zdążyła się zamienić w coś trwałego. Nie wiedział, czy potrafiłby zapomnieć o tym, co spotkało jego i Delphine, więc postanowił skończyć wszystko, zanim się na dobre zaczęło.

Amelie nie wiedziała, czy po ostatnim wieczorze powinna się zatrzymać przy jego samochodzie. Zwolniła dopiero wtedy, gdy machnął w jej kierunku ręką.

Zaparkowała przy nim i wysiadła z auta z ostentacyjną niechęcią. W zasadzie mógł już odjechać, ale spoglądając na swoje brudne dłonie, spytał: – Masz może chusteczki? Zazwyczaj wożę jakieś w schowku, ale najwyraźniej mi się skończyły.

Tak bardzo chciał z nią spędzić choćby chwilę, że nie mógł wymyślić lepszej wymówki, by ją zatrzymać. W milczeniu podała mu paczkę chusteczek.

– Jak poszły ci samodzielne wizyty? – spytał, by przerwać długą ciszę.

– W porządku, dziękuję – odparła w końcu grobowym tonem. – Wiem od doktora Balfoura, że te moje samotne jazdy do pacjentów to twoja propozycja. Rozumiem, że to następny etap wczorajszego zerwania.

– To paskudne słowo. Nie znoszę go.

– Ale nie przeszkadza ci to, co za nim stoi. Na początku poprosiłeś, żebym nie jeździła z tobą, potem wygłosiłeś wczorajsze oświadczenie. Wszyscy do tej pory dawali mi do zrozumienia, że jestem im niepotrzebna, więc to nie był dla mnie szok. Jednak pewna kwestia wciąż jest dla mnie zagadką, Leo.

– Co konkretnie? – zapytał posepnie.

– Nigdy się ze mną nie kochałeś, nigdy mnie nawet nie pocałowałeś, dlaczego więc mnie odrzuciłeś? Myślałeś, że przeciętna francuska lekarka zakocha się w tobie i namiesza w twoim przyjemnym życiu? Jeśli tak, to się nie przejmuj. Nie jesteś pierwszym, który mnie porzucił.

Odwróciła się i powolnym krokiem ruszyła w stronę samochodu. Gdy sięgnęła do klamki, Leo chwycił ją za rękę i odwrócił do siebie. Ich twarze dzieliło kilka centymetrów.

– Czy ty w ogóle mnie wczoraj słuchałaś? – spytał z naciskiem. – Czy żal kompletnie odebrał ci rozum i nie zauważyłaś, że starałem się zaoszczędzić ci przyszłych rozczarowań? Myślisz, że nigdy nie chciałem cię pocałować? To co powiesz na to?

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją, najpierw delikatnie, potem gorąco. Dopiero kolejny zatrzymujący się w zatoczce samochód sprowadził ich na ziemię. Amelie miała wypieki na twarzy i drżała z podniecenia. Otrząsnęła się i oswobodziła z ramion Lea.

– Czy teraz rozumiesz? – zapytał, gdy patrzyli sobie w oczy.

– Nie, Leo – odrzekła cicho. – Jak miałabym cokolwiek zrozumieć?

Otworzyła drzwi samochodu i opadła na siedzenie kierowcy, po czym zapaliła silnik i odjechała, zostawiając Lea na poboczu.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Amelie pomyślała, że dla większości kobiet taki pocałunek byłby początkiem namiętnego romansu. Jednak nie dla niej.

Leo rozpałił jej zmysły, a potem zapytał, czy rozumie. Nic a nic nie rozumiała. To, co zdarzyło się między nimi, wyglądało raczej na zakończenie niż początek. Była skonsternowana, ale co do jednego nie miała wątpliwości: pokochałaby Lea całym sercem, gdyby dał jej szansę.

Był namiętny, uczynny i wyjątkowo przystojny, nie zamierzała jednak pozwolić, by jego urok wciągnął ją w sytuację, w której znów zostałaby skrzywdzona. Gdyby nie miał skrupułów, mógłby to łatwo wykorzystać, ale miał swoje zasady.

Być może inne, twardsze kobiety zdecydowałyby się na romans z Leem, ale nie ona. Wolała być samotna do końca życia, niż popełnić taki błąd. Dlatego zamierzała zrobić dokładnie to, o co prosił Leo – trzymać się od niego z daleka.

Na szczęście teraz musiała skupić się na pacjentach.

Zaskoczona zobaczyła w drzwiach gabinetu Beverley McBride. Poprzedniego dnia przepisała jej antybiotyki, jednak w nocy z rany zaczął sączyć się obficie przezroczysty płyn. Nic dziwnego, że pacjentka była zaniepokojona.

Amelie zbadała zainfekowaną ranę. Wyglądała już dużo lepiej, a wydzielina nie miała żadnego zapachu. Amelie uspokoiła panią McBride, mówiąc, że widziała wielokrotnie podobne rzeczy i nie było to nic nadzwyczajnego.

– Bywa, że w okolicy nacięć zbierają się płyny i powietrze – wyjaśniła. – Taka wydzielina jest zazwyczaj dobrym znakiem, ale gdyby ten objaw się utrzymywał, to proszę zadzwonić do szpitala – poradziła.

– Ale powiedziano mi, żebym nie dzwoniła do nich w razie problemów.

– Być może, nie uprzedzono pani jednak, że coś takiego może się przytrafić. Uważam, że ma pani prawo udać się do szpitala.

Kiedy Beverley wyszła z gabinetu, młoda pielęgniarka Maria zajrzała z kubkiem kawy.

– Mój tata uważa, że świetnie pływasz. Nie może się doczekać, kiedy zaczniesz pracę na plaży.

Amelie uśmiechnęła się.

– Też nie mogę się doczekać – odparła. – Z tego, co twój tata mi mówił, domyślam się, że stanowicie bardzo zgraną rodzinę – dodała.

– To prawda. Rodzice są super. Tata ma świetną rękę do dzieci. Nie tylko swoich.

– Z pewnością – odpowiedziała Amelie, przypominając sobie święta w pałacu. Przez lata jej rodzice przysyłali prezenty gwiazdkowe i urodzinowe pocztą.

– Widziała pani, jak doktor Fenchurch zajmuje się swoimi najmłodszymi pacjentami? – zapytała Maria, przerywając Amelie wycieczkę w przeszłość. – Też jest fantastyczny. Ma mnóstwo cierpliwości, potrafi je rozśmieszyć, a przy tym nic mu nie umyka. Rodzice z chorymi dziećmi prawie zawsze chcą się zapisywać do niego.

Amelie z trudem przełknęła kawę. Maria trafiła w dziesiątkę. Leo byłby świetnym ojcem, ale najwyraźniej obawiał się małżeństwa, inaczej już od dawna nosiłby na palcu obrączkę.

O wpół do siódmej Leo wciąż siedział w swoim gabinecie, więc Amelie szybko wymknęła się z przychodni. Tego dnia zaczynała pracę na plaży. Zjadła coś w pośpiechu, szybko przebrała się i zeszła do Ronniego.

Leo uporał się z obowiązkami w przychodni i ze swojego mieszkania zauważył, jak Amelie schodzi na plażę. Na pewno ma go już dosyć na dzisiaj, pomyślał. Byłby tak mile widziany na plaży jak niebezpieczny przybój. Ruszył więc do kuchni i zaczął przygotowywać kolację.

Dwie godziny później słońce wciąż świeciło. Leo wpatrywał się w okno, ale Amelie najwyraźniej jeszcze pracowała. Miał nadzieję, że Ronnie załatwił jej posadę ratowniczką, a nie wolontariuszką. Złamał swoje postanowienie i poszedł na cypel, by to sprawdzić.

Kiedy Amelie rozpoczęła pracę, plaża była pełna rodzin z dziećmi i nastolatków rozkoszujących się słońcem oraz morzem. Teraz jednak zrobiło się później, ludzie wracali do domów, szli na kolacje do okolicznych restauracji, więc siedziała wpatrzona w horyzont.

Leo uśmiechnął się mimo woli. Poczł się lepiej, gdy ją zobaczył. Nie wiedział, czy jest tam mile widziany, ale postanowił to sprawdzić. Zauważył też, że w pobliżu nie ma nawet śladu Ronniego.

Amelie, jakby wyczuwając jego obecność, odwróciła głowę. Jej serce zabiło szybciej na widok przystojnego mężczyzny o złotych włosach. Skradł jej serce, choć wcale tego nie chciała. Po co tu przyszedł? Dokończyć to, co zaczęli wczoraj?

- Cześć. Gdzie się podział Ronnie?
- Wrócił do domu na zasłużoną kolację.
- Na jakich zasadach będziesz pracować na plaży?
- Będę pomagając tutaj wieczorami i w weekendy. W ten weekend zrobię kurs doszkalający, więc zacznę od przyszłego tygodnia.

– Zapłacą ci za to? – Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek, nawet on, ją wykorzystywał.

– Leo, o co ci chodzi? – Zmarszczyła czoło. – Tak, zapłacą, a ja nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. Wreszcie może ktoś będzie mnie potrzebował. To musi być wspaniałe uczucie, choć do tej pory go nie poznałam. Niedawno myślałam, że to się zmieni, ale się myliłam. Powinnam była posłuchać Marii i Lucy, gdy mówiły, że połowa kobiet jest pod urokiem twojego spojrzenia.

To było bolesne, ale jedynie w części prawdziwe. Jego matka zachorowała, gdy tylko osiadł w Bluebell Cove. Niemal cały ostatni rok spędził w samochodzie, jeżdżąc do Manchesteru i z powrotem. Gdyby siostra nie zabrała mamy do siebie do Hiszpanii, musiałby opuścić ten zakątek. Ethan okazał się w tym trudnym okresie wspaniałym przyjacielem. Pozwolił mu zachować posadę w przychodni, choć Leo często opuszczał dyżury.

To był stresujący okres i może trochę zaszalał, gdy jego siostra przejęła opiekę nad mamą. To prawda, odreagowywał presję poprzednich miesięcy, ale nie sypiał, z kim popadnie ani nie chodził na podryw. Za bardzo bał się wspomnień z przeszłości. To się jednak teraz zmieniło: kobieta, która mogła zastąpić Delphine w jego sercu, siedziała właśnie przed nim na kamieniu.

Przyszedł na plażę dowiedzieć się, czy wszystko w porządku i poznać reakcję Amelie na pocałunek z poprzedniego dnia. Jednak w trakcie rozmowy zaczął się zastanawiać, czy sobie tego nie wymyślił.

– Czy Ronnie wróci? – spytał.

– Nie. Powiedziałam mu, że nie musi, bo zostanę tu do zmierzchu. Poza tym na plaży jest wystarczająco dużo znaków ostrzegających o prądach i przybojach.

Rozejrzał się. Nad wodą został tylko mężczyzna z psem, a słońce powoli chowało się za linią horyzontu.

– Już jest prawie ciemno. Znam tego mężczyznę, jest moim pacjentem i raczej nie wpakuje się w kłopoty. Odprowadzę cię do domu.

– Mam wybór? – Chłodna odpowiedź miała ukryć jej zadowolenie ze wspólnego spaceru.

– Nie, nie masz – odparł. – Nie zostawię cię tutaj samej. Niedługo już zrobi się całkiem ciemno. I następnym razem nie bądź taka hojna w oferowaniu pomocy naszemu znajomemu ratownikowi.

– Nie bądź zrzęda! – Westchnęła, nieświadoma uczuć Lea. On zaś naprawdę miał wątpliwości, czy wieczorna praca na plaży to najlepszy pomysł.

– Nie jestem – zaprzeczył. – Po prostu znam cię.

– Nie znasz – oświadczyła. – Potrafię być silna i nieugięta, więc uważaj.

Uśmiechała się, ale oczy wciąż miała poważne, więc nie wiedział, czy Amelie ma na myśli samotny powrót z plaży czy to, co zaszło wcześniej.

W drodze do wioski rozmawiali w zasadzie o wszystkim, ale nie o sobie. Gdy stanęli obok furtki, Amelie pożegnała się i szybkim krokiem ruszyła w kierunku drzwi.

Leo wiedział, że nie zaprosi go do siebie, nie po tym, co jej zrobił. Chciał spędzić z nią jeszcze trochę czasu, ale po jego ostatnim wyczynie wpraszenie się byłoby nie na miejscu.

W następnych dniach pilnowali się, by utrzymywać narzucony sobie dystans. Spotykali się tylko w przychodni, a i tak ograniczali kontakty do minimum.

Ona była nieszczęśliwa i samotna, a on dawał powód do plotek i domysłów wśród znajomych, ponieważ nie pojawiał się na ich spotkaniach i przyjęciach.

Harry jako jedyny odgadł, co się dzieje, ale nic nie mówił. Jego zdaniem Leo zachowywał się kompletnie nieracjonalnie, unikając swojej francuskiej koleżanki.

Była świetną w pracy, czarującą młodą kobietą, a on – wspaniałym facetem.

Szef przychodni pamiętał jednak wszystkie wzloty, upadki i nieporozumienia, jakie przeżyli razem z Phoebe, zanim wszystko dobrze się ułożyło, więc potrafił zrozumieć Lea. Jego uroda najwyraźniej sprawiała mu więcej problemów, niż przysparzała radości.

Coś mu jednak mówiło, że Amelie nie da się uwieść samym tylko wyglądem.

Ich znajomość tkwiła w martwym punkcie aż do Wielkiego Letniego Pikniku. Odbywał się on na boisku za ratuszem i zgodnie z miejscowym zwyczajem każdy przynosił coś do jedzenia na wspólny stół.

Amelie czekała na to wydarzenie z niecierpliwością. Byłaby to przyjemna odmiana od codziennej rutyny w przychodni i na plaży.

Jej relacje z Leem znacznie się ochłodziły, ale miała go niemal na wyciągnięcie ręki. Jego mieszkanie, niczym zakazany owoc, kusiło ją, by przyjść i skosztować. Westchnęła na myśl o głupocie, z jaką się zachowywali, ale jeśli kiedykolwiek mieli skończyć ze wzajemnymi

pretensjami, to inicjatywa musiałaby wyjść od Lea, ponieważ on to wszystko zaczął.

Dla niego dystans dzielący ich domy był mieszanką błogosławieństwa i przekleństwa. Cieszyła go myśl, że Amelie mieszka tak blisko, ale cierpiał, nie mogąc? z nią porozmawiać ani jej przytulić. I to on ponosi za wszystko odpowiedzialność, ponieważ nie potrafił stanąć twarzą w twarz z przeszłością.

Nigdy wcześniej nie czuł się tak źle w pułapce wspomnień. Wraz z przybyciem Amelie głos w jego duszy podpowiadał mu, że powinien zacząć patrzeć w przyszłość i zapomnieć o przeszłości.

Jednak żył ze wspomnieniami o Delphine przez bardzo długi czas i nie wiedział, czy potrafiłby zrzucić ich brzemień i znaleźć szczęście z Amelie.

Większość pracowników przychodni wybierała się na piknik. Leo wiedział, że Amelie chętnie uczestniczy w życiu lokalnej społeczności, więc był pewien, że ona również przyjdzie. I jeśli pogoda nie pokrzyżuje tych planów, to spędzi w jej towarzystwie przynajmniej kilka godzin.

Tak jak podejrzewał, Amelie nie chciała stracić pikniku. Chwile bez Lea dłużyły się jej w nieskończoność. Nawet popołudnia na plaży, które uwielbiała, nie umywały się do jego towarzystwa. Miała nadzieję, że Leo przyjdzie na piknik. Mogłaby spędzić z nim trochę czasu w nieco mniej formalnej sytuacji niż zawodowa.

Wyruszyła w kierunku miasteczka z koszykiem piknikowym w ręce, niosąc jedzenie dla dwóch osób. Wiedziała, że grozi jej rozczarowanie, ale chciała zaryzykować.

Leo już był na miejscu. Nadzorował stawianie karuzeli przy wielkim namiocie, który przygotowywano na wypadek deszczu. Dzień był jednak słoneczny i nic nie zapowiadało zmiany pogody.

W ostatnich dniach całe Bluebell Cove żyło piknikiem i wszędzie dało się wyczuć ogólne podekscytowanie. Boisko za ratuszem było jeszcze prawie puste, ale wesoły nastrój przybywających mieszkańców zapowiadał wspaniałą zabawę.

Leo rozpromienił się, gdy zauważył Amelie. Oby tak dalej, pomyślał. Zamierzał podejść do niej i spytać, czy może się przyłączyć. Jeśli się nie zgodzi, cóż...

Na razie jednak Amelie rozmawiała z Ronniem i jego rodziną. Bardzo nie chciał, by spędziła wieczór w ich towarzystwie.

Jenna i Lucas jeszcze nie dojechali, Harry i Phoebe też nie, ale na pewno byli w drodze. Spodziewano się również najważniejszych przedstawicieli rodu Balfourów. Barbara ostatnio mocno podupadła na zdrowiu, ale bardzo nalegała, by przyjść na piknik, choć wiadomo było, że nie zabawi tu długo. Rzadko trafiała jej się przyjemność spędzania czasu z ludźmi, którzy prowadzili jej ukochaną przychodnię.

Kiedy wraz z Keithem opuszczają cypel, poprosiła męża, by odwrócił wózek. Chciała spojrzeć na morze. Fale rozbijały się o skąpane w słońcu klify, a skrzeczące mewy krążyły nad lądem.

– Kocham to miejsce nad życie – powiedziała.

– Wiem – odrzekł z westchnieniem Keith, po czym ruszył w kierunku ratusza.

Ludzie zagadywali ich lub po prostu machali, kiedy przechodzili główną ulicą miasteczka. Keith pomyślał, że Bluebell Cove utrzymuje Barbarę przy życiu. Szacunek, jakim cieszyła się wśród mieszkańców, wynagradzały jej to, że z powodu słabego zdrowia musiała odejść na emeryturę. Keith wiedział jednak, że była to wciąż ta sama dzielna Barbara, dla której liczyli się tylko pacjenci.

Boisko za ratuszem dopiero zaczynało się zapelniać, ale wkrótce miało się tu zrobić tłoczno i gwarno.

– Postaw mnie w cieniu pod drzewem. Chcę się zdrzemnąć, zanim wszyscy się zjadą – poprosiła Barbara.

– Oczywiście, moja droga – odparł Keith.

Zostawił żonę pod rozłożystymi gałęziami dębu chroniącymi przed gorącym słońcem niczym wielki parasol i podszedł do Lea. Harry i Jenna jeszcze nie dojechali, co jednak nikogo nie dziwiło, ponieważ mieli małe dzieci. Ale nikt nie wątpił, że się pojawią. Nikt z rodziny Balfourów nie przepuściłby takiej okazji.

Amelie zostawiła swój koszyk piknikowy na stojącym obok stole i przechadzała się po polu, podziwiając karuzele i inne atrakcje. Widziała, jak Leo rozmawia z Keithem i trochę zaczynała się obawiać, że będzie musiała spędzić ten dzień z rodziną Ronniego. Gitary i perkusja stały już przygotowane na scenie.

W pewnym momencie zauważyła Barbarę siedzącą pod dębem. Rozmawiała z nią tylko raz, na kolacji u Harry'ego, i polubiła bezpośredniość starej lekarki.

Pani Balfour wyglądała na osobę opuszczoną, więc Amelie podeszła, by zamienić z nią kilka słów. Z odchyłoną do tyłu głową i zamkniętymi oczami sprawiała wrażenie, jakby spała. Jednak już chwilę później Amelie zauważyła, że to nie sen.

Widziała to wiele razy w szpitalu.

Tymczasem Keith skończył rozmowę z doktorem Fenchurchem i zaczął witać się z innymi znajomymi.

Leo wreszcie mógł podejść do Amelie, która właśnie pochylała się nad Barbarą. To dobrze, że zaczęły się poznawać, pomyślał.

– Leo, chodź szybko! – zawołała, widząc, że Leo zmierza w jej stronę. Na szczęście Keith zajął się innymi znajomymi.

Leo usłyszał w głosie Amelie niepokojącą nutę. Podbiegł do niej natychmiast i zobaczył, że Amelie reanimuje panią Balfour. Na pierwszy rzut oka było widać, że kobieta nie żyje.

– Już za późno – rzekł posepnie. – To mi wygląda na rozległy zawał serca. Pewnie nikogo z nią wtedy nie było.

Keith miał właśnie sprawdzić, jak się czuje jego żona, a widząc, że dwójka lekarzy pochyła się nad Barbarą, przyspieszył kroku. Gdy znalazł się obok nich, od razu zrozumiał, co się stało.

– Ona chyba to przeczuwała. – W głosie Keitha dźwięczały smutek i bezradność. – Kiedy wychodziliśmy z domu, chciała jeszcze raz popatrzeć z cypla na morze. Jenna z Lucasem właśnie przyjechali. Czy któreś z was mogłoby ich tutaj zawołać? – poprosił.

Leo ruszył w ich stronę.

Jenna i Lucas stali w grupce znajomych, jednak wyraz twarzy Lea sprawił, że wszyscy zamilkli.

– Jenna, chodzi o twoją mamę. Amelie próbowała ją reanimować, ale było już za późno.

Lucas objął żonę i oboje podeszli do Barbary.

Wieść o śmierci walecznej Barbary Balfour zaczęła krążyć wśród zebranych, aż w końcu oficjalnie ogłoszono, że wieloletnia szefowa przychodni odeszła. Zarządzono minutę ciszy, po czym samochód miejscowego zakładu pogrzebowego zabrał ciało zmarłej do kaplicy.

Przy śmierci Barbary obecnych było trzech lekarzy, w tym Lucas, jej kardiolog, więc policyjne dochodzenie nie było potrzebne. Wszyscy

uczestnicy pikniku stali ze spuszczoneymi głowami, gdy smutny orszak opuszczał boisko.

Pastor zaproponował, by z tego powodu odwołać zabawę, jednak Keith zdecydowanie zaprotestował. Wiedział, jak bardzo jego żona kochała mieszkańców Bluebell Cove.

Pragnęłyby, żeby wszyscy dobrze się bawili, więc orkiestra zaczęła znowu grać, a dzieci wróciły na karuzelę, dokładnie tak, jak życzyłyby sobie Barbara.

Gdy piknik dobiegł końca, Amelie i Leo pozbierali swoje rzeczy i powoli skierowali się w stronę przychodni. Śmierć pani Balfour spowodowała, że to, co ich dzieliło, stało się nieistotne.

– Strata Barbary będzie dla Harry'ego ciężkim przeżyciem – zauważył Leo.

Nie mógł uwierzyć, że szef przychodni opuścił taką uroczystość.

– Balfourowie byli dla niego niemal jak ojciec i matka – wyjaśnił.

To Barbara przekonała go, by wrócił do Bluebell Cove, dzięki czemu poznał Phoebe.

W tym momencie zadzwonił telefon Lea. W słuchawce zabrzmiał głos Harry'ego.

– Myślałem, że znajdę cię u Amelie. Rozumiem, że piknik już się skończył. – Jego głos był pogodny, nie wiedział jeszcze o śmierci swojej ciotki.

– Tak – odparł Leo niepewnie.

– Mamy córkę, Leo! – zawołał z radością Harry. – Marcus będzie miał siostrzyczkę! Phoebe zaczęła rodzić w środku nocy, więc zabraliśmy śpiącego Marcusa ze sobą i popędziliśmy do szpitala. Dziecko przyszło na świat tuż przed pierwszą po południu.

– To wspaniale! Jak się czują maleństwo i Phoebe?

– Bardzo dobrze. Marcus też jest szczęśliwy. Nocną podróż do szpitala zniósł bardzo dzielnie. Jestem w siódmym niebie! Muszę kończyć, zaraz przyjdzie położna.

– Harry, muszę ci coś powiedzieć. – Leo czuł się paskudnie, przekazując mu smutną wiadomość w takiej chwili. – Podczas pikniku zmarła twoja ciotka. Strasznie mi przykro, że przynoszę złe wieści w tym cudownym momencie.

– Wiesz, kiedy to się stało? – zapytał Harry po chwili milczenia.

– Amelie znalazła ją martwą około trzynastej.

– W tym czasie urodziła się nasza córka. Obawiałem się, że to się w końcu stanie. Jedno życie się kończy, drugie zaczyna. Gdzie są Keith i Jenna?

– W domu na cyplu. Mam nadzieję, że twoja wspaniała wiadomość choć trochę ulży im w bólu.

Leo był wyraźnie smutny, gdy chował telefon do kieszeni. Zrobił, co mógł, by jak najmniej zakłócić radość Harry'ego tragiczną wiadomością o śmierci ciotki.

Amelie doceniała jego delikatność. Pomyślała, że Antoine wyświadczył jej jednak przysługę, znikając z inną kobietą. Gdyby tego nie zrobił, wiodłaby nudne życie u boku nudnego mężczyzny. I nigdy nie poznałaby Lea.

Uważała, że Leo jest naprawdę wyjątkowy. Nawet jeśli ich relacja nie rozwinęłaby się w związek, jakiego Amelie pragnęła, to znajomość z nim była dla niej wystarczającą przyjemnością.

Nie mogła po prostu siedzieć i patrzeć na jego przygnębienie. Podeszła i delikatnie objęła go ramieniem.

– Musiałeś powiedzieć Harry'emu o śmierci Barbary, w przeciwnym razie złe wieści dotarłyby do niego pocztą pantoflową – odezwała się łagodnym głosem. – Keith i Jenna nie wiedzieli, gdzie się podziewał, nie mogli mu przekazać tej wiadomości.

– Byłaś wspaniała. W pewnym sensie to błogosławieństwo, że to ty znalazłaś Barbarę, a nie Keith lub Jenna. Przeżyliby straszny szok – odparł.

– Miałem nadzieję, że spędzimy razem przyjemny dzień, ale los pokrzyżował mi plany.

– Chodźmy w takim razie na spacer. Potem pójdziemy na kolację do jakiejś miłej restauracji. Ja stawiam – zaproponowała. – Tutaj już nic nie możemy zrobić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dom Balfourów był pogrążony w żałobie, więc Amelie i Leo udali się w przeciwną stronę. Szli między uginającymi się od kwiatów żywopłotami w kierunku Wheatlands, największej farmy w okolicy.

Należała ona do powszechnie szanowanej w Devon rodziny Enderbych.

– To spore ranczo. Chciałabyś mieszkać w takim miejscu? – zapytał Leo.

– Nie – odparła po chwili zastanowienia. – Nie lubię dużych domów.

– Takich jak wasz rodzinny pałac? – Spojrzał na nią przekornie.

Uśmiechnęła się.

– Właśnie. Moi rodzice uznali, że będę chciała wziąć ślub w naszym pałacu. Tam zaplanowali wesele, choć wcale ich o to nie prosiłam.

– Nie chciałaś?

– Nie, i nigdy tam nie zrobię wesela. Gdybym kiedykolwiek wychodziła za męża, co raczej nie nastąpi, to wybrałabym jakieś spokojne śliczne miejsce.

– Takie jak ty – powiedział cicho, gdy się odwróciła.

– Nie śmieję się ze mnie. To o twojej urodzie ludzie rozmawiają, nie o mojej.

– Myślisz, że zależy mi na wyglądzie? Wolałbym być po prostu brzydki.

Zaśmiała się głośno.

Przebywanie z Amelie sprawiało mu wielką przyjemność. Niczego nie udawała i w bardzo bezpośredni sposób podchodziła do życia, w którym on zdążył już namieszać.

Amelie też cieszyła się z jego towarzystwa, lecz wiedziała, że humory Lea mogą to szybko zmienić.

– Masz ochotę tam zjeść? – zapytał, gdy na horyzoncie pojawiła się restauracja kryta strzechą. – Tam Lucas oświadczył się Jennie przy podwieczorku, w zimny, deszczowy dzień. Jenna myślała, że knajpka jest pusta. A tymczasem cała rodzina czekała ukryta w sąsiedniej sali, gotowa, żeby im pogratulować.

– Urocze, ale co by się stało, gdyby Jenna się nie zgodziła?

– Widziałas Lucasa Devereux, więc masz odpowiedź: odmowa nie wchodziła w grę. Może oświadczyły przy bułeczkach z dżemem truskawkowym nie wydają się bardzo romantyczne, ale w końcu chodzi o tę drugą osobę, nie o miejsce.

– To prawda – przytaknęła. – Chyba że jest to składowisko ryb w porcie lub szczyt wysypiska śmieci. – „Więc miej to, proszę, na uwadze”, chciała dodać, ale nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, by zmienić zdanie co do przyszłości ich relacji.

Szli już przez jakiś czas, ale w rzeczywistości restauracja była dalej, niż się na początku wydawało.

– Znam skrót – powiedział Leo, gdy byli w połowie drogi. – Ścieżka prowadzi przez las, ale z pewnością tamtędy dojdziemy szybciej.

– Świetnie. Nie wiem jak ty, ale ja jestem bardzo głodna. – I nie tylko na jedzenie mam ochotę, dodała w myślach.

Po spacerze w słońcu las wydawał się przyjemnie chłodny.

– Może odetchniemy przez moment? – zaproponował po chwili Leo.

– Z przyjemnością. Właśnie minęliśmy strumień. Idę ochłodzić sobie stopy. Pójdiesz ze mną?

– Zostanę tutaj – odparł, siadając na ziemi. – Wróc za chwilę, bo wszystkie stoliki będą zajęte.

Amelie powoli zdjęła sandały i uważnie podeszła do brzegu strumyczka wijącego się wśród drzew. Kiedy wróciła i położyła się obok niego, Leo wyjął z kieszeni czystą chusteczkę i zaczął delikatnie osuszać jej stopy. –

Pragnęła go, jednak on, z sobie tylko znanych powodów, postanowił usunąć namiętność z ich znajomości. Może to ona musi na nowo ją wprowadzić?

Wpatrywała się w niego uważnie.

– O czym myślisz? – zapytał, gdy ich spojrzenia się spotkały.

– Nie tak dawno temu zarzuciłam ci, że nigdy mnie nie pocałowałeś ani się ze mną nie kochałeś. Przy drodze poradziłeś sobie z pierwszym zaniedbaniem, jednak nic jeszcze nie zrobiłeś z drugim.

– A chciałabyś, żebym coś z nim zrobił? – zapytał bezbarwnym tonem.

– Tylko jeśli tego chcesz... Ale muszę cię ostrzec, nie jestem ekspertką, To będzie mój pierwszy raz.

Znieruchomiał. Czy ona mówi poważnie?

Gdyby miała pojęcie o tym, co siedzi mu w głowie, nigdy by nie dopuściła do takiej sytuacji. To była kolejna okazja, żeby opowiedzieć jej o Delphine, lecz Amelie mogłaby to potraktować jako kolejne odrzucenie.

– Nie chcesz mnie! – stwierdziła upokorzona. Szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niego pytająco. – Dlaczego zawsze mówię szybciej, niż myślę?

Nie umiał na to odpowiedzieć. Zaproponował tylko tym samym bezbarwnym tonem:

– Chyba powinniśmy ruszyć, skoro jesteś głodna.

– Straciłam apetyt.

– Może zmienisz zdanie, jak dotrzemy na miejsce – rzekł pojednawczym tonem. – Chodźmy. Tylko jeszcze jedna rzecz: zachowałam się właśnie jak większość kobiet, które spotykam. Wszystkie chcą się ze mną przespać.

– A ty niby nie chcesz iść z nimi do łóżka?

– Masz mnie za ogiera? Nie mogę uwierzyć, że mnie o to pytasz. Myślałem, że jesteś inna, ale najwyraźniej się myliłem.

Amelie wstała i zaczęła biec przed siebie. Chciała się znaleźć jak najdalej od niego, by nie wiedział, jak bardzo ją upokorzył.

Leo był jednak szybki i od razu ją dogonił.

– Uważaj na korzenie – ostrzegł, tak jakby nie odbyli właśnie tej strasznej rozmowy.

Przez resztę wieczoru byli dla siebie tak uprzejmi, że doprowadzało ją to do mdłości. Za każdym razem jednak, gdy w głowie Amelie jakaś myśl zrywała się z łańcucha, od razu zamieniała się w przekonanie, że znowu jest niechciana. Czuła się paskudnie. Wspomniała nawet o swoim dziewictwie, jakby to była jakaś oferta specjalna.

Miała dość towarzystwa Lea. Nie mogła się doczekać, aż zostanie sama ze swoim upokorzeniem.

Gdy tylko skończyli jeść, poszła zapłacić rachunek, tak jak obiecała. Mina Lea wyraźnie wskazywała, że nie był z tego zadowolony.

– Poprosiłem, żeby zamówili dla nas taksówkę –oznajmił, gdy wróciła do stolika. – Pomyślałem, że nie będziesz chciała wracać drogą, którą przyszliśmy.

– Jakbyś zgadł. Moja stopa już nigdy nie postanie w tym lesie.

– Nie chciałem cię skrzywdzić. Jesteś młoda, delikatna i czarująca. Możemy o tym zapomnieć i zostać przyjaciółmi?

– Jak chcesz – odparła ponuro.

Jego słowa nie pomogły jej ani trochę.

W tym momencie podjechała taksówka i Amelie wybiegła z restauracji, próbując uciec przed własnym wstydem.

Kiedy kierowca zatrzymał się pod furtką jej domu, nie dała swemu towarzyszowi szansy na komentarz. Szybko wysiadła z samochodu i zniknęła za drzwiami, zanim Leo zdążył zapłacić za kurs.

Nie mógł liczyć na to, że Amelie otworzy mu drzwi, więc ruszył smętnie do siebie. Przez następną godzinę przerabiał w myślach przykre wydarzenia z dzisiejszego dnia. Zaczął od śmierci Barbary Balfour podczas pikniku, a skończył na tym, że nie zrobił tego, o czym marzył od jakiegoś czasu – nie kochał się z Amelie.

Ten incydent w lesie był katastrofalny z wielu powodów. Po pierwsze, Amelie całkiem go zaskoczyła swoją propozycją, zupełnie się tego nie spodziewał. Po drugie, co było bardziej kłopotliwe, to ona wyszła z inicjatywą.

Najwyraźniej zapomniała o prośbie, by ostudzić ich znajomość. Do czego zatem do licha zmierza ich relacja? Czy wciąż jest tak udęczone bólem z przeszłości, że nie może kochać się z Amelie?

Poczuł złość. Jasne, że chciał się z nią kochać, ale nie w takich warunkach.

Zadzwonil telefon. Leo mial nadzieje, ze to Amelie, ale w sluchawce zabrzmial glos Jenny.

Chciala przekazac mu szczegoly dotyczace pogrzebu swojej matki i poinformowac, ze Ethan postanowil przyjechać na uroczystosci sam, bez rodziny. Francine miala zostac z dziećmi, bo nie chciala, by Ben i mala Francine znowu opuszczali lekcje. Niedawno przeciez byli na slubie Harry'ego i Phoebe.

– Jak twój ojciec zniósł śmierć Barbary? – zapytał.

– Wyjątkowo dobrze – odparła. – Zaskoczył nas, mówiąc, że teraz, po śmierci mamy, zamierza sprzedać Cztery Wiatry i wyruszyć w podróż dookoła świata. Zawsze pragnął to zrobić, jednak nigdy nie miał okazji. Co o tym myślisz?

– Życzę mu powodzenia. Uważasz, że będzie miał problemy ze sprzedażą domu?

– Kto wie. Rynek jest nieprzewidywalny.

– Jeśli ojciec nie zmieni planów, to przekaz mu, że znam kupca.

– Kto to?

– Ja. Przyszedł czas na taką decyzję – odparł Leo.

– Byłby bardzo szczęśliwy. Zawsze cię lubił. Jeśli faktycznie chce sprzedać dom, dowiesz się o tym pierwszy. Muszę kończyć. Nasza mala Lily jest dziś marudna, jakby wiedziała, że jej babcia zmarła.

Kiedy odłożył słuchawkę, wciąż nie mógł uwierzyć, że zaproponował Jennie kupno domu na cyplu. Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że myślał wtedy o Amelie i jej miłości do Bluebell Cove.

Lubił swoje mieszkanie, ale nie było ono miejscem, do którego chciałby wprowadzić pannę młodą.

Kupno domu było dość łatwe, ale co do reszty tracił orientację.

Po drugiej stronie ulicy Amelie wyplakiwała łzy upokorzenia i żalu. Gdy tylko otworzyła usta, wiedziała, że popełnia błąd. Kiedy jednak Leo wycierał jej stopy, zalała ją fala pożądania. Bardzo go pragnęła jednak skutki tego pragnienia okazały się opłakane. Na dodatek wspomniała o swoim dziewictwie, jakby sama prośba, by się z nią kochał, nie była wystarczająco upokarzająca.

Powinna wrócić do Francji, ale nie chciała zrywać umowy w przychodni. Jedyne, co jej pozostało, to unikać Lea. Czowała, że opada z sił.

Wchodząc na górę, z okna na półpiętrze zauważyła, że Leo zmierza w kierunku jej domu. W innych okolicznościach ten widok był ją ucieszył, ale nie po takim paskudnym dniu, który na szczęście dobiegał końca.

Była zbyt zmęczona, by z nim rozmawiać. Nie miała pojęcia, o co mogło mu chodzić, jednego jednak była pewna – nie przemyślał tego, co stało się w lesie.

Pod tym względem miała rację. Leo chciał jej powiedzieć, że pogrzeb Barbary ma się odbyć w najbliższy piątek. Przez wzgląd na Keitha, Jennę i Harry'ego oboje powinni się na nim pojawić.

Mimo pukania i dzwonienia, drzwi się nie otwierały. Okna w sypialni Amelie były zasłonięte. Leo powolnym krokiem wrócił do swojego mieszkania.

Amelie słyszała, jak dzwonił do drzwi, ale tylko przykryła głowę poduszką. Kiedy na dole zaległa cisza, wsunęła się pod kołdrę i zasnęła wyczerpana.

Obudziło ją jasne słońce i bicie kościelnych dzwonów. Pomyślała z ulgą, że jest na szczęście niedziela, więc ma całą dobę, by pozbierać się przed kolejnym spotkaniem z Leem. Znowu jednak się myliła.

Zapukał, gdy kończyła śniadanie.

Widział przez okno, jak piła herbatę w jadalni, więc tym razem musiała mu otworzyć.

– Wszystko w porządku po wczoraj? – zapytał, gdy tylko otworzyła drzwi.

– Chyba tak – odparła. – Wiesz, kiedy jest pogrzeb? – Uprzedziła jego kolejne pytanie.

– Jenna wczoraj zadzwoniła. Przyszedłem, żeby ci o tym powiedzieć, ale nie otwierałaś, więc pewnie spałaś. Pogrzeb jest w piątek o czternastej trzydzieści. Najpierw odbędzie się prywatna uroczystość rodzinna w krematorium, potem publiczna msza za Barbarę w kościele. Rozmawiałem z Harrym. Spodziewają się wielu gości na mszy. Była mowa także o nazwaniu przychodni Centrum Medycznym im. Barbary Balfour. Chyba dobrze brzmi, nie sądzisz?

– Tak.

Przyglądała mu się uważnie. Miał podkrążone oczy, ale był ubrany w elegancką bluzę i dzinsy, jakby wczoraj nic się nie wydarzyło.

Ona miała na sobie stary T-shirt i znoszone szorty, co wyraźnie dawało do zrozumienia, że czuje się paskudnie. Ale to pewnie dlatego, że jej zależy, a jemu nie.

Wiedziała jednak, że nie jest to do końca prawda. Zależy mu, tylko inaczej niż jej.

Amelie wprost go uwielbiała. Działał na nią jak narkotyk. Im dłużej z nim przebywała, tym więcej czasu chciała z nim spędzać.

Niemniej wydarzenia poprzedniego dnia pokazały, że nie jest im pisana wspólna przyszłość.

– Rodzina chciałaby, żebyś podczas mszy przeczytała fragment Pisma Świętego, o ile się zgodzisz – powiedział, wprawiając ją w zdumienie.

– Jestem tu przecież obca! – wykrztusiła. – Co pomyślą wszyscy ci, którzy znali Barbarę Balfour przez całe życie? Poza tym, choć mówię płynnie po angielsku, to czasami popełniam błędy.

– Dasz sobie radę – odparł stanowczym tonem. – Poza tym będę w pobliżu.

Nie do końca, pomyślała. Ciałem – może i tak, ale myślami równie dobrze mógłby być na księżycu. Takiej prośbie jednak nie mogła odmówić.

– Przekaż im, że się zgadzam. Mam tylko nadzieję, że nikt nie poczuje się urażony.

– Nie – zapewnił ją. – Wszyscy wiedzą, że to ty odnalazłaś Barbarę i próbowałaś ją ratować. Muszę już iść, padam z nóg. Moja znajoma, Georgina, ta właścicielka butiku przy poczcie, miała w nocy atak gastryczny. Zadzwoiła do mnie i poprosiła, żebym przyjechał. Mieszka sama, więc zostałem u niej do rana.

– To zrozumiałe.

– Oczywiście, zrozumiałe – odpowiedział oschle. – Mleczarz mrugnął do mnie, widząc, jak wychodzę od niej o szóstej rano. Idę się przespać. Rozumiem, że spędzasz dziś dzień na plaży, pomagając Ronniemu.

– Taki mam plan – odparła sztywno i w nagłym przypiływie zazdrości dodała: – Czy twoja koleżanka z butiku nie wie, że w weekendy nie pracujesz i że powinna zadzwonić na pogotowie?

– Podejrzewam, że wie, ale od czego są przyjaciele? Do zobaczenia. – Zmierzając w kierunku drzwi, pomachał jej ręką, jakby poprzedniego dnia nic nie zaszło.

Oczywiście, że się niedługo zobaczą, pomyślała, gdy zniknął jej z oczu. Przecież oboje pracują w przychodni, prawda?

W poniedziałkowy poranek w przychodni panowała grobowa atmosfera. Odeszła kobieta, która służyła temu miejscu, dopóki jej pozwalało zdrowie. Ugięła się dopiero pod wpływem rozległego zawału serca.

Lucy, która uwielbiała ucinąć sobie pogaduszki przed pracą, siedziała blada i nie odzywała się ani słowem.

Była jedyną bliską przyjaciółką Barbary. Znała jej wady i słabości tak samo dobrze, jak jej oddanie lekarskiemu powołaniu.

Koledzy nazywali Barbarę waleczną, ale Lucy wiedziała, że wszystkie bitwy w swoim życiu stoczyła o innych. Walczyła z władzami, jeśli była przekonana, że zawodzą pacjentów. Zmagala się ze szpitalem, jeśli jej zdaniem zbyt opieszale przyjmował chorych.

Harry też był jej bliski, zwłaszcza w swoich młodych latach. Phoebe spytała, czy nie chciałby nadać ich nowo narodzonej córce imienia Barbara.

– Jesteś kochana, Phoebe – odparł wtedy – ale nie chcę, żeby nasze niewiniątko nosiło imię po mojej ciotce. Była wspaniałą lekarką, do końca oddaną pacjentom, ale jeśli chodzi o rodzinę, to często zawodziła. A oboje wiemy, że kochająca się rodzina jest najważniejszą rzeczą w życiu. Skoro już o tym mowa, to nie chcę też nazwać naszego dziecka po Cassie, jak kiedyś zaproponowałaś. Moje życie z nią nie było usłane różami. Znajdźmy dla naszej córki jakieś piękne imię.

Od chwili pojawienia się w przychodni Amelie traktowała Lea z chłodną uprzejmością. Za każdym razem, gdy jakikolwiek członek personelu wspominał o pogrzebie, miała ochotę uciec choćby na drugi koniec świata. Leo zapowiedział, że będzie przy niej. Nie oczekiwała tego, ani tym bardziej nie chciała, żeby robił to z łaski.

Pierwszą pacjentką Amelie tego dnia była Martha Maguire, kucharka pracująca w miejscowej szkole. Miała swędzące krosty na całym ciele.

Amelie zadała standardowe pytania dotyczące tego, czy kobieta jadła coś, czego zazwyczaj nie jadła, czy zmieniła proszek do prania lub miała kontakt z jakimś trującymi lub nieznanymi roślinami.

Odpowiedzi były negatywne.

– To wygląda na pokrzywkę – oświadczyła. – Rzadko bywa niebezpieczna, chyba że w połączeniu z innymi chorobami, takimi jak toczeń rumieniowaty lub zapalenie naczyń. Zazwyczaj przechodzi po stosowaniu środków antybakteryjnych na krosty i tabletek antyhistaminowych. Proszę przyjść, jeśli w ciągu kilku dni nie nastąpi poprawa – dodała Amelie, wręczając kobiecie recepty.

– Narobiłam zamieszania bez powodu – uśmiechnęła się kucharka. – Ale wie pani, jak jest w szkole. Rodzice posyłają czasami do szkoły dzieci, które powinny zostać w domu.

– To żaden kłopot. Zawsze lepiej iść lekarza, gdy dzieje się coś niepokojącego.

Następny w kolejce był Jonah Trelfa, którego pierwszego dnia swojej pracy Amelie wysłała do szpitala z podejrzeniem migotania przedsionka. Przyszedł po receptę na leki. Wyglądał dużo lepiej.

– Widziałem, jak doktor Fenchurch wchodził do butiku. Czy Georgina jest chora? – zapytał, siadając na krześle.

– Niestety, nie wiem, panie Trelfa – odparła uprzejmie.

Zdażyła już zauważyć, że Leo zjawia się na każde życzenie swojej przyjaciółki.

Zaniepokoiła się jednak, gdy dostrzegła przez okno ambulans na sygnale zatrzymujący się pod sklepem. Kilka sekund później sanitariusze

wynosili Georginę na noszach. Leo przyglądał się, jak karetka odjeżdża, a potem znów zniknął w butik.

Pojawił się przychodni, dopiero w czasie przerwy na lunch. Wychodząc do piekarni, spytał Amelie, czy nie kupić jej czegoś do jedzenia.

– Nie, dziękuję – odparła.

Kiwnął tylko głową, jakby spodziewał się odmowy, i wyszedł, zanim zdążyła spytać o Georginę.

Gdy wrócił, nie musiała już o nic pytać. Cała przychodnia mówiła o tym, że właścicielkę butiku odwiozło pogotowie.

Amelie chciała przeprosić za ton, jakim powiedziała „To zrozumiałe”, jednak miała wątpliwości, czy rzeczywiście zrobiła coś złego. Była przecież w tamtym momencie zbyt przejęta zajściem z poprzedniego dnia.

Z drugiej strony Leo ciągle dawał jej do zrozumienia, że jej nie pragnie. Czemu miałyby winić go za to, że podoba mu się inna? Poza tym poszedł tam jako lekarz.

Leo spotkał ją, kiedy wychodziła po skończonej pracy, i zapytał lekko:

– Dziś też idziesz na plażę?

– Tak – odparła i od razu spytała: – Wiesz, co z twoją znajomą?

– Dość kiepsko. W nocy bardzo bolał ją brzuch. Myślałem, że to zwykłe zatrucie pokarmowe. Takie dolegliwości zazwyczaj same przechodzą. Jednak rano ból stał się nie do zniesienia, więc wysłałem ją do szpitala. Niedługo przyjedzie jej matka i ona się nią zajmie. Wszystko powinno się dobrze skończyć, jak już zwalczą infekcję. Choć to nie zawsze jest zatrucie, prawda, Amelie?

– Robisz aluzję do nas? – spytała bezpośrednio, zupełnie w swoim stylu.

– Możliwe.

– Sobotnie zajście to była moja wina, Leo. Byłam głupia. Nauczyłam się, żeby nic nie zakładać z góry. Bardzo mi to pomogło, gdy Antoine rzucił mnie dla tej rudej pielęgniarce, ale zbyt pospiesznie wyskoczyłam wtedy z moimi uczuciami. Po prostu dałam się ponieść, kiedy suszyłeś mi stopy. Przyjmiesz moje przeprosiny?

– Nie masz za co przeproszać, Amelie. Też straciłem kontrolę nad emocjami, więc jesteśmy kwita.

– Do wczoraj myślałam, że nadajemy na tych samych falach – powiedziała. – Ale najwyraźniej się myliłam.

Stali przy jej furtce. Amelie zamierzała szybko wejść do domu, ale Leo jej na to nie pozwolił. Chwycił ją za rękę, odwrócił w swoją stronę i mocno obejmując, przysunął do siebie.

Ich twarze dzieliło kilka centymetrów.

– Gdzie chcesz to zrobić? W salonie, na podjeździe, w wannie czy może bardziej tradycyjnie, w łóżku?

– O czym ty mówisz? – zawołała.

– O kochaniu się z tobą. Mam to przeliterować?

Poczuła, jak wzbiera w niej złość.

– Dziękuję za propozycję, ale nie.

Wyswobodziła się z jego uścisku i zniknęła za drzwiami. Nie powstrzymał jej. Odwrócił się i poszedł wolnym krokiem do swojego mieszkania.

Wchodząc po drewnianych schodach na piętro nad przychodnią, zastawiał się, co by zrobić, gdyby mimo wszystko Amelie się zgodziła.

Trzasnęła drzwiami i stanęła w korytarzu.

Była czerwona ze złości, gdy dotarło do niej, że w zawołany sposób Leo dał jej do zrozumienia, że to on będzie składał propozycje. Proszę bardzo, pomyślała, od dziś niech proponuje do upadłego.

Barbara Balfour przebyła swoją ostatnią drogę w przeszklonym powozie ciągniętym przez czarne konie. Amelie i Leo zmierzali na prywatną uroczystość rodzinną w jednym z samochodów w orszaku żałobnym.

Przeczuwała, że podczas obydwu ceremonii zostaną usadzeni obok siebie. Pomyślała, że mężczyzna z marzeń każdej kobiety i przeciętna francuska lekarka jako para muszą wzbudzać nie lada zdziwienie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nie pomyliła się, cały czas stali obok siebie. Odetchnęła z ulgą, gdy pogrzeb się skończył i wrócili do przychodni.

Leo był nieco zaskoczony, gdy tuż po uroczystości Keith Balfour wziął go na stronę i zapytał, czy naprawdę chce kupić Cztery Wiatry.

Keith przez lata był cierpliwym mężem trudnej kobiety, ale teraz to się zmieniło. On sam też był innym człowiekiem. Po podróży dookoła świata chciał wrócić do Bluebell Cove i zamieszkać w nowo wybudowanym apartamencie przy drodze nad brzegiem morza.

– Jak najbardziej – odparł Leo. – Ten dom na cyplu jest wspaniały. Porozmawiamy o szczegółach w dogodnym dla ciebie terminie – zaproponował, przypominając sobie smutną minę Amelie podczas ceremonii.

Jej twarz rozjaśniła się tylko na moment, kiedy stanęła przed wiernymi zgromadzonymi w starym normańskim kościele i odczytała przygotowany przez rodzinę Balfourów fragment Pisma Świętego.

Był wtedy blisko niej, tak jak obiecał. Chciał dodać jej otuchy i służyć ewentualnym wsparciem, ale miał wrażenie, że ona wcale go nie zauważa.

Gdyby nie to, że uwielbiał widok z cypla, podchodziłby do kupna Czterech Wiatrów z dużo mniejszym entuzjazmem.

– Wyruszam w podróż za kilka tygodni – powiedział Keith. – Chciałbym do tego czasu wszystko ustalić, jeśli to nie problem.

Leo zapewnił, że nie i dodał, że nie zamierza sam mieszkać w Czterech Wiatrach.

Wracając z pogrzebu do pracy, pomyślał, że zbliża się jesień. Rozpoczęły się żniwa i dni stawały się coraz krótsze.

Niestety, nie było szans na podpisanie umowy i sfinalizowanie transakcji przed wyjazdem Keitha. Na szczęście mogli sobie ufać.

Harry z małym Marcusem pojechali do szpitala towarzyszyć Phoebe, więc Leo i Amelie musieli się podzielić jego pacjentami.

Gdy w końcu uporali się z ostatnimi chorymi, Leo zdusił w sobie pragnienie zobaczenia Amelie i pojechał do szpitala po Georginę i jej matkę. Mieli ją wypisać późnym popołudniem.

Była tylko jego przyjaciółką. Co prawda pragnęła czegoś więcej, ale dał jej jasno do zrozumienia, że nie pasują do siebie. W czasie choroby troszczył się o nią jak o każdą inną osobę. Teraz, gdy przyjechała matka Georginy, będzie mógł się wycofać z roli opiekuna.

Amelie widziała, jak Leo odjeżdża, i jeszcze bardziej spochmurniała.

Nie rozmawiał z nią od czasu pogrzebu. Keith zatrzymał go na słówko, a ona wróciła do przychodni nadrobić zaległości spowodowane swoją poranną nieobecnością.

Pojechał odwiedzić Georginę, pomyślała ze smutkiem. Rozumiała, że jego przyjaciółka teraz go potrzebuje, ale mógł przynajmniej się pożegnać. Może miał jej już dość na ten dzień?

Szybko coś zjadła, włożyła kostium kąpielowy i poszła na plażę do Ronniego.

Na niebie zbierały się burzowe chmury. Gdy dotarła na brzeg, plażowicze w pośpiechu pakowali swoje rzeczy. Ronnie podążył za nimi. Nie wyglądało na to, by ktokolwiek go na plaży potrzebował.

Amelie została sama i też miała się zbierać, ale powstrzymała ją zaniepokojona kobieta, która nie mogła znaleźć swojego najmłodszego dziecka, czteroletniego Freddiego.

– Uciekaliśmy przed deszczem. Myślałam, że Freddie jest z ojcem. Mąż z kolei był pewien, że mały jest ze mną i naszymi córkami, a teraz nie możemy go znaleźć – mówiła gorączkowo. – Trwa odpływ, prawda? – spytała, rozglądając się dookoła.

Amelie nie odpowiedziała. Szybko pobiegła między skały sprawdzić, czy malec tam się nie zagubił, jednak plaża w tym miejscu była pusta.

Gdy potem wpatrzyła się w spienione morze, w pewnym momencie zauważyła blond główkę unoszącą się i opadającą na falach odpływu.

Krzyknęła coś do matki dziecka i rzuciła się do wody. Od razu poczuła, że prąd tego dnia jest wyjątkowo silny.

Wreszcie przydały się jej umiejętności pływackie, które zdobyła w dzieciństwie.

Zbierając wszystkie siły, chwyciła chłopca i zaczęła walczyć z falami, by dostać się z powrotem na stały ląd. Jednak z każdym uderzeniem rąk oddalała się od brzegu, a nie przybliżała. Sytuacja stawała się coraz groźniejsza, bo spanikowany Freddie zaczął wyrywać się i kopać.

Amelie poczuła gwałtowną ulgę, gdy obok niej wynurzyła się znajoma twarz.

– Możesz go puścić – powiedział głos, który tak bardzo chciała usłyszeć. – Trzymam go.

Leo chwycił wierzgającego czterolatka. Z niemałym trudem dopłynęli do brzegu.

Położyli płaczącego chłopca na piasku.

– Gdzie jest Ronnie? – warknął Leo ze złością. – Mogliście oboje utonąć. Prąd jest dziś wyjątkowo silny. Dzieciak musi jechać do szpitala. Gdzie są jego rodzice?

– Tam. – Amelie wskazała na biegnącą w ich kierunku parę. – Uciekali z plaży przed deszczem i chłopiec gdzieś im się zapodział. Nie mogli go znaleźć.

Malec usiadł o własnych siłach, ale wciąż milczał.

– Mamy im go oddać? – zapytał Leo przekornie.

Spory tłum gapiów przyglądał się im z klifów. Przerazona para pędziła w ich kierunku. W ich okrzykach strach mieszał się z ulgą.

– Czy któreś z państwa ma telefon? – odezwał się Leo, gdy rodzice chłopca wreszcie dobiegli, a matka owinęła malca w suchy ręcznik.

Ojciec Freddiego podał mu aparat.

– Zadzwoń po karetkę. Malec musi pojechać na badania i obserwację – powtórzył Leo. – Na szczęście przez większość czasu udało mu się utrzymać głowę nad powierzchnią, więc jest szansa, że nie nałykał się dużo słonej wody. Nie odezwał się jednak ani słowem, odkąd go tu przynieśliśmy, więc może mieć jakiś uraz. Może też mieć sińce, bo musieliśmy go mocno trzymać.

Kobieta ocierała łzy przerażenia, a mężczyzna wziął Freddiego na ręce i rozcierał jego zmarznięte ciało.

– Dlaczego przyszedłeś na plażę? – zapytała Amelie.

Rodzice z malcem odjechali już do szpitala, zza ciężkich chmur wyłonił się złoty księżyc.

– To chyba oczywiste. Przywiozłem Georginę i jej matkę do domu i chciałem ci powiedzieć, że przepięknie czytałaś dzisiaj podczas mszy. Twój angielski jest świetny.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego podczas uroczystości pogrzebowych albo tuż po nich? – spytała przekornie. – Nie myślę dobrze, gdy jest tak chłodno – dodała, trzęsąc się z zimna.

– To może wrócimy do mnie albo do ciebie, ogrzejemy się pod prysznicem i wypijemy toast za udaną akcję ratunkową?

Nie odpowiedziała mu natychmiast.

Po ciężkiej walce z falami nie wyglądała najlepiej. Zwykły prysznic i lampka wina nie wystarczą, żeby to naprawić, pomyślała, ale teraz nie ma to najmniejszego znaczenia. W tym tygodniu pochowano w Bluebell Cove jedną osobę. Dziś udało im się zapobiec kolejnej śmierci, i to w dodatku dziecka.

– Zgoda, ale chodźmy do mnie. U mnie są dwie łazienki.

– Dobrze – odparł swobodnie. – Może po kąpieli wyskoczę po coś do jedzenia?

– Czemu nie – zgodziła się niepewnie. Gorący prysznic dobrze jej zrobił.

Gdy splukała już sól z ciała i włosów, włożyła swój wiązany w talii szlafrok, a drugi wyjęła z szafy Ethana. Zapukała do łazienki, w której kąpał się Leo.

– Zostawiam ci pod drzwiami szlafrok! – zawołała.

– Możesz wejść, nie jestem goły – odpowiedział.

Amelie powoli otworzyła drzwi. Stał przed nią z ręcznikiem owiniętym wokół bioder. Wysoki, świetnie zbudowany, z szerokimi ramionami – było co podziwiać.

Stali, patrząc na siebie w milczeniu przez niemal całą wieczność. W końcu Leo postąpił krok do przodu i delikatnym ruchem rozwiązał sznurek

jej szlafroka. Jego oczom ukazało się jej gładkie piękne ciało. Zmierzył ją spojrzeniem, jego rękawik zsunął się na podłogę.

Pragnęli siebie nawzajem. Ogień pożądania był tak gorący, że niemal ich palił żywem. Leo czuł, że jest gotów zrzucić z siebie brzemię żalu, które dźwigał przez tak długi czas i z powrotem stać się człowiekiem, jakim był kiedyś. Miał w ramionach piękną, wspaniałą kobietę. Pochylił się, żeby ją pocałować w szyję. Amelie delikatnie przeczesywała jego złote włosy. Drżała z podniecenia. Podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

– Chciałbym się jakoś zrehabilitować w twoich oczach po tym, co zaszło w lesie – powiedział cicho.

Znieruchomiała, bo jego słowa przywołały wspomnienie upokorzenia. Zanim zdążyła otworzyć usta, Leo wiedział, że znowu wszystko zepsuł.

– Nic mi tego nie wynagrodzi, Leo, chyba że powiesz mi, dlaczego przyciągasz mnie do siebie, a potem bez słowa wyjaśnienia odpychasz. To nie poprawia mojej niskiej samooceny – odparła, wiążąc szlafrok.

Oboje zdawali sobie sprawę, że czar chwili prysnął.

Leo po raz pierwszy poczuł, że mógłby się kochać z Amelie, nie mając przed oczami twarzy Delphine, że to mógłby być początek czegoś nowego. Jednak swoim pytaniem Amelie nieświadomie przywołała bolesny temat, a na wyznania nie był jeszcze gotów.

Zrozumiał, co chciała mu powiedzieć. On, uważany przez wszystkich za marzenie każdej kobiety, został odtrącony przez tę jedyną, której pragnął.

Kiedy to wszystko się zepsuło? – myślał z żalem.

– Wrócę do siebie w szlafroku. Oddam ci go jutro rano – powiedział.

Zszedł na dół. Amelie zauważyła, jak chwilę później znika za drzwiami swojego mieszkania.

Dzień skończył się tak samo, jak się zaczął, pomyślała: źle i boleśnie.

Leo opadł na fotel. Gdzie zniknęła radość ze wzajemnego poznawania siebie? – zastanawiał się, patrząc w ciemność za oknem. Wiele innych kobiet nie oparłoby się pokusie, jednak Amelie, której Leo tak bardzo pragnął, odwróciła się od niego.

To prawdziwa ironia losu.

Gdy wracali z plaży, miał wrażenie, że ich znajomość znów zmierza w dobrym kierunku, ale był w błędzie. Amelie pociągała go, ponieważ była inna od kobiet, które znał, była całkiem wyjątkowa. Kiedy ręcznik zsunął się z jego bioder, wiedział, że ta kobieta pożąda go tak samo, jak on jej. Problem w tym, że bariera, którą zbudował swoim niefortunnym zachowaniem w lesie, wciąż stała nienaruszona.

Amelie nie kochała się z Antoine'em, inaczej nie byłaby wciąż dziewicą. Stało przed nim wspomnienie chwili, gdy powiedziała mu, że nie jest doświadczona w sztuce miłości. Ogarnęła go czułość na myśl o tym, jak bardzo chciała, by to on był tym pierwszym.

A co on zrobił? Odepchnął ją, tak się rewanżując za jej szczerość. Od tamtej chwili ich znajomość zsuwała się po równi pochyłej.

W poniedziałkowy poranek wszyscy pojawili się w przychodni i choć od pogrzebu minęło raptem kilka dni, praca przebiegała normalnie.

Harry ogłosił, że wraz Phoebe wybrali dla córeczki imię Freya, a chrzest miał się odbyć w najbliższą niedzielę.

– Jenna będzie matką chrzestną – powiedział Harry, gdy znaleźli się z Leem sam na sam. – Chcielibyśmy, żebyś ty był ojcem chrzestnym. Zgodzisz się?

Zauważył, że jego przystojny kolega jest w wyjątkowo złym humorze, a młoda francuska stażystka też nie tryska radością. Nie trzeba było robić dochodzenia, by się zorientować, o co chodzi.

Na szczęście na prośbę Harry'ego Leo odpowiedział szerokim uśmiechem oznaczającym zgodę.

– Będą wszyscy pracownicy przychodni – powiedział Harry znacząco.

Tym razem Leo się skrzywił:

– Doprawdy?

Pukanie do drzwi przerwało ich rozmowę. To Amelie przyszła z prośbą o pomoc przy pacjencie, który cierpiał na chorobę, z którą nigdy wcześniej się nie zetknęła.

Leo opuścił gabinet, witając ją zdawkowym „dzień dobry” i zostawił w towarzystwie szefa przychodni. Kobieta jego marzeń tylko krzywo na niego spojrzała.

Teraz on ma wziąć czynny udział w wyjątkowej uroczystości, pomyślał, przygotowując się do przyjęcia pacjentów. Był przy Amelie, kiedy na prośbę Balfourów czytała Ewangelię na pogrzebie Barbary, ale miał wątpliwości, czy ona będzie przy nim podczas chrzcin malej Frei. Wspólna przyszłość wydawała się czymś absolutnie nieosiągalnym.

Gdy pierwszy pacjent pojawił się w drzwiach, Leo odłożył swoje sprawy na bok i z uśmiechem przywitał Ambrose'a Whittakera, fryzjera z Bluebell Cove. Stary żartowniś zawsze pytał, dlaczego Leo nie pozwala sobie wystrzyc boków i tyłu głowy.

Tym razem jednak nie żartował. Był blady, a kiedy siadał na krześle, jego twarz wykrzywił grymas bólu.

– Byłem wczoraj na Molly Maid i pośliznąłem się na pokładzie – powiedział. – Uderzyłem się w krzyż i teraz mam problemy z czuciem w nogach.

Życie Ambrose'a kręciło się wokół dwóch rzeczy: jego salonu fryzjerskiego przy porcie i jego łodzi, Molly Maid. Tego dnia jednak jedyna miłość jego życia popadła w niełaskę.

– Może pan rozpiąć koszulę i pokazać miejsce, w którym czuje pan ból?

– W dole pleców i w nogach.

Leo zbadał starszego pana i oświadczył:

– To może być ucisk na korzonek nerwu spowodowany upadkiem, ale dopiero po wizycie w szpitalu będziemy wiedzieli na pewno. Jeśli wypadł panu dysk lub coś uciska na nerw, tomografia komputerowa albo rezonans magnetyczny powinny to wykazać. Zadzwońię po karetkę, żeby zawiozła pana do izby przyjęć. Czy ktoś mógłby z panem pojechać?

– Tylko ten gość ze sklepu wędkarskiego, ale on prowadzi biznes. Niedawno opiekował się swoim bratankiem, który został ranny w wypadku samochodowym. – Stary fryzjer pokręcił głową. – Dam sobie radę sam, tylko niech przestanie boleć.

– Przepiszę panu środki przeciwbólowe i poproszę, żeby ktoś je dla pana wykupił. Dostanie je pan, zanim przyjedzie karetka – ciągnął Leo. – Trudności z poruszaniem powinny ustąpić, jak ból minie, ale najważniejsze jest znaleźć jego źródło. Proszę usiąść w poczekalni.

Leo wiedział, jak wiele znaczy dla fryzjera jego łódź.

– Gdzie jest Molly Maid? – zapytał. – Mam nadzieję, że stoi bezpiecznie w porcie.

– Ma się rozumieć. Żaden ból w plecach nie przeszkodzi mi w zacumowaniu jej w bezpiecznym miejscu.

Podczas przerwy na lunch cały personel, z wyjątkiem Amelie, mówił o chrzcinach. Leo odebrał jej milczenie jako znak, że nie zamierza się pojawić

na uroczystości. Jeśli się nie myli, to znaczy, że ich znajomość nie ma szans na to, by przerodzić się w trwały związek.

Na razie zamierzał to ignorować. Był dopiero poniedziałek, do niedzieli pozostał jeszcze cały tydzień. Martwił się teraz przede wszystkim o to, by Amelie nie zdecydowała się na powrót do Francji.

Amelie była zachwycona pomysłem, by Leo został ojcem chrzestnym dziecka Harry'ego i Phoebe. Wiedziała, że spełni obietnicę daną podczas chrzcin najlepiej, jak będzie umiał. Zastanawiała się, skąd jej pewność co do jego uczuć w tej kwestii, i zarazem zagubienie, gdy w grę wchodziły jego uczucia do niej.

Byłoby cudownie, gdyby ulegli swoim pragnieniom tamtej nocy, jednak nierozważne słowa Lea przywołały najgorsze wspomnienia i czar chwili prysnął.

Amelie wciąż zastanawiała się, czy musiałaby stawiać czoła jego zmiennym nastrojom, gdyby mu się oddała. Nie miała pojęcia, że Leo był gotów zostawić za sobą wspomnienia o rozpaczach po stracie Delphine. Powiedziała mu, jak bardzo potrzebuje bezpieczeństwa, ale huśtawka jego nastrojów nie mogła jej tego zagwarantować.

Jedna rzecz natomiast była jasna. Chciała być na chrzcinach ze względu na niego, bo on też wspierał ją na pogrzebie. Oczami wyobraźni widziała chrzciny ich dziecka, ślicznej dziewczynki lub chłopca ze złotymi włoskami po tacie.

To marzenie jednak coraz szybciej uciekało do królestwa wiecznych fantazji. Możliwość wspólnej przyszłości z każdym dniem oddalała się coraz bardziej. Jedyne, co mogła zrobić, to pójść na chrzciny jako przyjaciółka i nie rzucać się w oczy.

Dni spędzała w pracy, w nocy zaś powracały nieprzyjemne wspomnienia. Tydzień dłużył się bezlitośnie. Pewnego dnia, ku zaskoczeniu Amelie, zadzwonili jej rodzice. Okazało się, że są na dwumiesięcznych wakacjach w Londynie i chcieliby się z nią zobaczyć.

– Kiedy do nas przyjedziesz? – zapytała matka bez zbędnych wstępów.

– Nie wiem – odparła Amelie zszokowana. – Pracuję w przychodni w pięknym miasteczku w Devonshire. Jeśli wezmę wolne, pozostali lekarze będą musieli przejąć część moich obowiązków. Nie chcę ich tym obarczać.

– W porządku. – W głosie Lisette Benoir nie było nawet cienia rozczarowania.

Na tym rozmowa się skończyła, jednak odkładając słuchawkę, matka Amelie ciężko westchnęła. Pragnęła częściej widywać córkę, ale nie od niej to zależało. Decyzje podejmował Charles Benoir.

Telefon od rodziców wytrącił Amelie z równowagi. Miała wrażenie, że gwałtownie wtargnęli w jej dopiero co poukładane życie. Poczowała się niepewnie, choć nie wiedziała dlaczego.

– Co się stało? – zagadnął Leo.

Unikali siebie, rzadko rozmawiali, nawet na tematy zawodowe, ale mina Amelie go zaniepokoiła.

Korciło ją, by odpowiedzieć, że kto jak kto, ale on powinien wiedzieć, co ją trapi. Miała jednak świadomość, że zauważył jej zdenerwowanie.

– Moi rodzice są na wakacjach w Londynie. Zadzwonili ni stąd, ni zowąd. Spyтали, kiedy ich odwiedzę – odparła sztywno.

– No proszę! To chyba miłe z ich strony, nie sądzisz?

– Sądzę, że to był czysto grzecznościowy telefon. Podejrzewam, że dostali mój numer od Ethana. W szpitalu, w którym pracowałam, koledzy wiedzieli, że przyjechałam do Bluebell Cove, bo on mi to zasugerował. O

niczym nie wspominał, kiedy przyjechał tu z okazji pogrzebu, więc to musi być bardzo świeża sprawa.

– Co zamierzasz zrobić? Spotkasz się z nimi?

– Jeśli będę miała taką możliwość. Powiedziałam, że mam swoje obowiązki i wszystko zależy od ilości pracy w przychodni.

– Kiedy ostatni raz ich widziałaś?

– Rok temu. Pojadę pewnie do nich w weekend, na jeden dzień. Może w sobotę.

– Mogę cię zawieźć, jeśli chcesz.

Amelie poczuła, że się czerwieni. Co to miałoby znaczyć? Czy to propozycja pojednania? Oferta pomocy, którą Leo złożyłby każdemu w potrzebie? Zwykła nagana za to, że nie chce podjąć wysiłku, by zobaczyć się z rodzicami? A może Leo jest ciekaw, jak wygląda para bardzo ambitnych osób, które przedkładały karierę nad dziecko?

Nie wspominał często o swojej rodzinie, jednak któregoś razu napomknął, że pierwsze miesiące pracy w przychodni były dla niego bardzo stresujące. Jego matka w tym czasie poważnie podupadła na zdrowiu i jego głównym zajęciem w tamtym okresie były dojazdy do Manchesteru i z powrotem.

On stawiał rodzinę na pierwszym miejscu i gdyby przychodnią szefował wtedy ktoś inny niż Ethan, Leo zapewne musiałby zrezygnować z pracy.

– Dziękuję za propozycję, będę o niej pamiętać.

– Z pewnością, a potem zapomnisz – odparł z lekką irytacją. – Na miłość boską! Wiesz, ile taka podróż ci zajmie? Będziesz musiała wstać o jakiejś nieludzkiej porze i lokalnymi pociągami dojechać do głównej linii kolejowej. Stamtąd czeka cię długa podróż do Londynu. A w samym

Londynie będziesz wlec się metrem lub taksówką. To samo z powrotem, chyba że rodzice przywiozą cię do Bluebell Cove rodzinną limuzyną.

– Naprawdę dobrze znasz trudności towarzyszące podróży do stolicy i z powrotem – zauważyła z uśmiechem – ale nigdy nie przyszedłby ci do głowy ten ostatni komentarz, gdybyś choć trochę znał moich rodziców. Nie pozwalają mi się wtrącać w ich życie. Chętnie skorzystam z twojej pomocy, jeśli propozycja jest wciąż aktualna.

Zabrałby ją choćby na koniec świata, jeśli tam jego marzenie o wspólnej przyszłości miałyby szansę się spełnić. A co do rodziców, to czas pokaże, co będzie o nich myślał.

Jego matka i siostra mieszkały obecnie w Hiszpanii. Kochał je obie, a one jego. Mimo odległości byli bardzo żywi, czego nie dało się powiedzieć o relacji łączącej Amelię z jej rodzicami.

Z całego serca pragnął pokazać Amelii, jak wygląda normalne życie rodzinne, jednak ich związek jeszcze nie zaczął istnieć.

Chrzest Frei Katherine Balfour odbył się w spokojną sierpniową niedzielę w miejscowym kościele.

Imię Katherine zostało nadane małej po ukochanej siostrze Phoebe, Katie, która zawsze towarzyszyła młodej mamie w chwilach radości i smutku. Balfourowie poprosili ją, by została drugą matką chrzestną Frei, Leo zaś był jedynym ojcem chrzestnym.

Rodzice wraz z dzieckiem i chrzestnymi podeszli do ołtarza. Marcus trzymał kurczowo za rękę Harry'ego, który spoglądał na niego z miłością. Phoebe niosła maleństwo.

Amelie siedziała w pierwszym rzędzie. Zaskoczony jej obecnością Leo szeroko się uśmiechnął. Sprawił jej tym wielką przyjemność.

Jak mógł pomyśleć, że nie przyjdzie, wyrzucał sobie w duchu, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Zżyła się już z mieszkańcami Bluebell Cove, jej miejsce było pośród nich. Miał cichą nadzieję, że on jest przynajmniej jedną z przyczyn, które sprawiają, że Amelie czuje się tu prawie jak w domu.

Po ceremonii w domu Harry'ego i Phoebe miał odbyć się wystawny bankiet. Tam weźmie ją na stronę i...

Zajęli swoje miejsca przed chrzcielnicą i pastor rozpoczął nabożeństwo. Rozmowa z Amelie musi poczekać, pomyślał, przygotowując się do powtarzania prastarych słów, które na zawsze zwiążą go z małą Freyą.

Do domu Balfourów ściągali bliżsi i dalsi przyjaciele rodziny i choć był okazałych rozmiarów, to robiło się w nim coraz tłoczniej. Rodzice i chrzestni wyszli z kościoła wcześniej, by móc powitać nadchodzących gości.

Leo szukał Amelie w tłumie, ale nigdzie jej nie widział. Najwyraźniej nic się nie zmieniło, pomyślał. Było to gorzkie rozczarowanie.

Zastanawiał się, czy Harry i Phoebe zauważyli jej nieobecność. Prawdopodobnie nie mieli na to szansy. Cały czas otaczał ich wianuszek bliższych i dalszych znajomych. Reszta personelu przychodni też zbyt dobrze się bawiła, by zauważyć brak francuskiej lekarki.

Pragnął dowiedzieć się, dlaczego jej nie ma, ale gdy rozczarowany rozglądał się po wielkim domu, Phoebe podała mu na rękę Freyę i przygotowała aparat fotograficzny. Potem podeszli do niego Harry i Marcus, chcąc pokazać świeżo ukończony ogród zimowy.

Dopiero późnym popołudniem Leo mógł wyjść, nie urażając nikogo. Natychmiast pojechał do miasteczka. Podejrzanie, że to przez niego Amelie opuściła przyjęcie, nie dawało mu spokoju.

Cześć odpowiedzi otrzymał, kiedy jego oczom ukazał się dom Ethana. Samochód na podjeździe nie był co prawda limuzyną, ale jego marka i luksusowe wnętrze nie pozostawiały wątpliwości, do kogo należał. Wyglądało na to, że bogaci rodzice Amelie wpadli z wizytą.

To z ich powodu nie przyszła do Balfourów.

Zrobiło mu się wstyd, że tak szybko ją osądził. Zawracał samochód, by pojechać z powrotem do rodziny córki chrzestnej, kiedy Amelie wyszła z domu i zatrzymała go gestem ręki.

– Zaraz po wyjściu z kościoła zadzwonili moi rodzice – wyjaśniła. – Czekali już na mnie pod domem. Przepraszam, że zniknęłam bez słowa, ale nie mogłam się do ciebie dopchać. Biegiem wróciłam do domu, żeby ich przywitać.

– Gdzie teraz są?

– W środku. Przygotowuję coś do jedzenia, ale czarno to widzę, bo się ich nie spodziewałam.

– Przedstawisz mnie? – zapytał, myśląc, że jest to doskonały moment, by poznać tych dziwnych Benoirów. Dziwnych, ponieważ nie mieli czasu dla swojej córki, wyżej cenili pracę, co było nie do pomyślenia w przypadku każdego, kto kochał dzieci.

– A chcesz? – Spoglądała na niego niepewnie.

– A czy słońce wschodzi i zachodzi? Oczywiście, że tak. Chcę wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w twoim życiu – odparł. – Weźmy ich na przyjęcie do Balfourów, skoro nie masz nic do jedzenia, co ty na to? Nie będziesz miała kłopotu z gotowaniem i przy okazji przedstawisz ich Harry'emu, Phoebe i reszcie znajomych.

– Myślisz, że powinnam? – spytała.

– Tak. Tam jest mnóstwo jedzenia. Twój rodzice będą mieli szansę poznać atrakcje wiejskiego życia na angielskiej prowincji.

– Dobrze, proponuję im. Ale najpierw chodź, przedstawię cię, jeśli chcesz.

– Podejmiesz to ryzyko? – upewnił się ze śmiechem.

– To dla mnie żadne ryzyko. Osłupieją, kiedy dowiedzą się, że znam kogoś takiego jak ty.

Leo poprawił garnitur, wyprostował krawat. Normalnie miałby na sobie szorty i koszulkę, ale chrzciny nie są normalną okazją, więc się wystroił.

Kiedy wchodzili do domu, czuł, że Amelie jest zdenerwowana. Wziął ją za rękę i lekko ścisnął. Miało to znaczyć „nie przejmuj się, i tak się z tobą ożenię”, ale wyszło jak zwykły uścisk dłoni i nic więcej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lisette i Charles Benoiirowie wyglądali dokładnie tak, jak ich sobie wyobrażał. Trochę po pięćdziesiątce, elegancko ubrani, kontrolowali sytuację, czego nie dało się powiedzieć o ich córce. Na jej policzkach gościły rumieńce, ponieważ w jej rodzinie niezapowiedziane odwiedziny stanowiły coś nadzwyczajnego.

Byli bardzo serdeczni, gdy Amelie przedstawiła im Lea, i tylko szybkie mrugnięcie powiekami zdradziło ich zaskoczenie.

Wszystko wskazywało na to, że postanowili odszukać córkę i przy okazji zwiedzić Devon, gdy się okazało, że Amelie nie może przyjechać na ich zawołanie do Londynu. Tego się po nich nie spodziewała. Ani tego, że przystaną na propozycję Lea, by dołączyć do przyjęcia u Balfourów. Charles i Lisette łaskawie się zgodzili, pod warunkiem, że przyjaciele nie będą mieli nic przeciwko temu.

– Dobrze, że tu przyjechałaś. Po raz pierwszy w życiu wykazałaś odrobinę rozsądku. – Charles zwrócił się do Amelie po angielsku.

To były przykre słowa. Lisette tylko się skrzywiła, a Amelie lekko zbladła.

Leo poczuł, jak instynkt opiekuńczy przejmuje nad nim kontrolę. Zabrałby Amelie jak najdalej od tego starego gbura, który właśnie ją ośmieszył, gdyby tylko mu na to pozwoliła. To samo czuł wobec Delphine. Teraz łaskawy los pozwalał mu na doświadczenie cudu miłości po raz kolejny. Może gdyby Amelie знаła powód jego ostrożności, przebaczyłaby mu jego zachowanie?

Miał taką nadzieję.

– A czym pan się tutaj zajmuje, panie Fenchurch? – odezwał się Charles.

– Jestem lekarzem w tej samej przychodni, w której pańska córka odbywa staż – odparł Leo i posyłając Amelie znaczący uśmiech, dodał: – Jest bardzo zdolną lekarką. Już wiemy, że będziemy chcieli ją zatrzymać u siebie.

– Ach, tak, rozumiem – skomentował ojciec.

Leo zastanawiał się, co to właściwie miało znaczyć, bardziej jednak interesowało go to, co działo się w głowie Amelie, ponieważ od jakiegoś czasu nie odezwała się ani słowem. Zaskoczenie spowodowane przyjazdem rodziców i nieprzyjemne zachowanie ojca niemal odebrało jej głos.

Do tej pory to ona musiała jeździć do nich. Cóż więc się stało, że wpadli z niezapowiedzianymi odwiedzinami? Amelie zauważyła, że zaaprobowali Lea, spodobała im się jego uroda, maniery i sposób, w jaki się ubrał na chrzciny. Musieli się zastanawiać, jaką rolę odgrywał w jej życiu.

Niestety Amelie nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała tylko, że go kocha i nie potrafi sobie z tym poradzić.

Nowo przybyli zostali przyjęci przez Harry'ego i Phoebe z otwartymi ramionami. Gospodarze spytali, jak długo państwo Benoir zamierzają zabawić w Bluebell Cove. Gdy okazało się, że tylko dwa dni, Amelie odetchnęła z ulgą. Potem wybierali się na wycieczkę po Kornwalii.

Miło było ich zobaczyć po tak długim czasie, ale nie chciała, by wtrącali się w jej życie i popsuli cenną znajomość z Leem. Bardzo jej na nim zależało, jakkolwiek wiedziała, że to ona angażuje się mocniej.

Wczesnym wieczorem Leo zostawił rodzinę Benoirów. Amelie odprowadziła go do samochodu.

– Jak myślisz, co ich tutaj sprowadziło? – spytał cichym głosem.

– Nie mam pojęcia, ale jedno jest pewne. Nie przyjechali po to tylko, żeby mnie zobaczyć. Nigdy tego nie robili. Muszą mieć jakiś inny powód.

– Nie mów tak. Nikt nie wybiera sobie rodziców. Ich sposób zachowania wynika z pracy, jaką wykonują. Żal mi twojej mamy. Wydaje się cieplejszą osobą niż ojciec, ale chyba to on rządzi.

– Masz rację. Szkoda, że już idziesz. – Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem.

– Nie mogę wam dłużej przeszkadzać. Spytałaś Harry'ego, czy możesz wziąć wolne jutro i pojutrze? Ja nie mam nic przeciwko temu.

– Nie. Moi rodzice zawsze stawiali pracę na pierwszym miejscu. Tym razem ja tak zrobię. Mogę im poświęcić wieczory. Za dnia będą mogli pozwiedzać okolicę i cieszyć się urokami Devonshire.

– Kiedy chcesz, potrafisz być nieugięta.

– Robisz aluzję do sytuacji z łazienki, kiedy chcieliśmy świętować uratowanie Freddiego?

– Być może.

– Ty naprawdę nic nie rozumiesz – powiedziała ze znużeniem. – Przez całe życie czułam się odrażona. Potem poznałam ciebie i wszystko było wspaniale do tamtej nieszczęsnej sytuacji w lesie, kiedy chciałam się z tobą kochać, a ty mnie odrzuciłeś. Czy to takie dziwne, że nie chcę popełnić tego samego błędu po raz kolejny? Jestem nieugięta? W porządku, nazywaj to, jak chcesz.

Amelie cały czas spoglądała przez ramię, upewniając się, że Charles i Lisette nie słyszą, jak otwiera przed nim swoje serce.

– Moi rodzice myślą pewnie, że to długie pożegnanie. Muszę iść.

– Oczywiście. – Wcale nie chciał jej opuszczać, nie po tym, jak z taką szczerością wyjawiała mu swoje uczucia. – To był kolejny trudny dzień, no i

jeszcze się nie skończył. Zostawię was samych, żeby rodzice mogli opowiedzieć ci, co u nich słyhać. Mam wrażenie, że ty nie będziesz zbyt wylewna.

Spojrzał na nią po raz ostatni i wrócił do swojego mieszkania.

Amelie chciała pobiec za nim, rzucić się w jego ramiona i wyznać mu, jak bardzo zmienił jej życie, że gdyby siedział przy niej, zniosłaby wszystkie uszczypliwe uwagi swojego ojca. Nie było jednak na to szans, ponieważ w ogródku za domem czekali na nią rodzice.

Kiedy przyniosła tacę z napojami, w powietrzu wisiało dziwne napięcie. Czują, że wkrótce pozna powód tej niezapowiedzianej wizyty.

Charles odchrząknął i powiedział:

– Postawiliśmy przyjechać, bo mamy ci coś do powiedzenia. Rozwodzimy się z twoją matką.

– Z jakiego powodu? – wykrztusiła.

– Może zbyt długo pracowaliśmy razem. Oboje mamy już innych partnerów, z którymi po rozwodzie chcemy spędzić resztę życia.

– Ale z przyjemnością cię ugościmy, jak przyjedziesz – pośpiesznie dodała Lisette.

Znowu dowiaduje się ostatnia. Leo, gdzie jesteś, pomyślała Amelie. Złap mnie za rękę i powiedz, że to jakiś koszmarny sen!

Czy na pewno chciała, żeby mężczyzna jej marzeń zobaczył ją w takim stanie? Była rozbita i przygnębiona wiadomością o rozstaniu rodziców. Do tej pory bardzo rzadko ich widywała i nie mogła sobie wyobrazić, jak teraz będą wyglądać ich kontakty.

Zapytała, czy potrzebują oddzielnych sypialni, ale odparli, że nie. Zajęli więc drugą co do wielkości sypialnię w domu Lomaxów. Nie mogła

uwierzyć, że jej pierwszymi gośćmi w Blubell Cove są jej rozwodzący się rodzice. Akurat ich spodziewała się tutaj najmniej.

Kiedy poszli spać, Amelie uznała, że musi wyjść z domu i ochłonać.

Udała się do swojego ulubionego miejsca. Było jeszcze przed północą, na ulicach wciąż kręcili się ludzie, jednak cypel był już całkiem pusty, a w Czterech Wiatrach nie paliło się żadne światło. Została nad morzem sama.

Leo nie mógł usiedzieć po przyjściu do domu, więc stał i wpatrywał się w okno przez długi czas. Żałował, że wyszedł od Amelie tak wcześnie.

Nagle zaskoczony zauważył, jak Amelie zamyka za sobą furtkę, i postanowił ją dogonić. Nie mógł pozwolić, by samotnie spacerowała po nocy, zwłaszcza w kierunku cypla i plaży.

W poprzednim tygodniu wpłacił na konto Keitha Balfoura zadatek na dom. I choć życzenie wdowca po „walecznej Barbarze”, by wszystko załatwić przed jego wyjazdem, nie mogło się spełnić, to kiedy wróci z podróży, cała transakcja będzie już bardzo zaawansowana.

Amelie usłyszała za sobą kroki i spojrzała przez ramię. Nie mogła uwierzyć, że Leo stoi obok niej.

– Co tutaj robisz? – zapytał łagodnie. – Czy coś się stało?

– Tak – załkała. – Mówiłam ci, że moi rodzice muszą mieć jakiś powód, żeby mnie odwiedzić. Rozwodzą się i mówią o tym, jakby wszystko było po staremu. Dziwię się, że w ogóle postanowili cokolwiek mi powiedzieć. Nie spodziewałam się tego.

Podszedł do niej, by ją przytulić, ale się odsunęła.

– Skąd mamy wiedzieć, że nasz związek nie skończyłby się podobnie? Już raz przeżyłam bolesne rozstanie, a nie chcę tego przechodzić po raz kolejny.

– Nie będziesz – zapewnił ją, mając na uwadze swoje nowe mocne postanowienie, ale to wciąż nie był moment, żeby opowiedzieć jej o Delphine.

Znowu rozłożył ramiona, ale nie pozwoliła mu się zbliżyć.

– Jak mam być tego pewna? – powtórzyła ze łzami w oczach. – Czasami nie chcesz mnie widzieć, a jak już dopuszczasz mnie do siebie, to jesteś mężczyzną, o jakim zawsze marzyłam. Jak mam sobie poradzić z taką sytuacją? Daj mi spokój, proszę. Chcę być sama.

– W porządku, ale nie ruszę się stąd, dopóki nie zaczniesz wracać do domu. Będę szedł kilka kroków za tobą, żeby widzieć, że jesteś bezpieczna.

– Rób, jak chcesz, ale zostaw mnie w spokoju.

Leo spełnił jej prośbę, kiedy upewnił się, że zamknęła za sobą drzwi.

W mieszkaniu przypominał sobie, jak pojechał odebrać ją z lotniska. Był rozczarowany i zaskoczony, że ta dziwna zaspana kobieta jest młodą francuską lekarką, którą mieli przyjąć na staż.

Przebyli od tamtego miejsca długą drogę, ale nie tak długą, jak by chciał. Wciąż musiał wykazywać się cierpliwością, a słowa Amelie oznaczały, że wciąż dzieli ich spory dystans. Tymczasem, tak jak prosiła, zamierzał zostawić ją w spokoju na jakiś czas, a potem, jak przyjdzie pora, opowiedzieć jej o Delphine. I wyznać, że w końcu jest gotów zostawić przeszłość za sobą.

Amelie nie zmrużyła oka przez całą noc. Wstała dużo przed rodzicami i przygotowała im śniadanie. Zbliżała się ósma trzydzieści, pora wyjścia do pracy, więc Charles i Lisette sami musieli po sobie pozmywać.

Wchodząc do przychodni, zauważyła, że Leo opuszcza kuchnię z kubkiem herbaty w dłoni. Chciała go przeprosić za wczorajsze słowa, jednak uprzedził ją zwykłym „dzień dobry” i zamknął się w gabinecie.

Dziś się udało, pomyślał, pijąc herbatę. Ale nie wiedział, jak długo będzie umiał jej unikać.

Jego pierwszym pacjentem w poniedziałkowy poranek był młody chłopak, który już na pierwszy rzut oka wyglądał na chorego.

– W zeszłym tygodniu kilka razy zabalowaliśmy z kolegami ze studiów do późna – zaczął. – Chyba złapałem jakiegoś wirusa. Boli mnie gardło, słabo się czuję i mam wysypkę.

– Masz światłowstręt? – spytał Leo, a gdy okazało się, że nie, poprosił: – Pokaż mi tę wysypkę.

Skoro chłopak nie ma światłowstrętu, to nie cierpi na zapalenie opon mózgowych, jednak wysypka musi bardzo swędzieć. Chłopak tak mocno drapał skórę, że pojawiły się na niej bąble.

– Co brałeś na tych imprezach?

– Nie brałem narkotyków, jeśli pan o to pyta. Rodzice by mnie zabili.

– Próbuję ustalić, co mogło spowodować twój stan – wyjaśnił Leo. – Byłeś na jakiejś farmie w okolicy?

– Tak. Rodzice jednego z moich kumpli mają farmę. Urządziliśmy tam przyjęcie.

– Czy dotykałeś jakichś zwierząt?

– Być może. Co to ma do rzeczy?

– Istnieje ryzyko, że zakaziłeś się od bydła wąglikiem. Muszę pobrać ci krew i oddać do analizy. W międzyczasie przepiszę ci coś na gardło, bo zapalenie wygląda poważnie. Istnieją dwa rodzaje infekcji wąglikiem. Wąglik skórny jest stosunkowo łatwy do wyleczenia, natomiast zakażenie wąglikiem płucnym jest dużo poważniejsze. Twój przypadek wygląda na wąglika skórny. Jeśli mam rację, to będziesz musiał podać nazwisko farmera i adres gospodarstwa. Trzeba będzie tam wysłać inspekcję i zbadać,

czy było jest nosicielem węglika, czy zarazki były w glebie. Wracaj do domu, powtórz rodzicom, co ci powiedziałem i odpoczywaj, dopóki nie dostaniemy wyników – zakomunikował Leo.

Kiedy skończył, chłopak wyglądał na mocno przestraszonego. Najwyraźniej już słyszał wcześniej, jak poważne mogą być skutki zakażenia węglikiem.

Udał się zatem do domu, żeby – jak kazał lekarz – odpoczywać, czyli skorzystać z wymówki, by całymi dniami leżeć w łóżku i oglądać telewizję.

Amelie tego ranka trafiły się dość pospolite przypadki. Najpierw pojawiła się kobieta w ciąży z nudnościami, potem przyszedł pacjent z niedawno zdiagnozowaną cukrzycą, który cierpiał z powodu skutków ubocznych leków, jakie mu przepisano. Trzeba było przygotować dla niego inny zestaw pigułek. Była też starsza pani, która zapomniała wziąć ze sobą na wakacje tabletki na ciśnienie i chciała się upewnić, że wszystko z nią w porządku.

Wszystkim pacjentom poświęciła całą swą uwagę, ale podczas przerwy na lunch wspomnienia o jej fatalnej sytuacji rodzinnej znowu zaczęły ją dręczyć.

Charles i Lisette pojawili się bez zapowiedzi, umilali sobie wakacje urokami Devonshire i kompletnie nie przejmowali się tym, jak ich córka zareaguje na wiadomość o rozwodzie.

Pod wpływem emocji powiedziała Leowi, że poczucie bezpieczeństwa jest jej potrzebne do życia jak powietrze. Bardzo go kochała, ale jego reakcje były trudne do przewidzenia.

Nie wiedziała, dlaczego wiadomość o rozstaniu tak ją poruszyła. W końcu miała z rodzicami bardzo słaby kontakt. Prawda jednak była taka, że

ich przyjazd zburzył nawet to kruche poczucie bezpieczeństwa, jakie dawały jej uroki Bluebell Cove i znajomość z doktorem Fenchurchem.

W nadchodzącą sobotę na boisku za ratuszem miał się odbyć koncert muzyki country. Pod wpływem impulsu Amelie kupiła od żony pastora jeden bilet. Po chwili zaczęła się zastanawiać, co z nim zrobi, ponieważ nie była w nastroju na spotkania towarzyskie.

Czuła jednak, że wydobywa się z przygnębienia po smutkach poprzedniego wieczoru. Obiecała sobie, że Charles i Lisette nie popsują jej więcej życia swoim brakiem wyczucia i taktu.

Pojechali na kilkudniową wycieczkę do Kornwalii i mieli zajrzeć do niej w sobotę w drodze powrotnej. Pójdzie na koncert, jak już odjadą.

Leo najwyraźniej wziął sobie do serca jej prośbę, by dać jej spokój, więc spędzi ten wieczór sama. Nie będzie to może wieczór jej życia, ale wszystko jest lepsze niż siedzenie w domu i zamartwianie się.

Tydzień mijał nieubłaganie. Młody student z wysypką rzeczywiście miał zakażenie wąglikiem skórnym, z którym powinna sobie poradzić zwykła penicylina. Wciąż przebywał w domu, a Leo uważnie śledził jego rekonwalescencję.

Wysokie stężenie pyłków w powietrzu w połączeniu z rozpoczynającymi się właśnie żniwami przygnało do przychodni wielu alergików. Na szczęście większość mieszkańców Bluebell Cove miała się całkiem dobrze.

Weekend zbliżał się coraz szybciej i Amelie będąc w coraz lepszym nastroju, zastanawiała się, czy z okazji koncertu nie kupić sobie obcisłych dżinsów i szykownej bluzki, które zauważyła w witrynie butiku.

Podczas jednej z przerw na lunch postanowiła stawić czoła zimnemu spojrzeniu Georginy, ale okazało się, że właścicielki sklepu nie było.

Klientów obsługiwała młoda brunetka, i Amelie mimo woli odetchnęła z ulgą. Normalnie stroiłaby się dla Lea, jednak nie wiedziała nawet, czy on przyjdzie na koncert, więc wędrowała między wieszakami z ubraniami z nieco mniejszym entuzjazmem.

Bluzka i dzinsy leżały na niej doskonale, miała też w domu pasujące do nich skórzane botki. Zdawała sobie sprawę, że nowe ciuchy poprawią jej humor, więc kilka chwil później wracała do przychodni z dwiema torbami w ręce i szerokim uśmiechem na ustach.

Nadeszło sobotnie popołudnie. Amelie przygotowała się do wyjścia na koncert. Włożyła niedawno kupione ubrania i znaleziony w jednej z szafek kapelusz kowbojski Ethana. Wyglądała naprawdę dobrze.

Do pełni szczęścia brakowało jej tylko Lea. Przy nim wszystko nabierało dodatkowego uroku, jednak on przez ostatni tydzień trzymał się od niej z daleka. Nawet w pracy traktował ją dość oschle.

Termos z kawą i kanapki czekały na Charlesa i Lisette na kuchennym blacie. Amelie wiedziała, że ojciec nie będzie przedłużał wizyty, chcąc spędzić w Bluebell Cove jak najmniej czasu.

Ich samochód zatrzymał się przed domem dokładnie o umówionej porze.

Charles odprowadził Lisette do drzwi, a potem zniknął w garażu w poszukiwaniu kanistra z benzyną.

– Amelie, czy kochasz Lea Fenchurcha? – spytała matka, gdy zostały same.

– Tak – odparła zaskoczona. – Bardzo.

Lisette pokiwała głową, jakby to właśnie chciała usłyszeć, i znów się odezwała:

– W takim razie, jeśli ci się oświadczy, zgódź się. Spełnij swoje marzenia. Taka miłość zdarza się tylko raz w życiu.

Amelie słuchała tego w całkowitym zdumieniu. Nigdy nie usłyszała z ust matki podobnej rady.

– Po co mi to wszystko mówisz?

– Bo wiem, czym jest taka miłość. Ja swoją straciłam i w końcu poślubiłam Charlesa.

– Dlatego się rozwodzicie?

– Tak. Charles jest przekonany, że ludzie nie powinni mieć uczuć. Bez mrugnięcia okiem zamieniłby mnie na bezduszną maszynę, jeśli miałby taką okazję.

– To z powodu tego pokręconego przekonania przez całe życie czułam się odrzucona? – zapytała Amelie, choć znała odpowiedź. – Dlaczego zawsze się na to godziłaś?

– Nie miałam wyboru, nie jesteś jego dzieckiem. Charles zawsze mnie pragnął. Był szefem mojego wydziału i powiedział, że poślubi mnie i pozwoli zatrzymać ciebie, pod warunkiem, że to on będzie najważniejszy, a ty pozostaniesz na drugim planie.

Amelie opadła na najbliższe krzesło.

– Kto jest w takim razie moim ojcem? – zapytała.

– Nazywał się Robert Templeton. Był Anglikiem. Zginął w wypadku na nartach, gdy byłam w czwartym miesiącu ciąży. Planowaliśmy ślub. Był jedynym mężczyzną, którego naprawdę kochałam. Rozumiesz teraz, dlaczego mówię, żebyś się zgodziła, jeśli Leo ci się oświadczy.

– Musi najpierw to zrobić – powiedziała Amelie bezbarwnym tonem. – Dlaczego mówisz mi to teraz, po tym, jak przez całe życie czułam się niepotrzebna?

– Charles jest dumnym mężczyzną i zagroził, że wyrzuci z domu nas obie, jeśli ci powiem. Jestem od niego zależna, on jest bogaty, ja nie mam nic. Kiedy jednak zobaczyłam cię w towarzystwie Lea, uznałam, że nadszedł czas, żebyś poznała prawdę. Będzie cię kochał i będzie się o ciebie troszczył, wiem to.

W tym momencie usłyszały, jak mężczyzna, którego Amelie przez całe życie uważała za swojego ojca, wychodzi z garażu.

– Charles myśli, że sobie kogoś znalazłam, ale to nieprawda. Po prostu chcę się od niego wyrwać – powiedziała Lisette. – Ostatnia rzecz. Jeśli wyjdiesz za tego twojego doktora, pozwól mi przyjechać na swój ślub.

Po tych słowach jej matka przyjęła swoje zwykle chłodne maniery i lekko pocałowała córkę w policzek. Potem wyszła do samochodu, a Amelie odprowadziła ją, tak jakby nic nadzwyczajnego się nie stało.

Amelie powoli wróciła do domu. Chciała, żeby Leo był przy niej, objął, porozmawiał z nią o wszystkim, co przed chwilą usłyszała. Jego mieszkanie jednak było puste, a koncert już się zaczął.

Kiedy tak stała zdezorientowana, zauważyła, jak mężczyzna jej marzeń wchodzi do ogrodu. Spojrzał na nią, gdy otworzyła mu drzwi, i powiedział:

– Czyli jednak idziesz na koncert. Już myślałem, że cię nie zastanę. – Gdy nie odpowiadała, wyjaśnił: – Trzymałem się z dala od ciebie tak długo, jak mogłem, ale nie wytrzymałem. Zauważyłem, że twoi rodzice odjechali. Wszystko u nich w porządku?

Chwilę temu Amelie chciała mu o wszystkim opowiedzieć, ale teraz nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Wciąż była w szoku, pokiwała więc tylko głową i podnosząc torebkę, wskazała ręką drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Szli w milczeniu w kierunku ratusza. Zabawa trwała już w najlepsze. Leo zerkał co jakiś czas na Amelie i zastanawiał się, co się stało. Miał jednak przeczucie, że nie powinien nalegać na zwierzenia.

Był przekonany, że ma to związek z krótką wizytą jej rodziców. Ogarniała go złość na myśl, że wnieśli jeszcze więcej niepewności w jej życie.

Oczywiście, Lisette i Charles nie musieli być powodem jej podłego nastroju, ale szczerze w to wątpił. Miał poważne plany na dzisiejszy wieczór, jednak widząc Amelie w takim stanie, mógł jedynie wykazywać troskę.

Pod ratuszem było głośno i gwarno, więc zaprowadził ją na miejskie błonia.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytał. – Nigdy nie widziałem cię w takim stanie.

– Charles nie jest moim ojcem – odparła zachrypniętym głosem.

– Skąd wiesz?

– Moja matka mi powiedziała.

– Teraz rozumiem, dlaczego był taki nieprzyjemny. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak Harry Balfour.

– Nie wiem, co mam myśleć – wyznała bezradnie. – Wciąż jestem w szoku.

– Dlaczego twoja matka ci to powiedziała właśnie teraz?

– Nie chciała, żebym powtórzyła jej błąd. Ona nie wyszła za mężczyznę, którego kochała, a potem straciła go w wypadku. Wzięła za to ślub z kimś, kogo nie kochała. To takie smutne, Leo.

Przytulił ją, lecz tym razem się nie opierała. Spojrzał na jej zatroskaną twarz.

– Przeszłość dopada nas w najmniej oczekiwanym momencie. Mnie też to spotkało. Chcesz, żebym ci o tym opowiedział?

– Chyba tak – odparła obojętnie.

Wziął ją za rękę i ruszyli w stronę kościoła, gdzie nie docierał do nich zgiełk zabawy. Usiedli na ławce.

– Do tej pory dusiłem to sobie i nikomu tego nie mówiłem – wyznał.

Amelie otworzyła szeroko oczy. Teraz poświęciła mu całą swoją uwagę.

– Miałem dwadzieścia pięć lat, kończyłem studia medyczne i zakochałem się do szaleństwa w koleżance z roku. Nazywała się Delphine. Świetnie się dogadywaliśmy, uwielbialiśmy swoje towarzystwo i chcieliśmy spędzić razem resztę życia. Okazało się jednak, że Delphine miała niewykrytą wadę serca. Pewnego dnia pogotowie zabrało ją do szpitala, ale na ratunek było za późno. Zmarła w środku naszych przygotowań do ślubu. Nie potrafię opisać tamtego bólu i tamtej potwornej rozpacz. Tak bardzo się bałem, że spotka mnie to po raz kolejny. Zamiast założyć rodzinę, ostatnie dziesięć lat spędziłem na towarzyskiej karuzeli. Nie chciałem nigdy doświadczyć czegoś podobnego – ciągnął. – Ale pojawiłaś się ty i całkiem zmieniłaś moje życie. Zakochałem się w tobie. Byłaś prawdziwym darem niebios, tylko że mnie cały czas nękała przeszłość. Teraz jednak już się nie boję. Amelie, bardzo cię kocham.

Spojrzała na niego przez łzy.

– Mogłeś mi to powiedzieć wcześniej – rzekła łagodnie. – Dużo lepiej bym cię rozumiała.

– Masz rację, nie powinienem był tego dusić w sobie. Nigdy nie zapomnę Delphine, ale wspomnienia o niej nie będą już koszmarem, który nawiedzał mnie do tej pory. Jestem gotów zacząć nowe życie, ale tylko jeśli powiesz, że mnie kochasz.

Wpatrzona w niego niebieskie oczy niosły odpowiedź, ale mimo to zapytała:

– A ile razy mam to powtórzyć? Dziesięć? Dwadzieścia? Tysiąc? Więcej?

– Więcej – wymruczał, przykładając usta do jej włosów.

Potem połączył ich długi namiętny pocałunek.

– Nie mogę uwierzyć, że jeszcze godzinę temu czułam się tak paskudnie. A teraz wiem, że mój ojciec kochałby mnie, gdyby żył, dużo lepiej rozumiem swoją matkę, no i, co najważniejsze, mam ciebie – powiedziała. – Jesteś tak wspaniały, że Gabriel będzie miał poważną konkurencję.

Uśmiechnął się i zapytał:

– Czujesz zapach jedzenia? To zapach kolacji, którą zawsze podają po koncercie. Potrawy są zazwyczaj wyśmienite, to prawdziwa ucztą. Może dołączymy do nich, a potem zrobimy sobie przejażdżkę?

– Z rozkoszą – odparła. – Zgadzam się na wszystko. Po raz pierwszy w życiu była szczęśliwa, a to wszystko za sprawą mężczyzny u jej boku.

Nie poprosił jej jeszcze o rękę, ale czuła, że zrobi to, jak tylko będzie gotów.

Kolacja faktycznie była prawdziwą ucztą. Stoły uginały się pod daniami z lokalnych ogródków i gospodarstw. Wokół unosił się wspaniały

zapach serów, warzyw podanych pod postacią zup i surówek, wędlin, owoców i wypieków z pobliskiej piekarni.

Usiedli obok Harry'ego i Phoebe.

Kiedy kobiety zaczęły rozmawiać o swoich sprawach, Harry zagadnął Lea:

– Załatwiłeś wszystko u pastora i powiedziałeś Ethanowi, żeby sprawił sobie bilet okresowy na podróżę do Anglii? Od kiedy przeprowadził się do Francji, więcej czasu spędza tutaj niż tam.

– Czy to aż tak oczywiste? – spytał Leo z uśmiechem. – Jeszcze nie ustaliliśmy daty, ale mam nadzieję, że to już będzie niedługo.

Leo nie miał na myśli zwykłej przejażdżki. Stało się to jasne, gdy opuścili okolicę, a znaki drogowe zaczęły wskazywać lotnisko.

Chwilę potem zatrzymali się na parkingu.

– Tędy. – Wskazał na halę przylotów.

Pomieszczenie było puste. Gdy spojrzała na niego pytająco, klęknął przed nią.

– To jest miejsce, gdzie moje życie zaczęło się na nowo. Amelie Benoir, czy wyjdiesz za mnie?

– Tak! – zawołała z radością.

Nie była pewna, czy działanie Lea jest spontaniczne, jednak jej wątpliwości się rozwiały, gdy zobaczyła na jego dłoni pierścionek z diamentem.

– Kupiłem go kilka tygodni temu, ale nie miałem okazji ci się oświadczyć. Na szczęście wszystkie nieporozumienia mamy już za sobą. Kiedy będę mógł ci założyć obrączkę?

– Jak najszybciej. Jeszcze w czasie żniw, jeśli to możliwe. Jak długo trzeba czekać na termin?

– I na tablicę pamiątkową?

– Po co?

– Żeby upamiętnić to wydarzenie – zażartował. – Chodź tu, moja pani doktor, pokażę ci, jak bardzo cię kocham.

Pocałował swoją przyszłą żonę przy oklaskach gapiów, którzy zdążyli się już wokół nich zgromadzić.

Gdy wracali do wioski, Leo zatrzymał samochód przy ścieżce prowadzącej na cypel. Wziął Amelie za rękę i zaprowadził ją w miejsce, gdzie nieoczekiwanie spotkali się tego wieczoru, gdy dowiedziała się o rozwodzie rodziców. Wskazał ręką Cztery Wiatry i powiedział:

– To jest mój prezent ślubny.

– To znaczy, że my... – zaczęła z niedowierzaniem.

– Tak, to będzie nasz dom. Kupiłem go specjalnie dla nas. Wiem, jak bardzo kochasz morze, a stąd jest najlepszy widok w całym Bluebell Cove. Transakcja jest w toku. Z ustaleniem daty ślubu chcesz poczekać, aż przebrniemy przez wszystkie formalności? Czy może wybierzemy termin i będziemy liczyć, że załatwimy wszystko przed nadejściem tego dnia?

– Poczekajmy – odparła radośnie. – Chciałabym zacząć nasze nowe życie w tym cudownym miejscu.

– Ja też – odparł i ją przytulił. – A teraz położę cię spać w twojej eleganckiej kwaterze, potem pójdę do siebie do mieszkania. I będzie to ostatni raz, kiedy to zrobię.

EPILOG

Sprzedaż przebiegła bez problemów i wreszcie mogli ustalić datę ślubu. Pod koniec września dom na cyplu był już ich własnością.

Goście wypełnili kościół po brzegi. Jeśli ktoś miał wątpliwości, jakim cudem młoda francuska lekarka usidliła Lea Fenchurcha, powinien był spojrzeć na jego minę, gdy Charles Benoir prowadził pannę młodą przez drzwi świątyni.

Amelie miała na sobie długą białą suknię, pięknie podkreślającą jej śliczną figurę.

Na ich ślub przyjechały matka i siostra Lea. Nowa teściowa Amelie była bardzo podobna z wyglądu i charakteru do swojego syna. Panna młoda od razu poczuła, że i w niej znalazła bratnią duszę.

Lisette siedziała w jednej z pierwszych ławek. Elegancka i poważna na zewnątrz, w duchu nie posiadała się z radości, ponieważ miało się spełnić największe marzenie jej córki.

Przygotowali z Charlesem dla państwa młodych dość niezwykły prezent: jednak się nie rozwodzili.

Oboje tylko udawali, że mają kochanków i zdecydowali, że nie rozstaną się, ponieważ spędzili ze sobą zbyt wiele lat. Nigdy nie sądzili, że ich córka jest wyjątkowo piękna, lecz patrząc na nią w kościele, musieli zmienić zdanie. Uskrzydłona miłością aż promieniała.

Weselne przyjęcie już się skończyło. Ich wyjątkowy dzień zmierzał ku końcowi. Młodzi zajechali pod swój nowy dom. Leo otworzył drzwi, wziął Amelie na rękę i przeniósł przez próg do dużej sypialni z zapierającym dech w piersi widokiem na morze.

Położył ją delikatnie na łóżku i patrząc na nią, powiedział:

– To była długa droga, ale nareszcie jesteśmy razem. Chcę spędzić całe życie w Bluebell Cove z tobą u boku.

Amelie uśmiechnęła się do swojego męża.

– To miejsce uleczyło nasze rany. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli się stąd wyprowadzić. Uciekałam przed przeszłością i w Bluebell Cove znalazłam swój dom. To wszystko dzięki tobie, Leo. Bardzo cię kocham.

– I ja też cię kocham.

Nareszcie byli w odpowiednim miejscu w odpowiednim czasie.

– A teraz pozwól, że pokażę ci, jak wielka jest moja miłość.